



Kolekcja
Emila Kornasia



Rok
Nr 4

Wiadomości

Z U Ł Ó W

KOLEBKA WSKRZESIECIELA POLSKI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK VIII

WARSZAWA, 16 PAŹDZIERNIKA 1937 ROKU

NR 42

ZULÓW - BEZDANY

(OD SPECJALNEGO WYSLANNIKA „WIARUSA“)

Jest mglisty ranek, kiedy nasz pociąg staje przed stacją Zulów. Słońce z trudem przeciera się przez nisko ciągnące chmury. Na głębokiej zieleni sosen strojne w złote liście wdzięczą się brzozy. Od stacji w kierunku Zulowa prowadzi szpaler masztów, z których zwisają flagi o barwach narodowych i „virtuti militari“.

Przed stacją samochody, generałowie, ministrowie. Gala. Oczekiwanie na przyjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Idę w kierunku odległego o 10 minut Zulowa. Przez pola, przez zagaje zdążają tam ludzie: szare świtki, głęboko na uszy wciągnięte czapki, białe chustki.

To, co pozostało z Zulowa, to znaczy: resztki gorzelni, ośmioboczna wolvnia, piekarnia, znana z licznych zdjęć wędzarnia (choć inni zwą ją spi-chrzem), wreszcie zarzysy granitowych fundamentów dawnego dworu Piłsudskich, — wszystko jest otoczone przez trawniki, obsadzone krzewami. Na wiosnę, gdy zazieleni się wszystko, gdy młode pąkowie ozdobi delikatne gałązki krzewów i drzew, będzie tu pięknie, nad spokojną, ciemnowodną Merą. I dobrze będzie znaleźć chwilę samotności, by podumać w tym miejscu, gdzie przyszedł na świat Wielki Marszałek, o Jego życiu i nieśmiertelnym dziele.

Dziś tu gwaro i rojno. Szpalery rezerwistów, właściwych inicjatorów i gospodarzy dzisiejszej uroczystości, straży ogniowej, dzieciarni szkolnej, delegacje ze sztandarami, możni tego świata i szary tłum. Naprzeciwko ołtarza siedzi pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córką Wandą. Cieniutkimi głosikami śpiewają dzieci. Płynie czas.

Od stacji wszczyna się zgiełk i ruch. To nadjeżdża Pan Prezydent. Wita się z duchowieństwem i przechodzi wzdłuż frontu organizacji na miejsce przed ołtarzem, gdzie ustawione są dla Niego i dla pani Marszałkowej Piłsudskiej fotele. Nieco w głębi siedzą przedstawiciele rządu — ministrowie: generał Kasprzycki, prof. Świętosławski, Ulrych, Poniatowski, Kościalkowski, generalicja, senat akademicki, duchowieństwo itd.

Pogoda rozjaśnia się trochę. Robi się cichy, jesienny dzień. A gdy po nabożeństwie, celebrowanym przez arcybiskupa Jałbrzykowskiego, ksiądz od ołtarza intonuje „Boże coś Polskę“, gdy pieśń tę podchwytyją puzony orkiestry — wiatr strąca z lip pozółkłe liście — złote lzy jesieni.

Po przemówieniu ministra Kościalkowskiego, nastę-

puje uroczysta chwila sadzenia pamiątkowego dębu. W zrekonstruowanych fundamentach dworu, w miejscu, gdzie ujrzał światło dzienne przyszedł Wódz Narodu, zasadzono królewskie drzewo, by przetrwało wieki, by przez wieki było żywym pomnikiem. Pod stopy dębu sypali ziemię Pan Prezydent, Pani Marszałkowa Piłsudska i wszyscy ci, którzy przodują narodowi.

Stamtąd udał się Pan Prezydent wraz z otoczeniem do domu, mieszczącego obecnie świetlicę, w przyszłości — muzeum pamiątek, związanych z Marszałkiem Piłsudskim. Są tu proste i piękne jesionowe meble, prześliczna ceramika wileńska, samodziła. Na ścianach cykl karykatur Czermańskiego, liczne fotografie, z których wyziera twarz Wodza. Na lewo, na stole, model dworu Piłsudskich, odtworzony na podstawie wspomnień pani Kadenacowej oraz urządzenia okolicznych dworów polskich. Model ten w przyszłości będzie wewnątrz oświetlony, a już dziś pozwala się zorientować w rozkładzie i wyglądzie rodzinnego gniazda Piłsudskich.

Po obejrzeniu świetlicy i wpisaniu się do księgi pamiątkowej, udał się Pan Prezydent na obiad do majątku państwa Kościalkowskich, Zulów zaś zalał, obejmując w posiadanie, ogromny tłum widzów. Ludęk chodził wszędzie, podziwiał i wyrażał swe zdanie. Słyszałem fragment takiej rozmowy:

— Aj, motocyklotek to ile.. A samochodów! Każdy siada w swój.. — powiedziała kobieta.

Ponuro wyglądający mężczyzna pośpieszył osłabić wrażenie:

— Kto w swoje, to w swoje, ale więcej wynajętych...

Zulów, który w niedalekiej przyszłości stanie się celem licznych wycieczek, ma szkołę powszechną, a na górze nad rzeką piękną, nową świetlicę.

Przypuszczam, że wkrótce znajdzie się tu również dom lub schronisko turystyczne, gdzie by uczestnicy wycieczek mogli znaleźć nocleg i dostać stawy.

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się w Bezdanych. Przybywającego Pana Prezydenta witała przed bramą triumfalną delegacja miejscowej ludności oraz honorowy szwadron ulanów. Potem arcybiskup Jałbrzykowski i biskup połowy Gawlina wprowadzili Pana Prezydenta do nowowzniesionego kościoła.

Ten nowy, świecący złotą sosnowych bali kościół, utrzymany w pięknym, polskim stylu (określenie to architektonicznie może nie jest ściśle, ale jest to styl, kształt,



Z UROCZYSTOŚCI W ZULOWIE
Pan Prezydent Rzeczypospolitej bierze udział w sadzeniu dębu pamiątkowego w miejscu, gdzie się urodził Marszałek Józef Piłsudski



Z UROCZYSTOŚCI W ŻUŁOWIE

Sadzenie dębu pamiątkowego na mlejacu, gdzie się urodził Marszałek Józef Piłsudski. Na zdjęciu: Pani Aleksandra Piłsudska, Marszałek Śmigły-Rydz i generał Głuchowski, biorą udział w sadzeniu dębu

który tyle razy widywałem na tle rdzennie polskiego krajobrazu, że trudno mi, laikowi, znajdującemu się pod urokiem Wileńszczyzny, znaleźć właściwy odpowiednik), oraz ta nowa szkoła, rzucają się w oczy każdemu, przejeżdżającemu pociągiem i są jak gdyby symbolem polskiego na tych ziemiach władania.

Przed frontem tej szkoły zasiedli w fotelach Pan Prezydent Rzeczypospolitej i pani Marszałkowa Piłsudska. Uroczystość rozpoczęły dzieci, boć to ich święto. Niewielka gromadka, zbite stadko o spłoszonych, szybko bijących serduszkach, wyłoniło z siebie dwie „delegatki“, małeńkie dziewczątka, które wręczyły Dostojnym Gościom bukiety ze zwykłego wiejskiego kwiecica i gałązek sośniny.

Pani Marszałkowa zatrzymała swoją „delegatkę“. Przyciągnęła blisko małe, ubogie stworzonko, rozmawiając z nią tak, jak tylko matki rozmawiać potrafią. Był to piękny i wzruszający obrazek, zakłócony jedynie przez gęste, natrętne trzaskanie aparatów fotograficznych, nie znających ni umiaru, ni umiejących ocenić powagę chwili.

Przed wzniesieniem, przed szkołą, były na piasku wyrysowane granice województwa wileńskiego. Od trybuny głośno wymieniano powiaty i ilość zbudowanych w nich szkół, a przy nazwie każdego powiatu od zbitej gęstwy dzieciarni odrywała się grupa z tyłu dzieci, ile powstało szkół w powiecie, i biegła na to miejsce mapy w piasku, gdzie się ów powiat znajduje. Stawały, podnosząc nad głowami tablice, na których były wyrysowane budynki szkolne z napisem: ile klasowe i gdzie się mieszczą. Po malej chwili cały plac pokrył się tablicami.

Rzecz to nie mała: sto szkół. Wyłom to ogromny w murze ciemnoty. Dobrodziejstwo to wielkie dla zaniedbanej „Polski B“. Pomnik to godny pamięci Wodza, którego imię noszą te szkoły.

Uważnie tedy słuchano przemówienia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, prof. Świętosławskiego, który zapowiadał, że do przyszłego budżetu rząd postanowił wstawić kwotę 2 milionów złotych na budowę stu szkół imienia Marszałka Piłsudskiego w województwie nowogrodzkim i stu szkół w województwie poleskim. 200 szkół, pomnożonych przez tyleż miejscowości, dotychczas tych szkół pozbawionych, pomnożonych przez

ilość pobierających w nich naukę dzieci — oto obraz tej doniosłej decyzji. Pan minister mówił, że jednocześnie odbywa się poświęcenie wszystkich stu szkół, a uroczystość w Bezdanach, zaszczycona obecnością Pana Prezydenta, jest symboliczną — boć duchem jesteśmy we wszystkich tych szkolach, którym patronuje Duch Wodza.

Podniosłem oczy: na piętrze, w oknie budynku szkolnego stała statua — Marszałek Piłsudski, oparty na szabli, spoglądał w dół, na plac, który zalegały delegacje i mrowie dzieci szkolnych. Pomyślałem, że to przecież Jemu zawdzięczają one, to pokolenie przyszłej Polski, że śmiało, że z dumą przyznawać się mogą do tego, iż są Polakami, że nikt ich nie będzie ruszył, ni sztychł, ni wypaczal dziejów narodu.

Przemawiał arcybiskup Jałbrzykowski, potem Pan Prezydent Rzeczypospolitej, minister Świętosławski, wreszcie wojewoda wileński Bociański. Przemówienia te, pełne głębokiej treści, przeplatane były popisami dzieci i występami chóru szkolnego. Dla nas, mieszkańców stolicy, były to popisy miłe, niekiedy wzruszające, ale trzeba się wczuć w nastrój dzieci, biorących w tych występach udział. Trzeba zrozumieć i ocenić trud i niepokój nauczycielstwa, treść dzieciarni, a w rezultacie ową dumę i wspomnienia, że się występowało, deklamowało przed „samym“ Panem Prezydentem!

Śpiewały o Marszałku, „że On choć umarł, wciąż żyje w serduszkach waszych, o dzieci“, lub „Dzień radosny, dzień wesoly, poświęcenia nowej szkoły“, a wreszcie zjawiła się grupa, która swą melodeklamację zakończyła, wyciągając ręce jak do przysięgi, podczas gdy orkiestra odegrała „I Brygadę“.

Trudno wiernie odtworzyć zmieniające się jak w kalejdoskopie obrazy, tym bardziej, że wzruszenie często ścisnęło gardło i trzeba było wbrew woli mrugać szybko powiekami. Pan Prezydent schodzi już z podium, ale jeszcze małeńka dziewczuszka przeciska się między swiata, aby wręczyć pani Marszałkowej wiązankę alpejskich fiołków.

Po tym jednak nastąpiła najmilsza część uroczystości: nazwałbym ją — zejście między lud. Pan Prezydent szedł wzdłuż frontu działwy szkolnej, rozmawiając z dziećmi i nauczycielstwem. Grupa ledwie widocznych brzdąców

w pasiastych kitelkach — to przedszkole z Bezdán. Małe, płowe głowiny, zaczerwienione ze wzruszenia i chłodu noski. Wzniesione ku górze buzie. Przed godziną słyszałem, jak ochroniarka zapowiadała, że kto nie będzie miał wytartego noska, kto będzie miał brudną buzię — będzie odesłany do domu. A teraz jedno z tych małych deklamuje Panu Prezydentowi wierszyk. Siwy Pan pochyla się nisko, by usłyszeć treść i zakończenie: „...bo my Cię kochamy, Panie Prezydencie“. Siwy Pan głaszcze płową główkę, całuje ją... Mówi dzieciom, że każde dostanie cukierków.

I jak w bajce zjawiają się nie wróżki, ale harcerze, niosąc wielką skrzynię, pełną paczek z cukierkami. Rozdają je. Robi się zamęt. Wyciągają się ręce. Bo może cukierków zabraknąć...

W tej ciszbie, wzdłuż tych szeregow przchodzi Pan Prezydent do miejsca, gdzie stoi Jego pociąg. Tu jeszcze atrakcja: orkiestra, składająca się z 2 skrzypiec, harmonii

i cymbałów, gra dla Pana Prezydenta. Gra nawet wtedy, gdy już zajął miejsce w wagonie, a dźwięki muzyki zagłuszają grzmiące okrzyki tłumy na cześć Jego i pani Marszałkowej Piłsudskiej, którą przed chwilą pożegnał.

Na lewo czernieje nieruchomo dwusereg szwadronu ułanów. Na tle chmurnego nieba srebrzą się trąby orkiestry. Przed pomostem łań głów ludzkich. Błyszcą hełmy strażaków. Wreszcie pociąg zwolna rusza. Wznoszą się kapelusze, czapki, ręce: „Niech żyje“! — wydziera się z rozwartych gardzieli.

Dym zakrywa oddalający się pociąg. Ktoś woła, że tu oto, na rżysku, „Młoda Wieś“ urządza widowisko regionalne, na które zaprasza wszystkich obecnych.

Ale już zaczynają siec ziemię pierwsze krople deszczu. Robi się ciemno. Nie, nie zobaczymy widowiska regionalnego w Bezdánach.

A szkoda.

Konrad Jotemski

Podoficer a wychowanie obywatelskie szeregowca

Czy mamy czas na obywatelskie wychowanie szeregowca?

Na pierwszym planie stawiamy i stawiać musimy urobienie poborowego na dobrego żołnierza. To jest głównym i istotnym celem naszej pracy nad podwładnym.

Czy wobec krótkości służby czynnej, możemy brać jeszcze na siebie obywatelskie wychowanie go, bez uszczerbku dla celu głównego? Czy starczy czasu na urobienie dobrego żołnierza i jednocześnie wychowywanie go na dobrego obywatela?

Kto zadaje takie pytania, ten daje dowód, iż nie rozumie duszy naszego wojska.

Każdy żołnierz obywatelem — każdy obywatel żołnierzem — oto nasze hasło.

Szeregowiec, którego nie potrafilimy wychować na dobrego obywatela, nie jest i nie może być dobrym żołnierzem.

Kto jest dobrym żołnierzem, w pełnym tego słowa znaczeniu, ten jest i będzie dobrym obywatelem.

Urabiając dobrego żołnierza, jednocześnie wychowuje się w nim cechy dobrego obywatela.

Czy podoficer może odegrać wogóle większą rolę przy wychowywaniu obywatelskim szeregowca?

Mylny jest pogląd, jakoby wychowywanie obywatelskie żołnierza miało być powierzane jedynie oficerom. Należy stwierdzić, że udział podoficerów w tej pracy może być i jest faktycznie bardzo cenny. Szczególnie w pracy u podstaw, w urabianiu najelementarniejszych cech dobrego obywatela posiadają podoficerowie duże i wdzięczne pole do działania. Oficerowie mają ukoronować dzieło dokonane przez podoficerów.

Głównym warunkiem owocności wysiłków podoficerskich jest dokładna znajomość cech charakteryzujących dobrego obywatela oraz świadomość środków, prowadzących do pogłębienia lub wywołania tych cech.

Poniżej przytoczone zdania są próbą skryzalizowania jednego i drugiego.

Co chcemy osiągnąć przez wychowanie obywatelskie żołnierza?

Chcemy doprowadzić do tego, by rezerwista, zwalniany do odbycia czynnej służby, był:

1) obywatelem, który umie i chce postępować tak, by społeczeństwo miało z niego korzyść;

2) obywatelem, dla którego świętością jest Ojczyzna, a najwyższym nakazem, są jej potrzeby.

Jakie zalety powinien posiadać taki obywatel?

Na dobrego obywatela składa się w pierwszym rzę-

dzie cały szereg drobnych na pozór cech, z których, przez ich stopniowe narastanie, wypływają następnie dalsze najcenniejsze zalety. Cechy te należy przez umiejętne wychowywanie rozwijać, względnie wywoływać, gdy ich nie ma. Wyliczę je kolejno:

1) uczciwość, sumiennosc, obowiazkowość, wytrwalosc,

2) poszanowanie mienia państwowego,

3) poszanowanie dla władzy,

4) zrozumienie potrzeby i znaczenia zbiorowych wysiłków oraz konieczności podporządkowania się woli kierowników, dla osiągnięcia dobrych wyników, przy zbiorowych wysiłkach,

5) zrozumienie przejawów i potrzeb życia społeczeństwa i państwa,

6) zrozumienie potrzeby istnienia wojska, oraz szacunek i miłość dla wojska,

7) duma narodowa, świadomość potęgi i znaczenia Polski,

8) miłość Ojczyzny — chęć zupełnego poświęcenia się dla niej.

Jaka może i powinna być rola podoficera przy wywoływaniu i pogłębianiu tych cech?

Bardzo duża! Rozpatrzmy kolejno poszczególne zalety, które powinien posiadać dobry obywatel i omówmy możliwości oraz zadania wychowawcze podoficerów.

1) Od czego należy zacząć w pracy nad wychowywaniem obywatelskim? Od tych codziennych elementów, jakimi są: obowiazkowość, sumiennosc, wytrwalosc, uczciwość. One są podstawą tak dobrego żołnierza, jak i porządnego obywatela. Pogłębienie, względnie wywołanie tych cech, zależy w dużym stopniu właśnie od podoficerów. Podoficer prawie stale przebywa w otoczeniu szeregowców. Działa on przede wszystkim przykładem, a oprócz tego przez stale, konsekwentne naginanie niesumiennych i niewytrwałych, oraz chwalenie obowiazkowych i uczciwie pracujących. Ustawiczna, systematyczna i wytrwała praca podoficerów w tym kierunku, może zdziałać zadziwiająco wiele, w ciągu jednego roku normalnej, żołnierskiej pracy wyszkoleniowej. Nie potrzeba do tego poświęcać specjalnego czasu. Najlepszym dowodem że tak jest, są wyniki, jakie osiągamy już obecnie na tym polu. Należy plóg zapuścić jeszcze głębiej i gruntowniej przeorywać bardzo urodzajną glebę psychiki naszych wychowanków, wykazujących na ogół brak obowiazkowości i wytrwalosci.

Teodor Stefan Lange

(dalszy ciąg nastąpi)

Fundusz odprawowy

III

W toku dyskusji nad funduszem odprawowym, *chorąży Goliczewski Władysław* z miejsca podaje, że wszyscy, jak jeden mąż, powinniśmy wrzasnąć: twórzmy fundusz odprawowy! — i nie zwlekając, brać się natychmiast do skutecznej roboty.

Nie ma bowiem celu prowadzić dłuższych dyskusji na temat: tworzyć, czy nie tworzyć, lecz powinniśmy tylko obmyśleć i przewalkować jeden z trzech projektów, podanych przez kolegę Paska, bo fundusz odprawowy jest koniecznością życiową wszystkich podoficerów wojska.

W poczynaniach naszych, jak w każdej dziedzinie pracy, oponentów znajdzie się sporo, ale tym nie trzeba się zrażać.

Pomyślnie rozwiązanie kwestii funduszu odprawowego przyniesie tak zrozumiałe korzyści, że nie trzeba się o tym rozwoździć.

W dalszej treści artykułu stawia projekt, by komitet redakcyjny „Wiarusa” wylonił komisję, która opracuje odpowiedni statut i przedstawi do zatwierdzenia panu ministrowi spraw wojskowych.

Statut funduszu odprawowego musi objąć cały korpus podoficerów zawodowych wojska i marynarki wojennej, przy czym sam fundusz musiałby być centralny.

Na fundusz odprawowy należy opodatkować wszystkich podoficerów równą wkładką miesięczną i wypłacać równą sumę odprawową.

Na zakończenie apeluje do wszystkich kolegów, którym dobro ogółu nie jest obojętne, aby sprawy nie zasypiać i brać się energicznie do dzieła. Od dziś, aż do skutku hasłem naszym niech będzie: twórzmy „Fundusz odprawowy”.

Nie mniej entuzjastycznie odnosi się do sprawy funduszu odprawowego *starszy sierżant Bilous Józef*, który uważa, że myśl jest bardzo dobra i celowa.

My, podoficerowie zawodowi — pisze — powinniśmy nie kryć się z myślą, że jeszcze niejednokrotnie przypadnie nam w udziale stanąć zwartym szeregiem i wspólnie ponosić różne świadczenia na rzecz państwa, na rzecz instytucyj społecznych i humanitarnych, tak wewnątrz własnego korpusu, jak również stojących poza wojskiem.

Z dotychczas nałożonych na nas obowiązków wywiązałyśmy się tak, jak przystało na prawych synów Rzeczypospolitej.

Jednak te świadczenia niechaj nas nie zrażają do świadczeń na rzecz przyszłości naszej i naszych rodzin.

W dalszej treści opowiada się za funduszem centralnym, a to ze względu na jednolitość statutu, składek i odprawy, zmniejszenie personelu i wydatków administracyjnych, oraz większe odsetki.

Jako przeciwnik szerszej debaty i uważając sprawę funduszu za wysoce pożądaną, proponuje jak najszybsze przystąpienie do jej realizacji.

W tym celu podaje do przeprowadzenia ankietę o następujących pytaniach: 1) czy fundusz odprawowy ma istnieć?, 2) jeżeli tak, to w jakiej formie (okręgowy, czy centralny?), 3) wysokość składki miesięcznej (proponuje 2 zł), 4) wysokość odprawy (2.500 zł), 5) czy należy dopuścić również podoficerów nadterminowych?

Opracowanie statutu należy pozostawić komitetowi redakcyjnemu „Wiarusa”.

Starszy wachmistrz Żyromski Jan uważa, że hasło w sprawie utworzenia funduszu odprawowego dla podoficerów zawodowych kryje w sobie bardzo wielkie i donio-

słe znaczenie dla ogółu podoficerów, a to z jasno zrozumiałych względów. Dlatego też hasło to bezsprzecznie powinno znaleźć jak najszerszy oddźwięk wśród całego korpusu podoficerskiego, a sam projekt jak najszybciej zamienić w czyn. Zwłaszcza, że początkowy trud i wysiłek przy organizowaniu tegoż funduszu przeistoczy się — prędzej, czy później — w korzystne dla nas wynagrodzenie. Korzyść bowiem, i to w należytych rozmiarach, jest tu widoczna dla wszystkich bez wyjątku podoficerów, tak starych służbą, jak i młodych.

Ze swej strony wysuwa pewne wnioski co do wyboru form organizacyjnych i opodatkowania się.

Za najlepszą formę uważa więc fundusz centralny, z siedzibą w Warszawie, a który obejmowałby wszystkich bez wyjątku podoficerów zawodowych. Forma centralna byłaby i z tych względów najlepsza, że wszelkie zmiany w dylokacji oddziałów wojskowych, bądź przenoszenie podoficerów na teren innego OK — nie pociągałyby za sobą żadnych zmian dla członków.

Co do opodatkowania się, to sprawę tę najlepiej rozpatrzy komitet organizacyjny, na podstawie odpowiednich materiałów, które w dyskusji publicznej nie mogą być rozpatrywane. W każdym razie składki musiałby być ściągane przez płatników, a to dla sprawniejszego funkcjonowania funduszu.

Również i *starszy ogniomistrz Lewicki Karol* jest zdania, że powstanie funduszu odprawowego jest konieczną potrzebą życiową, a powołanie go do życia jest naszym moralnym obowiązkiem. Jeżeli wierzymy, że w jedności siła — to musimy, za zgodą i pomocą władz przełożonych stworzyć silną instytucję funduszu odprawowego. Tym, że będą oporni, nie radzi się przejmować, gdyż w przyszłości sami się przekonają, na ile nie mieli racji.

Tak samo przecież było przy powstawaniu funduszu samopomocy, szereg kolegów uważało je za niepotrzebne. A dziś, korzystając z ich dobrodziejstwa, twierdzą, że jest to pożyteczna i najpotrzebniejsza placówka.

Za najodpowiedniejszą formę uważa fundusz centralny, ze stałym opodatkowaniem miesięcznym. Przy czym zarówno składki, jak i odprawy w równej wysokości dla wszystkich podoficerów. Szczegóły ujmowałby już statut.

Kończąc, zwraca uwagę na słowa, zamieszczone od Redakcji, „że każdy człowiek nie tylko powinien, ale ma obowiązek myśleć o przyszłości”.

Sierżant Dobczyński Wawrzyn omawiając sprawę utworzenia funduszu odprawowego nie zaleca długich namysłów i różnych dyskusyj. Przecież doświadczenie życiowe mówi nam, że jakie 90% kolegów odchodzi z wojska z pewną bojaźnią o jutro, o zabezpieczenie losu rodziny. Wiemy również, w jakich warunkach materialnych znalazł się niejeden z kolegów po zwolnieniu. Utworzenie więc funduszu odprawowego staje się sprawą konieczną.

Za formę najodpowiedniejszą również uważa fundusz centralny, z jednakową składką miesięczną dla wszystkich członków. Z pobieżnych obliczeń, biorąc pod uwagę stan liczebny podoficerów, ilość lat przypuszczalnej służby podoficerów zawodowych i odprawę w wysokości 2.000 zł — opodatkowanie miesięczne nie wyniosłoby więcej, jak 4 zł.

Utworzenie funduszu wymaga zgody ogółu podoficerów i z tych względów należałoby przeprowadzić ankietę. Po otrzymaniu materiałów komisja, złożona po jednym podoficerze z każdego OK, rozpatrywałaby nadesłane uchwały i na ich podstawie opracowała odpowiedni statut.

W końcu, popierając całkowicie rzucony projekt zaznacza, że utworzenie funduszu odprawowego zależy tylko od nas samych.

(dokończenie nastąpi)

Z P a l s k i

Na skwerku w Mińsku Mazowieckim, w miejscu gdzie został zamordowany ś. p. wachmistrz Bujak, wkopano w nocy nowy metalowy krzyż z odpowiednim napisem. Z polecenia starosty krzyż wykopano i przeniesiono na cmentarz na grób ś. p. Bujaka.

Dnia 10.X bieżącego roku odbyło się na Wileńszczyźnie uroczyste poświęcenie 100 szkół imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Najokazalej wypadła uroczystość poświęcenia szkoły w Bezdanych, dokąd przybyli dostojnicy państwowi, po uroczystym przekazaniu Żułowa społeczeństwu.

Rada Miejska m. Wejherowa postanowiła nadać Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi tytuł obywatela honorowego. Uroczyste nadanie obywatelstwa odbędzie się na specjalnym posiedzeniu rady miejskiej w dniu 17.X bieżącego roku, w dniu przekazania batalionowi morsklemi sztandaru i 10 karabinów maszynowych, ufundowanych przez obywateli powiatu morskiego.

Wileński fotograf-artysta, pan Leonard Siemiaszko, ofiarował dla muzeum w Żulowie 12 portretów Marszałka Piłsudskiego. Są to portrety artystycznie wykonane i bardzo mało znane — przedstawiają one wartość około 10.000 złotych.

W Aleksandrowicach koło Bielska, odbyła się uroczystość poświęcenia nowego gmachu szkoły lotniczej im. Marszałka Piłsudskiego, w którym mieścić się będzie internat dla uczniów tej szkoły.

W okręgu centralnym (Sandomierz) liczne związki samorządowe ofiarowują coraz większą ilość terenów pod budowę fabryk i zakładów. W powiecie tarnobrzeskim sześć gromad, mianowicie: Sobowo, Krauzy, Radomyśl, Dąbrowica, Skopań i Trzeźnia — uchwały ofiarować 100 hektarów pod budowę fabryk.

Na terenie powiatów kartuskiego i kościerskiego, należących do t. zw. „Szwajcarii Kaszubskiej”, znajduje się obecnie w stadium budowy 8 szkół, a mianowicie: w Trzebuniu, Jabłuszku, Grabowie, Żukowie, Zaworach, Lisłjamach, Glińcu i Borku. Towarzystwo Budowy Szkół Powszechnych udzieliło 20.000 złotych pożyczki i 8.000 złotych bezzwrotnej subwencji, poza tym dla wszystkich szkół na pomoce naukowe przydzielono 4.000 złotych.

Na konto Komitetu uczenia ś. p. generała Gustawa Orlicz-Dreszera wpłynęło dotychczas złotych 73.743,62 co łącznie z sumami zadeklarowanymi w wysokości 17.000 złotych, wyniesie w najbliższym czasie złotych 90.743,62.

Z inicjatywy głównego Komitetu rozpisano konkurs na grobowiec generała Dreszera. Zamknięcie konkursu nastąpi 1.XI bieżącego roku.

W Koslnie, w Łańcuckim, tam, gdzie urodził się pułkownik Lis-Kula, poświęcono kamień węgielny pod budowę szkoły - pomnika jego imienia. Inicjatywa wyszła od obywateli Kosłny.

Komisja ministerialna badała możliwości odwodnienia 60.000

W dniu 11.X.1937 roku Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację Sokolstwa Polskiego. Z lewej strony Marszałka stoł wiceprezes Sokolstwa Polskiego w Ameryce, pani Maria Karpanty, z prawej zaś strony prezes Związku, pułkownik Arciszewski



ha bagien pole- skich, położonych między rzekami Styr i Stochód.

P. Jadwiga Piłsudska, która w ciągu dwóch ostatnich miesięcy przechodziła kurs pilotażu w szkole szybowcowej na Sokolej Górze pod Krzemieńcem, użyła dyplom pilotki szybowcowej kategorii B.

Dnia 16.X. bieżącego roku odbędzie się w Kielcach uroczystość wręczenia sztandaru pułkowi artylerii, ufundowanego przez społeczeństwo m. Kielc.

W związku z tym, bawiła w dniu 7.X. bieżącego roku u pana ministra spraw wojskowych delegacja komitetu obywatelskiego m. Kielc wraz z delegacją miejscowego pułku artylerii, która zaprosiła pana ministra na uroczystość.

Mieszkańcy Horodzieja przeprowadzili samorzutnie zbiórkę niezależnie od innych akcji na dobrojenie armii.

Za zebrane pieniądze zakupiono karabin maszynowy i granatnik, których uroczyste przekazanie oddziałom wojskowym odbędzie się dnia 11 listopada bieżącego roku.

Nadwyżka wpływów nad wydatkami skarbu we wrześniu wyniosła 591.000 złotych.

Ponieważ w pierwszych 5 miesiącach bieżącego roku budżetowego wpływy skarbowe przewyższyły wydatki o 1.657.000 złotych — łączna więc nadwyżka w okresie kwiecień — wrzesień wynosi 2.248.000 złotych.

Pracownicy tramwajów i autobusów stacji Warszawa-Praga ufundowali ciężki karabin maszynowy wraz z koniem dla pułku Legii Akademickiej.

10.X.1937 roku. W dniu Święta Rezerwisty Marszałek Śmigły-Rydz przyjął przed swym mieszkanem defiladę rezerwistów



W dniu 10.X.1937 roku w Bezdanych odbyło się uroczyste symboliczne poświęcenie 100 szkół powszechnych imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, ufundowanych przez ziemię Wileńską. W uroczystości wzięł udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej



Sprawy zagraniczne

HISTORYCZNE SPOTKANIE

Uroczysta wizyta Mussoliniego w Niemczech — spotkanie duchowych wodzów dwóch wielkich narodów europejskich — była niewątpliwie faktem, wychodzącym daleko poza ramy normalnej konferencji dyplomatycznej. Poza wyrazem bezpośredniego zbliżenia o charakterze geopolitycznym określanego obecnie jako oś Berlin—Rzym, stanowiła ona zmanifestowanie pokrewieństwa ideowego.

Nie można też się dziwić, że ten doniosły fakt polityczny odbił się tak żywym echem we wszystkich krajach. Prasa niektórych państw wykazała przy tym pewne zdenerwowanie, którego prasa polska szczęśliwie nie potrzebowała podzielać.

Nacechowane całkowitym spokojem stanowisko opinii polskiej było wyrazem dwójakiej oceny, jaka w odniesieniu do tego rodzaju zjawisk dokonywana jest przez Polskę: przede wszystkim pod kątem widzenia bezpośrednich interesów polskich, ich absolutnej i całkowitej nienaruszalności, a następnie — w płaszczyźnie bardziej ogólnej — przez zbadanie, czy zbliżenie między danymi państwami nie stanowi źródła nowych animozji międzynarodowych.

Jeśli chodzi o ocenę berlińskiej wizyty Mussoliniego pod kątem widzenia interesów polskich, to, rzecz oczywista, opinia nasza nie miała żadnych podstaw do alarmów lub przypuszczeń, by zbliżenie niemiecko-włoskie mogło zawierać jakiegokolwiek elementy, sprzeczne z tymi interesami.

Oceniając spotkanie berlińskie z szerszego punktu widzenia, należy przypomnieć, że znaną i stałą troską opinii i rządu polskiego jest obawa, by Europa nie podzieliła się na dwa wrogie obozy, szukające walki. Troska ta znajdowała swój stały wyraz w zasadach polityki polskiej, manifestowanej w obliczu wszelkich konferencji i zebrań międzynarodowych, gdzie rząd polski zawsze występował przeciw stwarzaniu atmosfery walki i starannie unikał wciągania naszego kraju do takiej atmosfery.

Dlatego też konstatujemy z zadowoleniem fakt, że obaj mężowie stanu zdawali się przykładą specjalną wagę do podkreślenia w sposób jak najbardziej stanowczy momentów pokojowych i braku agresywności w zbliżeniu ich państw. Tak na przykład w mowie swej kanclerz Hitler oświadczył: „Najgłówniejszym sensem tej manifestacji jest szczerze życzenie zagwarantowania naszym krajom pokoju... żaden naród nie może tęsknić bardziej za pokojem, jak Niemcy”.

Odpowiadając kanclerzowi, szef rządu włoskiego podkreślił, że: „...uroczyste potwierdzenie i stwierdzenie mocy osi Rzym—Berlin nie jest skierowane przeciw innym państwom. My, narodowi socjaliści i faszyci, chcemy pokoju i będziemy zawsze gotowi pracować dla pokoju...”.

Jeżeli poza tym rozmowy dwóch wodzów zdołały doprowadzić do usunięcia trudności, jakie w przeszłości istniały pomiędzy Niemcami a Włochami i zapewnić stabilizację stosunków w rejonie, w którym ich interesy się krzyżują, to wynik tego historycznego spotkania moglibyśmy uznać za fakt pozytywny.

WRAŻENIA Z GENEWY

W czasie zgromadzenia tegorocznego Ligi zdarzył się charakterystyczny wypadek. Gdy w Radzie Ligi Narodów opróżniło się miejsce po Hiszpanii, w pierwszej chwili nikt nie kwapił się objąć po niej tej spuścizny. Belgia, na którą zwrócono natychmiast uwagę, nie wyrażała pod tym względem żadnej gotowości. Gdy dawniej państwa dobijały się o miejsce w Radzie Ligi, dziś zastanawiają się, czy przyjąć to zaszczytne stanowisko, a jeżeli w ostateczności wyrażają zgodę, czynią to w formie ofiary, poświęcenia, ustępstwa. Częsty już jest w Genewie objaw „strajku mówców”.

Liga Narodów przechodziła już różne kryzysy, lecz ten, który obecnie przeżywa, jest bodaj najgroźniejszy. Polega on bowiem na rezerwie jej członków w stosunku do prac i zobowiązań Ligi, jej polityki i dążeń. Przyszłość Ligi nie przedstawia się dostatecznie jasno, by mogła wywoływać wszędzie oddźwięk bez zastrzeżeń i bez coraz silniej zaznaczającej się wstrzeźliwości.

Bo cóż będzie z Ligą? Na tegorocznym zgromadzeniu starły się z sobą dwie tezy: jedna, broniąca zasady powszechności Ligi i wskazująca na konieczność prowadzenia takiej polityki, by przyciągnąć do Genewy te państwa, które znalazły się poza jej murami, druga wręcz przeciwna, uważająca, że byłoby błędem zapraszać do Ligi niektóre państwa, które do niej dziś nie należą. Tezy pierwszej bronił zwłaszcza usilnie delegat Chile, popierany przez kilka mniejszych państw południowo-amerykańskich, przez Szwajcarię itd., jako otwarty wróg powszechności zadeklarował się p. Litwinow. Gotów jest on przyjąć do Ligi Stany Zjednoczone, Honduras, Guatemalę, Salwador, Nikaragwę, Paragwaj. Za żadną jednak cenę nie chce widzieć w Genewie Niemiec, Japonii i Włoch.

Na ogół uważano dotychczas, że celem Ligi jest zjednoczenie wszystkich narodów i że jedną z przyczyn jej słabości była właśnie stała nieobecność w Genewie kilku państw, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Obecnie p. Litwinow podnosi do wyżyn dogmatu to, co uchodziło za objaw choroby inatytucji genewskiej. Pragnie on

z Ligi uczynić nie tyle związek narodów, co święte przymierze do walki z kilkoma państwami. Chciałby on Ligę przekształcić w blok ideologiczny, gotowy do podjęcia krucjaty przeciw blokowi innemu. W namiętnych słowach p. Litwinow wyraźnie wskazał przeciw którym państwom zwraca się jego występ: są to Japonia, Niemcy i Włochy.

Gdybyż jeszcze p. Litwinow i te czynniki, które go popierają i które in prowadzi, ograniczał się do słów! Ale chodzi im przecież o sprawy znacznie poważniejsze. P. Litwinow powiedział w Genewie: „Panie i Panowie, za późno już jest mówić obecnie o zagrożeniu pokoju, gdyż pokój jest już zerwany, wojna nie wypowiedziana prowadzona jest na dwóch kontynentach, trudno też jest przewidzieć jej skutki i następstwa”. W tym samym duchu wypowiedział się delegat Meksyku. Czerwoni Hiszpanie mówią bez ogródek: „Jeżeli Liga Narodów odmówi pomocy na rzecz czerwonej Hiszpanii, zażądamy od dwóch międzynarodówek zastosowania w poszczególnych krajach środków, opierających się na akcji bezpośredniej, która zmusiłaby państwa demokratyczne do rozpoczęcia wojny z faszyzmem”.

Najbardziej stanowczo przeciw doktrynie p. Litwinowa wypowiedziała się sama Liga oraz mniejsze, przeważnie demokratyczne, państwa, stanowiące jej większość. Odrzucenie kandydatury Walencji do Rady Ligi Narodów było poważnym uderzeniem w plan przekształcenia Ligi w wojujący blok ideologiczny. Odrzucenie skrajnych wniosków czerwonej Hiszpanii, wniosków, prowadzących do wojny światowej, było dowodem, że olbrzymia większość państw, stanowiących Ligę Narodów, nie chce być prowadzona przez p. Litwinowa i jego popleczników.

Niewątpliwie ogromny, dający się wszędzie stwierdzić, wzrost patriotyzmu, wyrażającego się choćby w gotowości do znacznych poświęceń na rzecz sił zbrojnych, jest dowodem, że wszystkie kraje będą broniły swej niepodległości, swoich granic i swego bezpieczeństwa, gdy ono będzie istotnie zagrożone. Ale mało kto zechce rzucić swoje siły na ślepo w wir walk, dlatego tylko, że p. Stalin ma coraz większe kłopoty na Dalekim Wschodzie, w Hiszpanii, lub też dlatego, że nie lubi Adolfa Hitlera. Okres krucjat minął, miejmy nadzieję, bezpowrotnie. Żyjemy w okresie panowania instynktów narodowych, które w państwie, w organizacji jego siły, pragną znaleźć ujście dla swego wyżycia.

ZAPOWIEDŹ ZMIANY POLITYKI IZOLACJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Prezydent Roosevelt podczas podróży, którą odbywa po Stanach Zjednoczonych, wygłosił 2.X w Chicago z okazji otwarcia olbrzymiego mostu wielką mowę o sytuacji politycznej na świecie, mówiąc, że:

sytuacja ta budzi poważne zaniepokojenie wśród narodów, które pragną żyć w pokoju. Prawo międzynarodowe jest naruszone w sposób, zagrażający cywilizacji. Narody powinny w wspólnym wysiłkiem starać się o utrzymanie praw i zasad, na których opiera się pokój i bezpieczeństwo.

Wspomniawszy o wielkich wydatkach na zbrojenia w różnych częściach świata, pochłaniających znaczną część dochodu narodowego, Roosevelt powiedział: W Stanach Zjednoczonych stosunek ten jest znacznie mniejszy, wynosi zaledwie 11%.

Jednakże nie możemy zabezpieczyć się przeciwko niszczącym następstwom wojny i przeciwko ryzyku, że możemy być do niej wciągnięci. Wydajemy zarządzenia, które sprowadzają do minimum to ryzyko, nie możemy jednakże być zabezpieczeni przeciwko tej ewentalności.

Prezydent Roosevelt podkreślił następnie, że cały szereg zobowiązań międzynarodowych zostało ostatnio pogwałcone, między innymi pakt Kelloga oraz tak zwany układ 9 państw. Bez wypowiedzenia wojny, bez żadnego ostrzeżenia nawet, bez prawnych osłonek ludność cywilna, w tym kobiety i dzieci mordowane są masowo. W tak zwanym czasie pokoju bombarduje się i zatapia bez uprzedzenia liczne okręty. Państwa prowadzą między sobą wojny i mieszają się do spraw trzecich państw, które im nigdy nie uczyniły żadnej krzywdy, żądając dla siebie wszelkich swobód, natomiast odmawiając ich innym. Powracając do sprawy izolacji swego kraju, prezydent Roosevelt wypowiedział następujące zdanie: „Izolacja nie stanowi dla nikogo żadnej obrony, przy obecnych stosunkach każdy naród, myśląc o swej przyszłości, musi również myśleć o sprawach pozostałego świata, co jest powodem, że ja, jako odpowiedzialna głowa swego kraju, wybrałem jedno z największych miast za teren wygłoszenia mowy, dotyczącej stosunków międzynarodowych”.

Mowa Roosevelta jest dla opinii amerykańskiej wielkim wydarzeniem chwili obecnej. Prasa podnosi, że nigdy jeszcze żaden prezydent Stanów Zjednoczonych nie przemawiał w tak sensacyjny sposób w sprawach międzynarodowych i w epoce pokojowej. Ogólnie przypuszczają, że należy oczekiwać kompletnej zmiany tradycyjnej polityki izolacji Stanów Zjednoczonych i że w związku z tym państwa Europy będą miały dobrą sposobność do zaproszenia Stanów Zjednoczonych w celu wypracowania ogólnych zasad, zapewniających powszechny pokój.

Ze świata

Dnia 11 bieżącego miesiąca zostały sprowadzone do Waszyngtonu i złożone na cmentarzu w Arlington zwłoki bohatera wojny secesyjnej, generała Włodzimierza Krzyżanowskiego. W ramach uroczystości prezydent Roosevelt wygłosił przemówienie, podkreślające zasługi tego Polaka dla Stanów Zjednoczonych.

General Franco ustanowił nowy hiszpański order „Czerwonych Strzał”, nadawany jako najwyższe odznaczenie za zasługi dla sprawy narodowej.

Pierwsze trzy ordery otrzymali: król Włoch, Wiktor Emanuel III, Mussolini i Hitler.

W Rumunii została otwarta w dniu 12.X bieżącego roku wystawa sztuki polskiej pod protektoratem króla Karola II.

W Mariaszell (Austria) odsłonięto pomnik Dollfussa. Pomnik wyciosany z kamienia, pochodzącego z góry, na której walczył Dollfuss w czasie wielkiej wojny, wystawiony został kosztem Mussoliniego i pułku, w którym służył Dollfuss. Po odsłonięciu przemówił kanclerz Schuschnigg.

W dniach od 11 do 15 bieżącego miesiąca obradował w Paryżu doroczny XVIII kongres międzysojuszniczej Federacji b. kombatanów, znany powszechnie pod skrótem FIDAC i skupiający w sobie 8 milionów b. uczestników wojny światowej z 11 państw koalicyjnych, do których należy także Polska.

Z Polski na kongres wyjechała delegacja sekcji polskiej tej organizacji z przewodniczącym i prezesem honorowym Fidac'u, generałem dr Romanem Góreckim na czele.

W Londynie odbyły się wybory nowego Lorda-Majora z zachowaniem tradycyjnego ceremoniału. Został nim Sir Harold Tryford.

W Wersalu odsłonięto, wzniesiony ze składek, pomnik ku uczczeniu armii amerykańskiej i jej dowódcy generała Pershinga.

W obecności kanclerza Hitlera otwarto kampanię pomocy zimowej w Niemczech na rok 1937—1938.

Otwarcie odbyło się bardzo uroczystie w „Deutschlandhalle”.

W Atenach ogłoszono dekret, wprowadzający karę śmierci za zbrodnię przeciwko bezpieczeństwu państwa. Za zbrodnię taką uznano między innymi podburzanie do strajku, sabotaż w zakładach uzbrojenia i zakładach użyteczności publicznej oraz niszczenie środków komunikacyjnych.

W Kilonii została spuszczone na wodę trzecia flotylla okrętów podwodnych, składająca się z 12 okrętów o wyporności 230 ton każdy.

Z polecenia kanclerza Hitlera flotylli tej nadano imię porucznika Lohsa, dowódcy okrętu podwodnego „U 50”, który w czasie wojny zatopiony został u wybrzeży angielskich.

NA STRAŻY WSCHODNICH GRANIC

W RAMACH ORGANIZOWANYCH PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH AUDYCJI RADIOWYCH NADANA BĘDZIE W DNIU 18 PAŹDZIERNIKA O GODZINIE 19 AUDYCJA ŻOŁNIERSKA PIÓRA KAPITANA LUDWIKA PĄGOWSKIEGO POD TYTUŁEM „NA STRAŻY WSCHODNICH GRANIC”, W WYKONANIU ZESPOŁU ARTYSTÓW WARSZAWSKICH.



W najbliższej okolicy Addis-Abeby Włosi utrzymują poważne siły wojskowe. Na zdjęciu fragment tej nowopowstałej kolonii wojskowej

Izba deputowanych Brazylii zatwierdziła 138 głosami przeciwko 52 rozporządzenie o ogłoszeniu stanu wojennego na okres 3-miesięczny.

Na posiedzeniu C. K. W. ZSRR pod przewodnictwem Kalinina powzięto uchwałę o przedłużeniu maksymalnego terminu kary więzienia za przestępstwa natury politycznej do lat 25. Dotychczas najwyższą karą więzienia, przewidziana przez kodeks sowiecki, wynosiła 10 lat.

Jakkolwiek data rewizyty kanclerza Hitlera we Włoszech nie została jeszcze ogłoszona, przeważa przekonanie, że Hitler przybędzie do Włoch dnia 28 bieżącego miesiąca, to jest w rocznicę marszu faszystowskiego na Rzym.

Koła niemieckie przeczą tym pogłoskom, sygnalizując rewizytę kanclerza na wiosnę roku przyszłego.

Dziennik szwedzki „Nya Dagligt Allehanda” podaje wiadomość o projektach silnej rozbudowy polskiej marynarki wojennej.

Dziennik zaznacza, że polska armia lądowa jest dzisiaj ważnym czynnikiem dla obrony kraju. Lotnictwo polskie jest również silne. Teraz Polacy uważają, że przyszła kolej na rozbudowę floty wojennej.

„Zrealizowanie tego programu — pisze dziennik — uczyniłoby z floty polskiej ważny czynnik na Bałtyku, co niewątpliwie wzbudza szczere zadowolenie w naszym kraju”.

Z manewrów armii niemieckiej. Zamaskowany oddział wojsk pancernych podczas manewrów w Meklemburgii



Polacy za granicą

POŁOŻENIE MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZACH

W prasie polsko-niemieckiej od pewnego czasu jakoś głośniejszy o życiu mniejszości po obu stronach granicy. Sam „Völkischer Beobachter“ w artykule „Wie geht es den Polen in Deutschland“ przyznał, że na pograniczu w stosunku do mniejszości polskiej istnieje trochę „ciężkie powietrze“.

„My, Polacy w Niemczech, to „ciężkie powietrze“ odczuwamy nie od dzisiaj. Gazety nasze często skarżyły się na nie od samego początku poplebiscytowego wskrzeszenia polskości na Śląsku Opolskim. Po krótkotrwałym okresie względnie „lejszego powietrza“ — zaraz po dojściu do władzy narodowych socjalistów, oraz zawarciem ugody polsko-niemieckiej — jesteśmy dziś świadkami tym większego „zageszczania“ atmosfery, w której nam żyć wypada.

Wódz i kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, kilkakrotnie publicznie dał dobrowolne oświadczenie o zarzuceniu przez Niemców pojęcia germanizacji. Uważaliśmy to za wstęp do — nareszcie — prawdziwego ułożenia życia mniejszości narodowych w Niemczech. Wiadomo, że poza ustępem w konstytucji weimarskiej, mówiącym o obcojęzycznych narodowościach Rzeszy (art. 113), oraz rozporządzeniem ministerialnym, dotyczącym szkół prywatnych polskich, nie istniały żadne inne rozporządzenia, które by regulowały życie mniejszości drogą ustawy.

Prasa niemiecka, znając lepiej od nas ideologię narodowo-socjalistyczną i wyłączność totalną, oraz mając zapewnienie lojalności i dodatniego ustosunkowania się ludności polskiej w Niemczech względem nowego państwa, z drugiej strony w oparciu o znane deklaracje „mniejszościowe“ kanclerza Hitlera, mogła (prasa niemiecka) olbrzymie oddać narodowi niemieckiemu usługi przez roztrząsanie zagadnienia współżycia dwóch odrębnych narodowości w granicach wspólnego państwa. Szczególnie sprzyjające warunki po temu wytworzyła ugoda polsko-niemiecka. Chyba nie potrzeba osobno udowadniać, dlaczego inicjatywa po temu leżała po stronie prasy niemieckiej, a nie polskiej. Wydaje się nam, że prasa niemiecka zadanie swe podświadomie wyczuwała. Niestety, nie zdobyła się na wyższość, do których mogła być się wznieść, mając tak dogodne warunki. Nie pozbyła się „mentalności ubiegłych wieków“.

Przed wszystkim zapomniata, że z hasłem „Mnie wszystko, drugiemu nie“ daleko się nie dojdzie, że się to kiedyś zemścić musi. Żądano od mniejszości niemieckiej w Polsce zagwarantowania jej bytu przez ustawy, powołując się na konstytucję polską i umowy międzynarodowe. Polacy w Niemczech mieli się zadowolić pięknymi słowami i zapewnieniami. Trąbiono w szeroki świat o rzekomo „rajskim“ życiu Polaków w Niemczech, a urojonej krzywdzie Niemców w Polsce. Poczęto stosować dwie nierówne miary. Nie będziemy przytaczać żadnych danych statystycznych, wypadających na korzyść raczej Niemców, niż naszą, natomiast stwierdzimy, że reżim narodowo-socjalistyczny zasadniczo polepszenia doli Polaków w Niemczech nie przyniósł.

Nie wyszła ani jedna ustawa, mogąca być wstępem do poprawniejszego traktowania zagadnienia mniejszościowego od traktowania przez ludzi z poprzedniego „systemu“. Nadal stosuje się zasady „Minderheit ist, wer will“, a nie „Minderheit ist, wer ist“ — jedynie logiczne postawienie kwestii. (Można psu podrzucić kawał mięsa i równocześnie tak go wytresować, że mu się raz na zawsze odechce posmakować go).

Wyszła ustawa o zagrodach dziedzicznych, o Służbie Pracy itd., mająca za cel wyłącznie służbę dla narodu niemieckiego. Do służby tej są w myśl prawa zobowiązani także Polacy. Istnieją także dalsze zarządzenia o charakterze prawnym, pod które Polacy nie zostali wciągnięci, np. Frontu Pracy. Aczkolwiek „nienależenie do Frontu Pracy nie może stanowić przeszkody w uzyskaniu pracy“, to jednak w praktyce wygląda to inaczej...

Byłoby to wdzięcznym polem dla prasy niemieckiej informować społeczeństwo niemieckie, iż w 100 procentach stosuje się zasady totalności względem obywateli Niemców, ale gdy chodzi o obywateli Polaków, są potrzebne pewne ustępstwa, gdyż narodowy socjalizm musi pozwalać żyć w granicach państwa niemieckiego także obcym narodowościom. Albo mylimy się?

Cóż uczyniła prasa niemiecka?

Bacniej, niż przedtem śledziła każdy przejaw naszego życia. Zryw do nadania żywszego tempa naszemu życiu zbiorowemu ocenila jako niebezpieczeństwo dla państwa i narodu niemieckiego. Biła na alarm o rzekomym niebezpieczeństwie polskim i społeczeństwu niemieckie niepokoiła. Wyrosła na gruncie ugody polsko-niemieckiej delikatna roślina harmonijnego współżycia obok siebie dwóch odrębnych społeczeństw, poczęła schnąć dla braku pielęgnacji i podjęcia jej soków żywotnych. Życie nasze się dusi w zageszczonych atmosferach.

Ten fatalny wynik nie mógł przebrzmieć bez echa. Zainteresował się naszym położeniem i losem cały naród polski. Nastąpiła reakcja, której — jak się zdaje — właściwie nikt nie pożądał.

Dziś szpalty niemieckie są zapełnione wiadomościami, dotyczącymi Niemców w Polsce. Zdaje się, że miarodajne czynniki polskie poczynają stosować jedną miarę w ocenie położenia Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce oraz zasadę w z a j e m n o ś c i. Wskazemy na głośny artykuł naszego publicysty K. Smogorzewskiego w „Gazecie Polskiej“, w którym wyraża się pogląd, że jeżeli totalność niemiecka nie zechce poczynić ustępstw na rzecz Polaków w Niemczech, to wówczas również Polska zastosuje tę samą metodę względem Niemców w Polsce. Prawa przyrodzone człowieka tracą zupełnie swą wartość. W czym interesie leży taki wynik?

Wiadomo, że uświadomienie Niemców w Polsce jest szersze od uświadomienia Polaków w Niemczech. Stąd spory o ilcebną stan tych grup. Dzięki temu uświadomieniu stoi czytelnictwo u Niemców lepiej niż u nas. Ale też tym samym możliwości rozwojowe Niemców w Polsce są niemal na wyczerpaniu, gdy nam wypada odrażać wielowekowe zaniedbanie. Hamować nas w tym już znaczy wyrządzać nam krzywdę. Każdy bezstronny przyzna, że niemieczyna w Polsce wybija się na każdym kroku, podczas, gdy nasze życie zostało wtłoczone w ramy bardzo ciasne. Zapytajmy, czemu to na przykład gazety polskie, w Niemczech wychodzące, nie są do nabycia w kioskach? Mieliśmy Konwencję Genewską, a iluż to urzędników Polaków było w urzędach niemieckich? Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że prasa niemiecka w Polsce do ostatniego czasu miała kontakt z miarodajnymi czynnikami. A my?

Komu naprawdę zależy na zgodzie i ułożeniu stosunków, ten trzymać się będzie zasady „Czego pragniesz dla siebie, użyż także drugiemu“. Dotychczasowa praktyka wykazała, że drogi są fałszywe i że trzeba zejść na inne tory, jeżeli się chce dojść do celu.

BELGIA

Pierwsze polskie kino na terenie Belgii. W najliczniejszej kolonii polskiej okręgu Liège — Retinne, Polak, Stanisław Dziuba we własnym lokalu (sala na 500 osób) uruchomił kino. Jest to pierwsza na terenie Belgii tego rodzaju polska placówka. Kolonia Retinne jest jedną z tych kolonii polskich, gdzie Polacy mają własne domy, sklepy kolonialne, masarnie, rzeźnie, restauracje, kawiarnie, piekarnie. Z rzemieślników utrzymują się tam z własnego zakładu czy sklepu: szewcy, krawcy, fryzjerzy, a ostatnio jest i kino. W ten sposób kolonia Retinne objęta jest przez kupców i rzemieślników Polaków. Niektóre z tych polskich sklepów są wprost luksusowo urządzone. Stan majątkowy kupców i rzemieślników polskich w tej kolonii, biorąc pod uwagę, że kolonia polska dopiero datuje się od roku 1923, jest bardzo znaczny. Zaznaczyć należy, że każdy z tych kupców, czy rzemieślników pracował początkowo w kopalni i stopniowo od małego interesu rozwijał i rozszerzał swój sklep, czy zakład.

W związku z przyjazdem nowozaangażowanych robotników polskich do kopalni interesy polskie zwiększyły swoje obroty.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓLNOOCNEJ

Zjazd adwokatów, lekarzy i dentyków w Bostonie. Wyrazem wspólnej pracy dla dobra sprawy polskiej był niedawno odbyty V zjazd Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej w Bostonie i jednocześnie X-ty zjazd delegatów stowarzyszenia Lekarzy i Dentyków Polskich w Ameryce. W zjeździe delegaci reprezentowali 13 stanów i 26 miast. Ich liczny udział w zjeździe świadczył o rozwoju ich organizacji zawodowych, o ich solidarności, żywotności i inicjatywie, przejawiającej się w ich pracy. Na program zjazdu złożyły się liczne sesje, referaty, dyskusje i imprezy towarzyskie. W referatach i dyskusjach poruszono ważne zagadnienie nawiązania ścisłego kontaktu z inteligencją zawodową w Polsce. W tym celu wyłoniono nawet specjalny komitet, który by się zajął realizacją tego planu.

Organem Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej jest ich własne nowopowstałe pismo, które ma być wydawane jako kwartalne i ma te sprawy na swych łamach poruszać.

Nawiasem dodamy, że Izba Adwokacka wydała już w formie broszurki spis adwokatów polskich w USA. Spis zawiera 730 nazwisk z adresami.

Między innymi uchwalono na sesjach tworzyć poradnie prawne dla niezamożnych rodaków naszych i wszędzie ich popierać, gdzie tej pomocy potrzebować będą.

To samo podkreślali na swych obradach dentyści i lekarze, ponadto powzięto projekt urządzania odczytów popularnych i popierania akcji oświatowej wśród Polaków.

Trzydniowe obrady naszej inteligencji zawodowej w Ameryce odbyły się włąd pod hasłem usilnej pracy dla dobra Polonii w Stanach Zjednoczonych, a jednocześnie nawiązania ścisłej współpracy z rodakami w kraju.



Na pograniczu poleskim



Przy słupie granicznym



Granica nad Dźwiną

Podoficer K O P

(REFLEKSJE W DNIU 13-LECIA KOP)

Pewnego razu gościłem u dowódcy strażnicy. Pocziwy pan sierżant, niech mu Bóg da zdrowie, „żem to z chłodu przyjechał“ napoił mnie herbatą. Kiedy już boski, ciepły napój wypędził resztki chłodu z mych kości, siedliśmy nieopodal płonącego pieca i ćmiąc papierosy, pogadywaliśmy sobie o tym i owym.

Opowiadał mi pan sierżant, jakie to utrapienie ma z ludźmi okolicznymi i jacy to z nich niewdzięcznicy.

— Widzi pan — mówił — i zrób tu tym galganom coś dobrego. Toż cała ta etażerka uginała się od książek. Pożyczyłem jednemu, drugiemu, a jak się bractwo zwiezdziło, to i opędzić się nie było można. Ale gdy za to przyszło do oddawania, to okazało się, że Konstanty pożyczył Aloszy, Alosza Fiedzi, Fiedzia jeszcze komuś... i tak powoli ślad zaginał. I widzi pan, co pozostało? Trochę obzarpanych niedobitków na szafce. Ale więcej nie dam!

Gawędziliśmy jeszcze przez dłuższy czas.

Naraz z sieni doleciało chrobotanie u drzwi wejściowych. Pan sierżant wyszedł zobaczyć, kogo tam Bogi niosą, a ja, patrząc w płonące drzewo, zamysliłem się.

Z sieni dochodziły jakieś odgłosy. Jeden głos proszący i drugi gniewny, karcący, surowy. To był głos pana sierżanta.

Po chwili pan sierżant wrócił, przemknął się koło mnie, książki na etażerce podejrzanie zaszeleściły i postać dowódcy strażnicy przesunęła się ku drzwiom, coś chytrze chowając za połą. Nieszczęście chciało, że kiedy pan sierżant otwierał drzwi do sieni, z rąk jego wyslizgnęła się z szatańskim chichotem rozwieranych stroniec... książka. Pan sierżant zaklął pod nosem, schwycił ją szybko, otworzył drzwi i znów z sieni doleciał jego głos, jak gdyby jeszcze bardziej gniewny i zirytowany. Po pewnej chwili wrócił. Siadł przed ogniem i patrzył weń, pocierając jednocześnie kłopotliwie czoło.

Spojrzenia nasze spotkały się. Popatrzyliśmy sobie głęboko w oczy i — roześmieliśmy się głośno.

— Trudno odmówić — szepnął pan sierżant, jakby zawstydzony.

Kiedy mam pisać o roli podoficera, jako działacza społecznego KOP, cisną mi się takie właśnie „graniczne“ wspomnienia.

Niektórzy, pisząc o czyjejs działalności, zaczynają od wyliczania złotych, które ten czy ów, to czy owo środowisko na taki czy inny cel dało. I chociaż, jeżeli chodzi o korpus podoficerski KOP, złotych tych, jakie utonęły w powodzi potrzeb pogranicza za ubiegłe 13 lat istnienia KOP można by było naliczyć setki tysięcy, jeśli nie miliony nawet, to ja bym chciał policzyć tu inny kapitał, kapitał bardziej wartościowy niż złoto i brylanty — kapitał serc podoficerskich. Chciałbym zliczyć, ile to razy serce podoficera ścisnęło się na widok nędzy ludzkiej, tak często widzianej na pograniczu. Chciałbym zliczyć, ile to razy serca te zadrgały po spełnieniu jakiegoś dobrodziejstwa bliźnim.

Kanciaste są serca podoficerskie. Burkliwe i szorstkie. Na pozór jak skała zimna i jak skała niedostępna. A ta twarz marsowa, te brwi ściągnięte, te słowa, wypowiedziane szorstkim, rozkazującym tonem! Aż ci się, człowieku, zimno robi. Ale nie bój się. Ogrzejesz się i będzie ci ciepło. Wyczujesz tam nie frazeologię i mydelkowatość „dobrodziejów“ ludzkości, ale kryształ, rozedrgany blaskami przedobrej i prawdziwej czułości na nędzę ludzką.

Podoficer KOP pracuje społecznie. Tyle się o tym pisało i mówiło. Czy warto więc do zeszlorocznych wykazów czynów podoficera dodawać nowe kolumny cyfr, szeregować je, ustawiać? I tak przecież wiemy, że rzadko które środowisko w Polsce może poszczycić się tylu pięknymi czynami, co środowisko podoficera KOP.

Każdy z nich pracuje bowiem jak może i ile może. Jeden mniej, drugi więcej. W tej czy innej dziedzinie. Cicho, szaro, tak, jak ciche i szare jest życie pogranicza.

A że szorstki jest podoficer, to już nie jego wina. To wina warunków służby, której najważniejszym postulatem jest: każdą nową twarz oglądać nieufnie. To jest zresztą mało ważne!

Najważniejsze jest to, że serce jego — to serce sterrane niejednokrotnie wojną, hartowane ostrzami bagnętów nieprzyjacielskich — potrafi jeszcze płakać rzewnie i śmiać się radośnie razem z milionami serc „tutejszych“.

To chciałem powiedzieć w chwili trzynastolecia pracy społecznej podoficera KOP. W imię prawdy oddać to, co mu się słusznie należy.

K. Wasz.

PODOFICEROM KORPUSU OCHRONY POGRANICZA W DNIU ŚWIĘTA 13-EJ
ROZNIICY OBJĘCIA GRANIC SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA DALSZEJ
OWOCNEJ PRACY DLA DOBRA OJCZYZNY

REDAKCJA

Poranek na strażnicy

Był jeszcze pełny mrok, kiedy sierżant Korabiowski wrócił z patrolu kontrolnego na strażnicę. Sprawdził w kancelarii dalszy rozkład patroli i zasadzek, zajrzał do izby żołnierskiej, a następnie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku udał się do swego pokoju.

Zapalił lampę, zawiesił na wieszaku wilgotny od nocnej rosy płaszcz i ciężki pas z rewolwerem, zdjął buty i mokre skarpetki i włożywszy na nogi ciepłe pantofle, zapalił papierosa i rozsiadł się wygodnie w trzcinowym fotelu w pobliżu ciepłego pieca.

Spać mu się jeszcze nie chciało, więc wziął do ręki ostatni numer „Wiarusa“ i uśmiechając się w duchu do siebie, pomyślał, że mało jest chyba podoficerów w armii, którzy by o tej porze czytali swoje pismo. Chyba, że który z jego kolegów z pogranicza, taki jak on samotnik też wrócił niedawno z patrolu i przy świetle naftowej lampki przegląda kartę za kartą „Wiarusa“ tak, jak on to robi. Bo naprawdę w dzień to jest trudno dowódcy strażnicy znaleźć chwilkę czasu na lekturę. Cały dzień ma podzielony nie tylko na godziny, ale na minuty nawet, bo poza strażnicą jest jeszcze wieś, gdzie roboty podoficerowi-społecznikowi nigdy nie zabraknie. W nocy dopiero przed udaniem się na spoczynek, albo po powrocie z patrolu, kiedy sen nie zawsze przychodzi na zawołanie, można wówczas spokojnie przejrzeć swój tygodnik i gazety.

Korabiowski nieraz miał chęć coś napisać lub wziąć udział w jakiejś ciekawej dyskusji, ale nigdy na to nie miał czasu. Niemniej jednak czytając w różnych porach nocy swój organ czuł, że wiąże go z resztą korpusu podoficerskiego niewidzialna nić sympatii i koleżeństwa, dzięki czemu czuł się mniej samotny na swojej dalekiej, zagubionej wśród mokradel poleskich, strażnicy, a zarazem dumny był, że należy do grupy tych podoficerów, którzy pełnią jedną z najbardziej odpowiedzialnych i samodzielnych funkcji, dostępnych stopniom podoficerskim.

Przejrzawszy „Wiarusa“, w którym przeczytał tylko najbardziej go interesujące artykuły, przeleciał szybko wzrokiem po szpaltach gazet, a ułożywszy je następnie na etażerce, zajrzał do swego notatnika. Nakreślony przed wieczorem jeszcze program prac w nadchodzącym dniu przedstawiał się imponująco. Nic dziwnego, dzień ten bowiem był wigilią trzynastej rocznicy istnienia KOP, to też pracy nad przygotowaniem załogi i obejścia strażnicy do święta będzie nie mało.

„Mój Boże — pomyślał Korabiowski — jak to ten czas prędko leci. Już trzynaście lat minęło od chwili, kiedy jako kapral jeszcze przybył na granicę. Niebawem chyba do administracji człowieka przeniosą, a potem ani się obejrzy, jak przyjdzie „stan spoczynku“. Korabiowski nie lubił myśleć o tym, co będzie robił po opuszczeniu szeregów wojska. „Państwo o tym pomyśli“ — mawiał do siebie i nigdy losem swojej przyszłości długo sobie głowy nie zaprzątał.

Spojrzał na zegarek, potem wstał z fotelu, podszedł do okna i rozchylił firanki. Za szybami okna szary świt rozjaśnił już kontury sosen, otaczających z rzadka strażnicę i dach budynku gospodarczego. Na rozjaśnionym niebie snuły się lekkie mgiełki białych chmur, wróżących dobrą pogodę. Żołnierz alarmowy przystawał co chwila w swojej wędrówce dookoła strażnicy i gapił się w kierunku łąk bezkresnych, poza którymi gdzieś daleko na horyzoncie miał za chwilę ukazać się rąbek tarczy słonecznej.

Sierżant Korabiowski narzucił na siebie płaszcz i wyszedł przed strażnicę.

Wolnym krokiem obszedł dookoła zabudowania, wysłuchał raportu alarmowego, po czym wrócił na strażnicę i wąskimi stopniami wszedł na wieżę obserwacyjną.

Strażnica stała na wysokim wzgórzu, otoczona rzadkim pasem młodych sosen, których korony nie sięgały nawet szczytu wieżyczki obserwacyjnej. Po skrajach wzgórza wznosiły się gęste zarośla młodego brzeźniaku, doskonale zakrywające obejście strażnicy przed ciekawym wzrokiem od zewnątrz. Po wschodniej stronie wzgórza ciągnęły się hen, daleko, aż za słupy graniczne podmokłe łąki, porosłe tu i ówdzie kępami olchy, po zachodniej zaś stronie, niemal u samego podnóża wzgórza, leżała wieś z wieżą obserwacyjnej strażnicy widoczna jak na dłoni.

Korabiowski oparł łokcie na balustradzie wieżyczki i obserwował z lubością po raz już nie wiadomo który budzące się ze świtem życie wsi.

Ciszę jesiennego poranku przerywało od czasu do czasu skrzypienie żorawi studziennych, lub roztwieranych szeroko drzwi stodół i chlewów. Z niskich obór wychodziło powolnym, dostojnym krokiem bydło, gromadząc się przy długich korytach z wodą; w podskokach, z donośnym beczenie rozbiegały się po podwórkach owce, gęgały przeobraźliwie gęsi i gaworzyły kury.

Najpóźniej otworzyły się drzwi stojącej najbliżej strażnicy chaty starego pasiecznika Maksyma. Na progu ukazała się najmłodsza jego córka, Marfa, w krótkiej spódnicy i rozchełstanej na piersiach koszuli. Zarzuciwszy ręce na rozkudłaną głowę przeciągnęła się leniwie, prężąc swoje młode, silne piersi, poczem pobiegła do studni obmyć zaspiane oczy. Z chaty stojącej po przeciwległej stronie ulicy naprzeciw chaty Maksyma wyszedł pastuch Michałko z dużą torbą na plecach i długą trąbą pastuszą, skrzywą z kory brzoźowej, w rękę. Zatrzymawszy się na środku ulicy przytknął trąbę do ust, trzymając ją oburącz, przechylił się w tył i zadął, wydobywając z niej długi, przeciągły, a donośny ryk, którym zagłuszył wszystkie inne głosy zbudzonej ze snu wsi.

Na ten sygnał szeroko otwarły się skrzypiące bramy i stada bydła i owiec wysypały się na ulicę.

W tej chwili blaszany dach strażnicy rozjarzył się oślepiającym światłem, jakby go polano naftą i podpalono.

Wschodziło słońce.

Na strażnicy też zaczął się ruch. Nadeszła już bowiem godzina pobudki dla tych, którzy nie pełnili służby nocnej. Żołnierz służbowy budził każdego z osobna, aby głośnym okrzykiem nie przerywać snu tym, którzy niedawno położyli się do łóżka. Niebawem przy studni zgromadziła się grupka półnagich muskularnych ciał. Ciche dotąd podwórce strażnicy rozbrzmiało wesolymi okrzykami żołnierzy, którzy nabierając wiadrami wodę do umywalni, oblewali się wzajemnie i gonili za sobą po całym podwórzu. Surowy okrzyk kaprała przynaglał do pośpiechu, gdyż zbliżała się chwila modlitwy porannej.

Sierżant Korabiowski zszedł do swego pokoju, gdzie już zastał przygotowaną miednicę zimnej wody. Umył się prędko, wciągnął buty i założył pas służbowy. Zaczynał się dla niego nowy dzień pracy.

Zaledwie słońce w całej swojej okazałości wypłynęło nad horyzontem ze wzgórza, panującego nad okolicą, buchnęła w niebo pieśń powitalna nowego dnia...

Kiedy ranne wstają zorze...

Pastuch Michałko, który akurat pędził swoją trzodę u podnóża wzgórza, stanął zasłuchany i zdjął czapkę.

R. Mackiewicz



Z życia Korpusu Ochrony Pogranicza

SAMOCHÓD PROPAGANDOWY W. I. N. O. „KINO - RADIO” NA POGRANICZU

W dniu 26 września wieczorem przyjechał do miasteczka przygranicznego Olkowicze, w powiecie wilejskim — samochód propagandowy W. I. N. O. „Kino - Radio”. Upřednio powiadomiona ludność z okolicznych wiosek tłumnie zgromadziła się na placu koło kościoła, ciekawo i mocno, co to będzie za kino dźwiękowe i do tego na wolnym powietrzu. Nawiasem wspomnę, że większość tutejszych mieszkańców wogóle jeszcze nie widziała w swoim życiu kina.

Do zebranego tłumu przemówił instruktor oświaty i propagandy KOP z Wilejki, zapowiadając program tej imprezy. Wkrótce zrobiło się wesoło, bo zagrano z płyt gramofonowych walca, a następnie oberka. Za przykładem wesołego instruktora ruszyli żołnierze KOP oraz młodzież wiejska do tańca. Wytworzył się miły i wesoły nastrój. Długo tańce nie trwały, bo oto p. Instruktor zaczął wygłaszać przez mikrofon pogadankę. Zapadła cisza, a tylko głos potężny mówił o Polsce, o jej przeszłości i o tej ciężkiej i trudnej pracy przy odbudowie zniszczonej Ojczyzny. Treść przemówienia i wymowa instruktora były bardzo przekonujące, to też ludzie słuchali w wielkim skupieniu. A kiedy prelegent mówił o czynie i poświęceniu się żołnierzy polskich, poległych za Ojczyznę, w oczach wielu ludzi zabłysły łzy. Przemówienie wywarło ogromne wrażenie. Uczucia jeszcze się bardziej spotęgowały, kiedy na ekranie ukazał się film. Był to film, osnuty na tle życia górskiego „Zew trąbity” oraz drugi film z uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej Naczelnemu Wodzowi Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi. Film ten, poprzedzony piękną pogadanką o roli naszej armii polskiej i zasługach, jakie położył wielki Marszałek Józef Piłsudski przy tworzeniu armii, oraz przy odbudowie Polski — wywarł na zgromadzonych wielkie wrażenie.

„Józef Piłsudski odszedł ciałem, ale żyje duchem między nami. Odszedł, lecz pozostał godnym spadkobiercą w osobie Marszałka Śmigłego-Rydza, który jest dziś Wodzem całego narodu”.

I znowu prelegent rzucił kilka słów, charakteryzujących postać nowego Marszałka. Trzeba było widzieć to skupienie, z jakim wysłuchali wieśniacy tego przemówienia, trzeba było oglądać te twarze ludu kresowego, po obejrzeniu wspaniałej defilady armii polskiej nowoczesnie uzbrojonej. Chłopi, zwłaszcza kresowemu, sprawy te są bardzo bliskie, ale cóż na to poradzić, że on tego nie może nigdzie zobaczyć. W ten wieczór wiele zrobiło się dla sprawy polskiej. Ludność kresowa długo będzie pamiętać tę udaną imprezę.

Długie i gorące okrzyki na cześć Polski, Jej Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza i armii polskiej świadczyły o ustosunkowaniu się ludności i nastroju, jaki zdołał wytworzyć prelegent.

Okrzyk, wznieiony przez p. Instruktora na cześć chłopca kresowego — obywatela, jeszcze bardziej przyczynił się do wytworzenia serdecznej atmosfery wśród licznie zebranej ludności.

Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” rozeszli się wszyscy do swych wiosek. Długo jednak stały jeszcze gromadki ludzi, którzy omawiali nasze uzbrojenie i siłę armii polskiej, a naprawdę wzruszający był obrazek, kiedy to staruszka 80-letnia z okolicznej wsi p. Anna Owsiannikowa ze łzami w oczach dziękowała instruktorowi p. Skindzierowi, że przyjechał do Olkowicz i że ona przed śmiercią mogła to wszystko zobaczyć.

Takie imprezy powinny być jak najczęstsze tu na pograniczu, gdzie działa silnie wroga propaganda. **W. Robaszewski, chorąży**

POŻEGNANIE REZERWISTÓW W WOLOŻYNY

Dzień 16 września bieżącego roku był dla garnizonu KOP „Wolożyn” dniem nie powszednim, dniem, w którym odbyło się pożegnanie rezerwistów, pożegnanie tych, co w dwuletniej zaszczytnej służbie w Korpusie Ochrony Pogranicza odbyli swoją powinność żołniersko - obywatelską, którzy przeszli ostatnią twardą szkołę żołnierza - obywatela przed nowym życiem w cywilu.

W wigilię „Święta pożegnania” odbyła się tradycyjna zabawa rezerwistów za zaproszeniami. W zabawie, która trwała od godziny 19-tej do 4-tej dnia następnego, wzięli liczny udział: korpus oficerski i podoficerski z dowódcą garnizonu na czele, panie koła „Rodziny Wojskowej”, przedstawiciele miejscowych władz i urzędów cywilnych oraz liczne rzesze młodzieży. Na zabawę przybyła również licznie młodzież z inteligencji żydowskiej miasta Wolożyna, tudzież młodzież białoruska. Na podkreślenie zasługuje serdeczny stosunek, jaki podczas zabawy cechował społeczeństwo cywilne w nastawieniu do rozmundurowanych żołnierzy KOP i odwrotnie. Żołnierze rezerwiści przez swe grzeczne zachowanie się i uprzejmość w odnoszeniu się do miejscowej młodzieży kresowej, wśród której przeważała młodzież mniejszościowa, przez swoją rycerskość w zachowywaniu się względem pań — okazali w ostatniej chwili, okryci już w różnorodnym „fraki” cywilnym, swoje przyjaźielskie i braterskie ustosunkowanie się do ludności pogranicza, gdzie odbył dwuletnią służbę żołnierską.

Wesołe i serdeczne okrzyki rezerwistów „Niech żyje” na cześć swych przelożonych nie miały końca, a okrzykiem tym towarzyszyły im wzywaty, wznoszone również przez rozbawioną młodzież kresową.



Z pożegnania rezerwistów w Wolożynie. Grupa uczestników zabawy pożegnalnej

Długo nlemilkające okrzyki wznoszono szczególnie na cześć dowódcy garnizonu KOP, troskliwego opiekuna miejscowej i okolicznej ubogiej ludności cywilnej, a w szczególności biednej dziatwy szkolnej.

O godzinie 11 dnia 18 odbył się wspólny obiad, w którym wzięli udział: cały korpus oficerski i podoficerski, liczne grono pań koła „Rodziny Wojskowej”, oraz przedstawiciele miejscowych urzędów cywilnych i instytucji społecznych.

Po pożegnalnym przemówieniu dowódcy garnizonu, wygłosił przemówienie kapral rezerwy Kochański. Mówca w swym treściwym i serdecznym przemówieniu podkreślił znaczenie służby wojskowej jako szkoły obywatelskiej — słowami: „Zegnamy szeregi wojska ze szczerym przekonaniem w sercach nas wszystkich, że nasz święty obowiązek żołniersko-obywatelski spełniliśmy dobrze. Rozrzuceni po azerokim świecie, pracować będziemy zawsze w trosce o dobro Państwa. Służba wojskowa była dla nas najlepszą szkołą obywatela, była przygotowaniem do egzaminu, który kiedyś złożysz nam przyjdzie w obliczu wroga i który bez wątpienia z najlepszym wynikiem złożymy...”

O godzinie 14 zgromadzili się rezerwiści na placu koszarowym, skąd, obsypani kwiatami z rąk pań „Rodziny Wojskowej” i ich dziatwy, odjechali na stację kolejową.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że żołnierze - rezerwiści czysty dochód z zabawy przeznaczyci na zakup podręczników do nauki religii w języku polskim dla dzieci wyznania prawosławnego.

Bieszczad Ludwik, kapral

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Sierżant Hoffman, Troki. — Z prawdziwą przykrością musimy donieść Panu, że artykułu Jego o wystawie w Paryżu w całości drukować nie możemy, aczkolwiek jest on dobrze opracowany i ciekawy. Zamówiliśmy już bowiem podobny artykuł miesiąc temu u jednego z uczestników wystawy, nie wiedząc wcale o tym, czy będzie jeszcze ktoś z podoficerów, kto nam swoje wrażenia z wystawy nadesłże.

Zamówiony artykuł został napisany i przygotowany do druku jeszcze przed nadesłaniem przez Pana swego rękopisu.

Aby więc nie powtarzać się, możemy wydrukować, po wyrażeniu zgody, tylko pewne wyjątki z Pana artykułu, jako charakteryzujące osobiste poglądy Pana, jako podoficera, na niektóre sceny podpatrzone przez Pana na wystawie, względnie w czasie podróży po Francji. Możemy jednak na to poświęcić nie więcej jak jedną kolumnę.

Oczekujemy na decyzję.

PODOFICEROWIE NA BUDOWĘ DOMU LUDOWEGO W IWIEŃCU

Apel chorążego Mikuli do podoficerów o pomoc w budowie Domu Ludowego w Iwieńcu („Wiarus” Nr 37) nie pozostał bez echa. Korpusy podoficerskie poszczególnych garnizonów nadsyłały ofiary, które przyczyniły się już do wybudowania parteru. Na wykończenie jednak brak jeszcze funduszy.

Korpusy podoficerskie, które by chciały dopomóc kolegom do wykończenia Domu Ludowego, który tu na kresach będzie ostoją ducha polskiego i ośrodkiem życia kulturalnego — proszone są o nadsyłanie chociażby drobnych ofiar pod adresem: Dowódca garnizonu KOP Iwieńce. Na budowę Domu Ludowego.

Znad morza i z morza

MARYNARKI WOJENNE NAJWIĘKSZYCH POTĘG ŚWIATA

Ministerstwo marynarki amerykańskiej ogłosiło zestawienie porównawcze marynarek wojennych poszczególnych państw. Z zestawienia tego wynika, że marynarka brytyjska znacznie przoduje w stosunku do innych państw co do wielkości i siły swoich flot.

Marynarka brytyjska liczy obecnie w swoim składzie 285 okrętów wojennych o ogólnej wyporności 1.216.398 ton, ponadto w budowie znajduje się dalszych 98 okrętów o wyporności 541.000 ton.

Na drugim miejscu znajduje się marynarka Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, która liczy 325 okrętów o ogólnej wyporności 1.083.330 ton (wliczając 212 okrętów okresu wojennego, uważanych obecnie za przestarzałe). Marynarka amerykańska ma ponadto w budowie 87 okrętów o wyporności 335.365 ton.

W dalszej kolejności idą:

Japonia — 200 okrętów o wyporności 745.604 ton i 23 okręty w budowie; Francja — 162 okręty o wyporności 469.346 ton, przy 42 okrętach w budowie; Włochy — 206 okrętów o wyporności 396.683 ton i 67 okrętów w budowie, oraz Rzesza Niemiecka — 77 okrętów o wyporności 147.632 ton i 38 okrętów w budowie.

ORP „ISKRA” W GDYNI

28 IX wieczorem przybył do portu wojennego Gdyni żaglowiec szkolny marynarki wojennej ORP „Iskra” po odbyciu 5-miesięcznej podróży szkolnej z 21 podchorążymi marynarki wojennej na pokładzie. Trasę obecnie dokonanej podróży ORP „Iskra” znamy już z poprzednich komunikatów.

RZEMIEŚLNICY ZBIERAJĄ NA OKRĘT WOJENNY

W końcu września bieżącego roku prezes zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej generał St. Kwaśniewski przyjął delegację rzemiosła kutnowskiego w składzie 6 osób, która wręczyła generałowi pięknie wykonany adres, zawierający uchwałę rzemiosła chrześcijańskiego z kutnowskiego, wzywającą ogół rzemiosła chrześcijańskiego Rzeczypospolitej Polskiej do zbiórki na okręt wojenny pod nazwą „Rzemieślnik Chrześcijański”.

Delegacja wręczyła generałowi Kwaśniewskiemu zł 1.000, jako część deklarowanej przez rzemiosło powiatu kutnowskiego kwoty zł 3.000.

„DAR POMORZA” UDAL SIĘ W 7-MIESIĘCZNĄ PODRÓŻ ĆWICZEBNĄ

Zgodnie z programem wyszkolenia, „Dar Pomorza” dnia 18 ubiegłego miesiąca udał się w 7-miesięczną podróż szkolną, w której odwiedzi między innymi Casablankę, Maroko, port Para w Brazylii, Trynidad, Martynikę, Haiti i Kubę. Powrót statku szkolnego do Gdyni przewidziany jest w końcu kwietnia przyszłego roku.

Dla zapoznania się ze stanem wyszkolenia uczniów Państwowej Szkoły Morskiej i sprawdzenia jego poziomu udał się na pokładzie „Daru Pomorza” z Gdyni do Bornholmu minister przemysłu i handlu A. Roman, który przeprowadził inspekcję w czasie normalnych zajęć służbowych na statku.

Drogę powrotną z Bornholmu do Gdyni pan minister odbył na statku Żegluga Polskiej „Śląsk”.

PROJEKT OSUSZENIA ZATOKI PUCKIEJ

W swoim czasie został opracowany przez Inspektora H. Meusset plan osuszenia zatoki Puckiej wałami od Rawy aż do Kuźnicy.

Plan ten, owoc 15-letnich studiów swoich nad problemem osuszenia zatoki, oddał p. Meusset do dyspozycji Towarzystwu Powstańców Wielkopolskich 1918—19 roku w Poznaniu. Z powodu braku funduszków nie można było dotąd tego projektu zrealizować.

Kąpiel w morzu załogi „Zawiszy Czarnego”



Sprawa ta jednak odżyła obecnie, ponieważ obmyślono sposób sfinansowania tego przedsięwzięcia bez pomocy funduszków publicznych. Koszty całego przedsięwzięcia miałyby pokryć zysk z pewnej tranzakcji handlowej. Równocześnie dużą korzyść odniósłby skarb państwa, zyskując obszar ziemi około 10.000 ha, wartości około 50 milionów zł, bez jakichkolwiek wkładów.

Projekt przewiduje rozszerzenie terenu miasta Pucka, stworzenie dwu wielkich jezior, skrócenie dróg komunikacyjnych itd. Zatrudnienie przy tych pracach znalazłoby kilka tysięcy robotników w ciągu 6 lat.

Sprawę przedstawi delegacja Towarzystwa Powstańców Wielkopolskich czynnikiem rządowym w Warszawie, a na razie zainteresował się nią żywo prezes Banku Gospodarstwa Krajowego generał dr Górecki, któremu przedstawiono ją w czasie jego ostatniego pobytu w Poznaniu na apelu kombatantów.

BUDUJEMY KUTRY RYBACKIE

W Gdyni odbyło się przyjęcie przez morski urząd rybacki dwóch kutrów dozorczych „Orlik” i „Kania”, zbudowanych przez stocznię rybacką Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni.

Kutry te, komfortowo urządzone, mają pomieszczenie dla kapitana, trzech osób załogi i dwóch pasażerów. Konstrukcja i kompletne wyposażenie nawigacyjne obliczone są na żeglugę pełnomorską w obrębie morza Bałtyckiego i Kattegatu. Silnik Diesla o mocy 80 KM pozwala na rozwinięcie szybkości ponad 8,5 mil morskich na godzinę. Pomocnicze ozaglowanie służy jako napęd rezerwowy na wypadek zepsucia się silnika.

Obydwa statki wykonane są całkowicie w kraju i z krajowych materiałów, z wyjątkiem silników.

Niebawem oddane zostaną do użytku zbudowane przez stocznię rybacką i już spuszczone na wodę 4 kutry rybackie, przeznaczone do połowów morskich bałtyckich i dalszych — na Kattegacie i Skageraku. Statki te, wzorowane na kutrach duńskich, są największymi jednostkami rybackimi, dotychczas zbudowanymi w kraju.

W budowie znajduje się poza tym serla 10 sztuk kutrów, również duńskiego typu, lecz nieco mniejszych.

„NORMANDIE” ZGUBIŁA SRUBĘ

Największy transatlantyk francuski — zdobywca błękitnej wstęgi Atlantyku — „Normandie”, który powrócił z Ameryki do Hawru, odczuł podczas ostatniej podróży zaburzenia w funkcjonowaniu jednej ze śrub. Nurek, który opuścił się pod dno statku, stwierdził, że statek utracił jedną z 4 śrub, przybывая mimo to do Hawru w wyznaczonym czasie. Dyrektorzy towarzystwa okrętowego, do którego należy „Normandie”, zebrał się natychmiast na konferencję, w której wziął również udział kapitan statku. Na konferencji tej postanowiono, by statek odszedł normalnie pomimo uszkodzenia do Ameryki. Dopiero po powrocie z tej podróży statek będzie odesłany do doku w celu wmontowania nowej śruby. Pomimo uszkodzenia, szybkość „Normandie” podczas ostatniej podróży była tylko nieznacznie zmniejszona.

BURSZTYN WAGI 6 KILOGRAMÓW

W okolicach Rewy, na tak zwanej „mewiej rafle”, wysuniętej na kilka kilometrów w morze, a wystającej ponad fale, znaleźli rybacy bardzo wielką bryłę bursztynu, w którego wnętrzu znajdował się jakiś nieznaną raczek.

Bryła znalezionej bursztynu ważyła około 6 kilogramów. Rybacy rozbili ją, pragnąc wydość zamarłego w bryle raczka. Zwierzątko zostało zniszczone i trudno ustalić jego nazwę.

Jak można wnosić, raczek należy do gatunku dyluwalnego w naszej erze, prawdopodobnie pochodzi on z okresu dyluwalnego.

Bursztyń występuje u nas i nad morzem Północnym w utworach trzecio i czwartorzędnych. Znalezione nad morzem polskim bursztyń jest jednak w kolorze swym niedoścignionej jakości i występuje w bryłach barwy żółtawej, żółtawo-białej i brunatnej, a co najważniejsze, jest przezroczysty i przeświecający. Bursztyń polski w Ameryce jest bardzo wysoko ceniony.

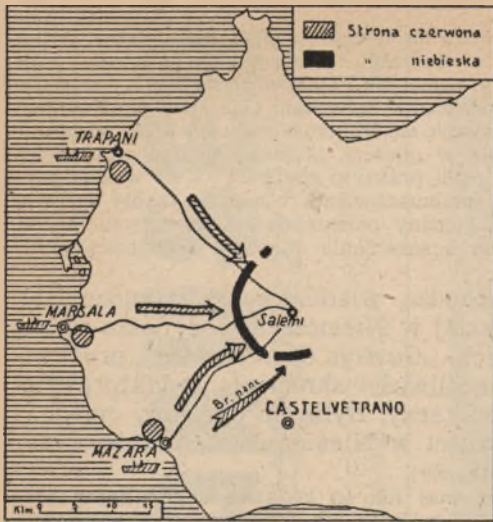
TRZECI STATEK DLA POŁOWÓW DALEKOMORSKICH

Założone przed kilku tygodniami polskie przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich „Pomorze” nabywa obecnie trzeci statek dla połowów dalekomorskich. Nowy statek otrzyma nazwę „Cezary” i posiadać będzie około 390 trb. Morski Urząd Rybacki wyznaczył już dla wspomnianego statku znak rejestracyjny „Gdy 111”.

Z GDYNI DO PORTÓW ŚWIATA

Najważniejsze linie okrętowe, obsługujące Gdynię, to Linia Gdynia — Ameryka, Towarzystwo Polsko - Brytyjskie, Żegluga Polska, Polsko - Transoceaniczne Towarzystwo Okrętowe, Swedish-American Line, Det Forenede Dampskibs-Selskab, United Baltic Corporation i American Scantic Line.

Najdłuższa jest podróż morską z Gdyni do Nowego Jorku. Trwa ona 12 dni. Podróż do Halifaxu trwa tylko 8 dni. Do całego szeregu portów europejskich podróż z Gdyni trwa trzy dni. Są to mianowicie: Antwerpia, Helsinki, Hull, Londyn. Do Rotterdamu jedzie się natomiast o cały dzień dłużej. Dwa dni jedziemy do Sztokholmu i Hamburga. W ciągu jednej doby natomiast dostać się możemy do Kopenhagi, Kalmaru i Karlskrony.



Z abcych wojsk

WŁOCHY

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy Czytelnikom wstępne dane o wielkich manewrach na Sycylii.

Obecnie podajemy przebieg i organizację tych ciekawych ćwiczeń.

Założenie strategiczne manewrów było następujące:

Marynarka wojenna strony niebieskiej (własnej) jest na tyle osłabiona poprzednimi walkami, że nie może przeszkodzić siłom czerwonym (napadającym) na dokonanie desantu na wyspę Sycylię. Ponadto strona niebieska nie dysponuje na zachodnim wybrzeżu tej wyspy żadnymi większymi jednostkami lądowymi i obrona tych brzegów została powierzona z konieczności tylko miejscowym oddziałom milicji i obrony nadbrzeżnej. To też większe siły strony przeciwnej nie mogą natrafić na zdecydowany opór w wylądowaniu na ląd.

Manewry miały na celu następujące doświadczenia:

- 1) działanie straży nadbrzeżnej;
- 2) wypróbowanie wartości dywizji dwupułkowej;
- 3) próby nad organizacją brygady pancernej.

Trzonem tej ostatniej były dwa bataliony czołgów ciężkich, przeznaczonych specjalnie do przelamywania frontów nieprzyjacielskich.

Kierował manewrami generał Galba, kandydat na inspektora armii, który kwaterował wraz ze swymi sztabami w miejscowości Castelvetro.

Stroną czerwoną dowodził dowódca XXII korpusu, generał Nicolosi. Składała się ona z dwóch dywizji, biorących rzeczywisty udział w manewrach, 62 i 178 dywizji piechoty (oraz 2 przyjętych), 63 i 64 dywizji piechoty, brygady pancernej oraz różnych oddziałów, podporządkowanych korpusowi.

Stacjonująca w głębi Sycylii strona niebieska, pod dowództwem generała Ambrosio, składała się z XII korpusu, liczącego 3 dywizje piechoty, pułk bersalierów, 4 bataliony milicji faszystowskiej „czarnych koszul” i inne jednostki różnych rodzajów broni.

Ćwiczenia rozpoczęły się desantem strony czerwonej.

Ze względu na niezwykle dużą ilość sprzętu, koniecznego do przewiezienia i przetransportowania na ląd całego korpusu, przyjęto, że częściowo desant już został dokonany i że oddziały te utworzyły tak zwane „przyczółki”, umożliwiające wylądowanie.

Właściwy desant rozpoczął się dnia 13.VIII pod Kap Feto. Desant ten ochraniał silny oddział marynarki wojennej pod rozkazami admirała Maraghini oraz oddziały lotnicze.

Desant jest operacją bardzo trudną. W omawianym wypadku był tym trudniejszy, że wiał silny wiatr południowo-zachodni, a ponadto, że wybrzeże sycylijskie nie jest bynajmniej dla tych celów dogodne.

Pomimo to szczęśliwie wylądowane zostały oddziały piechoty, czołgów, broni technicznej itd.

Te niezwykle ciekawe operacje były obserwowane osobiście przez króla Emanuela i następcę tronu Humberta.

Zmotoryzowane jednostki czerwonych niezwłocznie po wylądowaniu ruszyły naprzód w kierunku północno-wschodnim, mając prawdopodobnie na widoku zajęcie miasta Palermo przez zaskoczenie.

Ze swej strony dowódca strony niebieskiej, będąc zorientowany o desancie nieprzyjaciela, stara się ograniczyć rozmiary inwazji. Skierowuje on swoje jednostki „szybkie” w kierunku na Marsalę i południowy zachód od Castelvetro, zagradza drogę oddziałami, które ma pod ręką, wprawdzie słabymi liczebnie, lecz wspartymi silnym ogniem artyleryjskim.

Dopiero nazajutrz, to jest dnia 13.VIII, dowódca strony niebieskiej mógł przeciwstawić napastnikowi dwie dywizje piechoty. Brygadę „czarnych koszul” trzymał on jeszcze w odwodzie. Siły te ruszyły w kierunku na Marsalę. Napotkały one na zdecydowane przeciwstawienie się sił czerwonych — przygotowujących się do ogólnego

natarcia i żadnych sukcesów odnieść nie mogły, a tymczasem pod Marsalę odbywał się drugi etap desantu sił czerwonych.

Dzień 15 sierpnia stanowił przerwę w działaniach bojowych.

Dzień następny rozpoczęty został z nowej sytuacji wyjściowej, w której niebiescy zorganizowali się obronnie na zachód od miasta Salemi, okraciem na drogach, wiodących do Marsala i Mazara, mając zabezpieczone skrzydła przez jednostki szybkie.

Wobec przewagi liczebnej — strona czerwona — przeszła ponownie do natarcia, natomiast strona niebieska stosowała wyłącznie obronę ruchomą, świetnie wykorzystując nadający się ku temu górzysty teren działań. Powodzenia czerwonych w kilku miejscach były zlikwidowane udanymi przeciwnatarciami niebieskimi. Tymczasem siły niebieskie wzrastają. Przede wszystkim wzrasta się ich lotnictwo, które niezwykle udanie bombarduje czerwoną brygadę pancerną. Brygada ta jednak pozostaje zdolna do walki, gdyż nazajutrz wypiera jednostki szybkie, ostanijące lewe skrzydło niebieskie. Dalsze jednak jej losy nie były do pozazdroszczenia. Natarcia się ona bowiem na nową dywizję piechoty niebieskiej, rzuconą celem ratowania skrzydła i została powitana doskonale zorganizowanym ogniem dział przeciwpancernych tej dywizji, a następnie zaatakowana z powietrza przez lotnictwo niebieskie. Natarcie brygady pancernej zostało złamane.

Na tym epizodzie manewry zostały przerwane. Trudno jest na podstawie prasy zagranicznej osądzić, jakie rezultaty dały manewry i do jakich wniosków doprowadziły one naczelne władze wojskowe Italii.

W każdym bądź razie wynika już dosyć jasno pogląd, że nie można przeceniać znaczenia jednostek pancernych w walce z odpornymi jednostkami piechoty, wyposażonymi należycie w broń przeciwczołgową.

Również nabiera się wrażenia, że próby z dwupułkową dywizją piechoty, która świetnie działała na terenie Abisynii, w dużej mierze zawiodły w warunkach wojny europejskiej i bodaj że Włosi pozostaną nadal przy starej organizacji trzypułkowej dywizji.

Ogólnie biorąc — wojsko włoskie — jak to podkreślił Mussolini w swej mowie — podczas manewrów dobrze zdało egzamin.

Jeżeli chodzi o ludność Sycylii — to manewry te miały ją przekonać o tym — że chociaż możliwy jest desant nieprzyjaciela i przejściowe jego powodzenie, to jednak dowództwo włoskie w krótkim czasie zdolne jest nie tylko do zatrzymania wroga, lecz również do szybkiego opanowania sytuacji i wyrzucenie napastnika.

ANGLIA

1. Wojsko angielskie jest w pełnym sezonie manewrów. Jeszcze nie zostały ukończone manewry w rejonie Salisbury, a już rozpoczęto serię manewrów w rejonach hrabstw Cambridge, Essex, Suffolk i Kent. W tych manewrach lotnictwu ma przypaść rola decydująca.

2. Zakłady lotnicze Handley-Page skonstruowały nowy typ samolotu „Harrow”, który służyć może jako ciężki bombowiec, względnie wojskowy samolot transportowy, mogący przewieźć 30 ludzi wraz z ekwipunkiem. Załoga samolotu wynosi 4—5 ludzi. Samolot posiada 2 motory Bristol-Pegasus o sile 915 HP. Waga samolotu 10.000 kilogramów. Szybkość na wysokości 3.000 metrów — 320 kilometrów na godzinę, promień działania samolotu z pełnym obciążeniem bombowym 2.000 kilometrów.

Chiny. Patrol japoński zajmuje schron chiński na linii kolejowej



W zwierciadle prasy

Zawieszenie zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego i wyznaczenie komisarza rządowego, głośnym echem odbiło się w całej prasie polskiej.

„Gazeta Polska“ w artykule pod tytułem „U źródeł konfliktu“, omawia sytuację, wytworzoną na terenie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Czytamy w niej:

„Związek cieszył się uznaniem władz szkolnych i ich poparciem; długie lata trwała harmonijna współpraca władz szkolnych i Związku. Poparcie władz sięgało tak daleko, że władze szkolne współdziałały w zbiorce należności członkowskich dla Związku, dając tym niepraktykowaną w innych organizacjach pewność realizacji wpływów bez kosztów administracyjnych. Władze zatwierdziły Związkowi statut tak liberalny, o tak szerokie możliwościach rozwojowych, jakiego nie spotykamy w najstarszych organizacjach demokratycznych w Europie.“

„Gazeta Polska“ przypomina początki opanowania Związku przez zawodowych polityków i pisze:

„Władze Związku celowo dążą do opanowania administracji szkolnej, a tym samym do narzucenia swej polityki ministerstwu oświaty.“

Zwrot ten datuje się od dość dawna. Tak więc już w październiku 1924 roku zanotować można pierwsze ostrzeżenie, dane przez ówczesnego ministra oświaty prof. dr Bolesława Miklaszewskiego. Wówczas to p. Miklaszewski wydał odezwę do nauczycielstwa. Jako odpowiedź na niesłychaną uchwałę zjazdu delegatów ówczesnego Związku, gdzie mówi: „Nauczyciel jest najważniejszym czynnikiem w szkole, ale nauczyciel nie może rządzić szkolnictwem“, i dalej: „Lamanie przez organizacje zawodowe, zwłaszcza przez organizacje pracowników państwowych, tych zasadniczych podstaw bytu państwowego (Konstytucji), usiłowanie uzależnienia ministra od woli nauczycielstwa, jest swawolą, godzącą wprost w podstawę zorganizowanej wolności społecznej i nie może być wobec tego ani przez władze państwowe, ani przez społeczeństwo tolerowane.“

Dużo miejsca poświęca również prasa potrzebie powstania w Polsce stanu średniego, tak zwanego „stanu trzeciego“.

Temat ten szeroko rozwija na łamach „Polski Zbrojnej“ poseł Sikorski. Największą trudnością w stworzeniu polskiego stanu średniego jest, zdaniem posła Sikorskiego, to, że podstawowe zawody tego stanu znajdują się w obcych rękach. Pisze on mianowicie co następuje:

Wież z miastem powinna być stoplona w jedną organiczną całość, stanowić jedno społeczeństwo. Dzisiejsze zażydzone miasta natomiast stanowią dla wsi jak gdyby obcy świat. Syn chłopski nie może iść na naukę do rzemieślnika lub kupca, dzieci włościan i mieszczactwa nie mogą łączyć się więzami małżeńskimi. Nie następuje dyfuzja wsi i miasteczka w jeden spójny organizm, tak jak na zachodzie Polski.

Jak wygląda kontakt nasz ze światem? Reprezentacja interesów gospodarczych Polski za granicą i zagranicznych interesów gospodarczych w Polsce zazwyczaj leży w obcych rękach. Oddajemy w ten sposób stosunki z zagranicą w ręce czestokroć wrogie.

Atawizm ciągnął Polaka do roli, chociaż rentowność jej jest niejednokrotnie niższa od stopy procentowej naszego kraju, natomiast stan mieszczański i jego zawody były w pogardzie. Szczególnie upodobał sobie handel, gdyż klejnot szlachecki tracił, kto by się parął „tokciem i funtem“. Obcym elementom oddaliśmy funkcję gospodarczą, która zubożyła niejednego naród, a nie zapominajmy, że najpotężniejszy z narodów teraźniejszych w swej dewizie „British trade is British policy“ stawia czynność handlową na czoło swej działalności państwowej.

Sprawa stosunków, panujących w Gdańsku, również znajduje swoje echo w prasie polskiej.

W „Kurierze Warszawskim“ czytamy:

„Przydział pracy jest w ręku krajowego Urzędu Pracy (Landesarbeitsamt). Polakom, poszukującym pracy, nie daje się jej, chociażby pracodawca chciał ich zaangażować i chociażby sam był Polakiem. Nawet taka wielka firma, jak Stocznia Gdańska, w której Polska ma znaczny udział finansowy, która ma obywateli z Polski, nie może uzyskać pozwolenia na przydzielenie pracy tym kandydatom do niej, których sobie wyszuka, — o ile są oni Polakami!“

To tylko początek systemu. — Nie tylko nie daje się pracy Polakom, lecz pozbawia się jej tych, którzy pracę już mają:

„Pod najbliższymi pozorami pozbawia się Polaków możliwości zarabiania. Do niedawna było w Gdańsku wśród szoferów-dorożkarzy kilkunastu Polaków. Pracowali sumiennie, żaden z nich na żadną karę za złą jazdę nie zastąpił — tymczasem obecnie nie ma już ani jednego!“

„Robotnik“ zaś, tak maluje stosunki panujące w Gdańsku:

Skazuje się w Gdańsku na wymarcie placówki polskiej, bo na prowadzenie zakładu rzemieślniczego lub sklepu po rodzicach trzeba mieć pozwolenie policji. Gnębi się Polaków po wsiach — zmuszając ich po prostu do opuszczania mieszkań. Odmawia się Polakom pomocy zimowej. Nie zezwala się Polakom po wsiach na posyłanie dzieci na naukę rzemiosła w mieście. Młodzież polską zmusza się do odbycia „Landjahru“, czyli praktyki rolniczej — we wsiach czyśto niemieckich. W celu unemożliwienia otwarcia szkoły polskiej przesiadła się liczniejsze rodziny polskie do wsi niemieckich. Nie pozwala się młodzieży na uczęszczanie do szkół dokształcających polskich.

Codziennie przychodzą wiadomości o zarządzeniach przeciw ludności polskiej w Niemczech. Jedynemu pismu polskiemu na Mazurach, „Gazecie Olsztyńskiej“, grozi zamknięcie z powodu możliwości skreślenia redaktora Pieniężnego z listy dziennikarzy. Byłby to ogromny cios, zadany polskiej mniejszości w Niemczech. Obecnie w tej sprawie donoszą pisma, że:

„Pan Pieniężny otrzymał już od związku dziennikarzy niemieckich list, donoszący, że związek ten wniósł żądanie wdrożenia postępowania przed sądem honorowym prasy niemieckiej, celem skreślenia redaktora Pieniężnego z listy dziennikarzy Rzeszy. Równałoby się to zamknięciu „Gazety Olsztyńskiej“. Redaktor Pieniężny, po bezskutecznych interwencjach w związku dziennikarzy Rzeszy o umorzenie postępowania, zwrócił się również do ministra Goebbelsa, który prośbę redaktora Pieniężnego załatwił odmownie.“

Obecnie związek dziennikarzy niemieckich ponownie zawiadomił redaktora Pieniężnego o wdrożeniu przeciwko niemu postępowania sądowego na podstawie ustawy prasowej, za dwa artykuły zamieszczone w „Mazurze“ i w „Gazecie Olsztyńskiej“. Związek dziennikarzy niemieckich twierdzi, że ogłoszenie powyższych artykułów „działa podburzająco i maćl stosunki polsko-niemieckie, zmniejsza zewnętrzną siłę państwa niemieckiego i wprowadza ferment współpracy niemieckiemu“.

Redaktor Pieniężny, przytaczając ten fakt, stwierdza w „Gazecie Olsztyńskiej“, że zarzuty te są niesłuszne, gdyż omawiał żywotne sprawy ludu polskiego w Niemczech w sposób rzeczowy i pozbawiony zupełnie złośliwych lub obelżywych uwag.“

Poznański „Orędownik“ opisuje obszernie metody, jakie zastosowali hitlerowcy wobec Serbów łużyckich, pragnąc ich do cna wytepić.

„Wiadomości o metodach, stosowanych przez system hitlerowski z widocznym zamiarem zupełnego wytepienia narodu łużyckiego, są wprost nie do wiary. Wiadomo, że na wiosnę władze niemieckie zawiesiły działalność „Domowiny“, organizacji, łączącej nie tylko wszystkie stowarzyszenia serbsko-łużyckie, lecz bezpośrednio wszystkich uświadomionych narodowo Serbów. Stało się to dlatego, że „Domowina“, na której czele stał znany młody nauczyciel-patriota, Paweł Nedo, nie pozwoliła sobie narzucić nowego statutu, mającego umożliwić wstępowanie do tego narodowego stowarzyszenia także Niemców, zamieszkujących Łużycę.“

Równocześnie władze niemieckie zaczęły stosować wszelkiego rodzaju środki, mające uniemożliwić działalność nielicznej na Łużycach inteligencji zawodowej. Najłatwiej było pozbyc się z Łużyc nauczycieli Serbo-Łużyczan, nauczających po wsiach serbskie dzieci, przy przyjeździe do szkoły nie znające wcale języka niemieckiego. Tychże to nauczycieli, będących zarazem naturalnymi przywódcami narodowymi, przeniesiono w okolice czysto niemieckie, podobnie jak to czyniono przed kilkadziesiąt laty z nauczycielami Polakami pod byłym zaborem pruskim. Los taki spotkał między innymi znanego z prac naukowych Michała Nawkę, który przez lat blisko 30 nauczał w szkole w Radworzu, czysto serbskiej wsi, położonej pod Budziszynem.“

Uderza to przede wszystkim w młodzież, którą się chce całkowicie zgermanizować.

„W gimnazjum w Budziszynie, z którego wyszli najdzielniejsi łużyccy patrioci, jak Michał Hórnik, Arnoszt Muka, poeł Zejler i Ciszyński, skasowano naukę języka serbskiego zupełnie, skasowano również seminarium łużyckie, a gdy młodzież łużycka starała się korzystać z gimnazjum polskiego w Bytomiu, wyszedł wyraźny zakaz posyłania chłopców tamże. Maturzystę gimnazjum budziszynskiego, Jerzego Brezana, chłopca nadzwyczaj zdolnego, który przez cały czas nauki był prymusem, nie dopuszczono do egzaminu z powodu „braku dojrzałości moralnej“, wykazywanego zbyt wielkim zainteresowaniem dla historii i literatury serbskiej. Również w innych gimnazjach niemieckich nie wolno mu egzaminu zdawać. Skończonemu prawnikowi Łużyczaninowi, który przebył również obojętnym „juristenlager“, odmówiono prawa osiedlenia się jako adwokata, bo jako serbski narodowiec nie posiadał „ducha niemieckiego“. Za granicą nie pozwala się młodzieży łużyckiej studiować, nie wydając jej paszportów, a będących już na studiach w Pradze, prześladować się na każdym kroku.“



Ja,

WIARUSEK

znow odwiedzę was za tydzień

ROK V

WARSZAWA, 16.X.1937

NR 31



SALAMANDRY

Całe lato i jesień spędziłam w tym roku w górach. Dopisywała mi na ogół piękna pogoda, zrobiłam mnóstwo przyjemnych i ciekawych wycieczek, w czasie których przeżyłam sporo niecodziennych wrażeń i przygód.

Jednym z takich wrażeń i przygód mam się właśnie z Wami zamiar podzielić.

Było to w dżdżystą, chłodną pogodę. Ponieważ kilkudniowa szaruga dokuczyla mi już nie na żarty, ubrałam się w gumową pelearnę i podpierając się mocną ciupagą wyruszyłam na przechadzkę po okolicy.

W dolince między skalami spotkałam małego Jontka, syna doświadczonego przewodnika tatrzańskiego. Chłopiec wydał mi się bardzo zajęty obserwowaniem czegoś, ale na razie nie mogłam dostrzec, coby to było.

— Dzień dobry, Jontku, — zagadnęłam go. — Co ty tu robisz w taką niepogodę?

— Jakies cudaki przydybałem — aż sapał z uciechy Jontek. —

O, widzi je pani? Z dziesięć takich to już powłaziło do dziury tu pod tymi korzeniami. Widziałem, jak sobie gąsienice i robaki jadły.

Spojrzałam we wskazanym przez chłopca kierunku i rzeczywiście ujrzałam dziurę, prowadzącą pod korzenie olbrzymiego świerku. U wylotu tego otworu poruszały się powolnie dwa czarno-żółte płazy. Jednego z nich ostrożnie odgarnęłam ciupagą od otworu. Poruszał się powoli i ciężko na czterech krótkich i słabych nóżkach, przerzucając ciało z boku na bok.

— To są salamandry, te twoje cudaki — roześmiałam się. — Opuścili w dzień swe kryjówki, bo mamy deszczową pogodę. Bo na ogół, trzeba ci wiedzieć, salamandry, to są zwierzęta, żerujące w nocy.

— To pani zna te... te... salamandry? — przypomniał sobie chłopiec i spojrzał na mnie z podziwem.

— Ależ tak, to wcale nie są takie znowu rzadkie stworzenia — odparłam. — Żyją w wielu krajach europejskich, a oprócz tego w północnej Afryce i w Azji Mniejszej. Lubią mroczne i wilgotne miejsca w górach, ale wzniesione nie wyżej, jak na 1200 metrów. Trzymają się też w dolinach i w gęstych lasach, a jak już sobie upatrzą dogodne miejsce pod kamieniami, pod korzeniami drzew lub w norach innych zwierząt — to zadomowiają się tam bardzo licznie.

— A dlaczego one się chowają w cień? — zagadnął Jontek.

— Bo widzisz, zarówno palące promienie słońca, jak i susza działają na nie zabójczo. Czują się tym lepiej, im powietrze jest bardziej wilgotne.

— No, to powinny wciąż w wodzie siedzieć — zauważył Jontek.

— Ba, kiedy nie mogą szybko pływać, bo mają okrągłe ogony, no i lubią zajadać gąsienice, robaki, ślimaki, które zdobywają na lądzie, nie w wodzie. Czasem też, gdy im głód bardzo dokuczy,



Salamandra, pogrążona w zimowym śnie, do którego uklada się w końcu października

potrafią zjadać same siebie.

— Chciałbym jedną wziąć do ręki, ale może mnie ukąsi? — zapytał bojaźliwie Jontek.

— Owszem, może cię ukąsić — odrzekłam z uśmiechem.

— A czy ona ma jad?

— Ma, choć nie tak silnie trujący, jak jad żmii, w każdym razie stwierdzono, że jeżeli go się wstrzyknie ptakowi, to umiera on po chwili z objawami kurczów i paraliżu.

— Brr, no to już mam dosyć tych salamander i pójdę sobie do domu. Do widzenia pani — pożegnał się ze mną Jontek i pobiegł w stronę ojcowskiej zagrody, wyśpiewując na całe gardło piosenkę o zbójnikach.

Gdy po pewnym czasie przechodziłam tą samą dolinką i spojrzałam w stronę mieszkania salamander, zauważyłam kilkanaście małych salamander. Bo po zniesieniu przez matkę jajek wykluwają się z nich niemal natychmiast młode.



Młode salamandry w sześć dni po wylęgnięciu

ZABAWKI Z KASZTANÓW

Chcę Wam podać, młode Czytelniczki i Czytelnicy, w jaki sposób możecie sami zrobić zabawki z kasztanów. Kasztanów nam pewno nie zbraknie, musimy jednak pamiętać o tym, że do tego celu najlepiej nadają się kasztany świeżo zebrane.

P t a k. Rysunek 1 przedstawia nam ptaka z dalekich krajów. Zrobimy go bardzo łatwo, mając oprócz wyluskanych kasztanów, brunatne, zeschnięte i niezgnięte z nich lupiny. Na tułów wybieramy bardzo duży, okrągły kasztan, a na głowę mały, podłużny. Łączymy je wygiętym ogonkiem kasztana i drucikami —



Rysunek 1



Rysunek 2

mamy już szyję; podobnie robimy nogę, umieszczając ją na połowce dużego kasztana. Z cienkiego pręcika, który znajdziemy na końcu zeschniętej gałązki, zrobimy dziób, łącząc go drucikiem z głową. Skrzydła i ogon stanowią łupiny, przypięte szpilkami. Oczy najlepiej zrobić z krążków, wyciętych z białego miększu kasztana.

Wojownik. Na rysunku 2 widać dzikiego wojownika z włócznią. Zrobimy go z całych kasztanów, ręce i nogi z krótkich gałązek, a włócznię z długiego ogonka liścia kasztana, przyciętego skośnie na końcu. Fryzurą będzie nasunięta na czoło uschnięta łupina. Oczy robimy ze skrawków małego kasztana, obróconych spodem do wierzchu, a usta wycinamy delikatnie, zostawiając wąski pas skórki w środku. Nogi najlepiej wykonać z gałązek, odchodzących obok siebie od gałązki głównej — przyciętych razem z nią. Na stopy wybieramy płaskie kasztany, przycięte pod spodem. Tułów i głowę łączymy drucikami, resztę zaś krótkimi szpilkami. Najmilsze są przecież takie właśnie zabawki, które możemy robić sobie sami i to na poczekaniu.

ZGADNIJCIE, DZIECI!

R E B U S I K I

sta/wa le/po maty/ka

wa mo

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Zastępca redaktora naczelnego: Wacław Szmagier

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17



Dział P a ń

V KONKURS FOTOGRAFICZNY

Lala Blankówna, córeczka
służanta z Bereźna

DELEGACJA ORGANIZACJI KOBIECYCH U PANA MARSZAŁKA ŚMIGLEGO-RYDZA

W sobotę dnia 2 bieżącego miesiąca o godzinie 11 Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął na audyencji delegację Unii Związków Obrończyń Ojczyzny, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Samopomocy Społecznej Kobiet i Klubu Radnych Kobiet. Delegacja przedstawiła Panu Marszałkowi stosunek reprezentowanych przez siebie organizacji do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Tegoż dnia po południu odbyło się zebranie sprawozdawcze, na którym delegacja złożyła relację z audyencji, przy czym uchwalono ścisłą tajność obrad. Na zebraniu obecna była Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

DLUGOŚĆ ŻYCIA A DZIEDZICZNOŚĆ

Długość życia w dużej mierze zależy od dziedziczności, znaczy to, że dzieci rodziców, którzy osiągnęli sędziwy wiek, również żyć będą długo. Słyszymy nieraz, że niektóre rodziny żyją na ogół długo, a inne krócej. Co prawda, nierzadko można to wytłumaczyć wypadkami śmiertelnych chorób, ale mimo to czynniki dziedziczne mają niewątpliwie wielki wpływ na odporność organizmu wobec niesprzyjających warunków. Pierwsze oznaki starzenia się, jak na przykład siwienie włosów, wypadanie zębów, zwapnienie żył itp. występują w różnych okresach wieku, u jednych wcześniej, u innych znacznie później. Nie pozostają tu bez wpływu warunki życiowe, ale dziedziczność ma tu bezsprzecznie wiele do powiedzenia. Po prostu dzieci rodziców stuprocentowo zdrowych i silnych, otrzymują od nich równie zdrowy i silny organizm, który oczywiście może ulec wyniszczeniu na skutek takich czy innych przeżyć i braków, ale zasadniczo w warunkach normalnych — może liczyć na długie lata, przeżyte w dobrym i niezachwianym zdrowiu. Natomiast organizm słaby i chorowity, jeśli nie będzie pozostawiony „samemu sobie”, ale zostanie poddany odpowiedniej kuracji i będzie przebywał stale w warunkach higienicznych, taki organizm może stopniowo rozwinać się i wzmocnić tak dalece, że nie będzie ustępował w niczym ludziom odpornym i silnym od urodzenia. Ostateczny wynik badań lekarskich jest taki, że dziedziczność bezwzględnie decyduje o zdrowiu i długości życia wtedy, jeśli warunki zewnętrzne nie przeważają szali na swoją stronę. Gruntowna reforma czynników higieny może niejedno życie wzmocnić i przedłużyć.

Paul Ryśka

DZIECI ŁĘKLIWE

Dziecko nowonarodzone wolne jest od uczucia strachu. Ale już w pierwszych godzinach życia zaczyna w duszy niemowlęcia budzić się to uczucie, podsyćcane często przez nieuświadomioną matkę. Weźmy dla przykładu małego chłopca, którego rodzice chcieli by za wszelką cenę uchronić od niebezpieczeństw. Małec kończy już pierwszy roczek i zaczyna stawiać pierwsze, samodzielne kroki. Pod okiem matki czyni dwa kroki naprzód, ale w tej chwili traci równowagę i pada na podłogę. Sam fakt upadku budzi w nim uczucie strachu i dziecko zaczyna płakać. Matka, widząc upadające dziecko, obawia się, że może mu się coś przytrafiło, wobec czego wydaje okrzyk przerażenia i podbiega szybko do dziecka. To przerażenie matki upewnia malca, że sam upadek jest już rzeczą straszną. W kilka miesięcy potem matka idzie z dzieckiem na spacer. Spokojny, miły piesek w najlepszych zamiarach podbiega przemiłnie do chłopca. Dziecko patrzy na pieska z wielkim zaciekawieniem, lecz oto matka znów wydaje okrzyk przestraszenia, chwytając dziecko i tuli jak gdyby wyrwała je z objęć śmierci. Czy dziecko może w tych

warunkach posiadać równowagę ducha? Po tym wypadku długo będzie się bało najspokojniejszych nawet zwierząt. Z biegiem czasu chłopiec nasiąka stopniowo tym strachem, jaki ogarnia jego otoczenie. Boi się, bo inni się boją. W piętnastym roku życia boi się egzaminów, a gdy nauczyciel go wywołuje, serce wali mu jak młotem. Jako młodzieniec odczuwa strach na widok swego szefa, mimo, że ma opinię jak najlepszą. Później martwi się, myśląc, co będzie jeśli zachoruje i straci możliwość zarobkowania itd. Dlatego też od najwcześniejszego okresu rozwoju dziecka należy dbać o usunięcie z jego jaźni uczucia strachu przed rzeczami nieznanymi.

Pierwszy piesek, ciemny pokój, burza z piorunami — wszystko to powinno być tak przedstawione, aby umysł dziecka w połączeniu z tymi rzeczami nie kojarzył przerażających wrażeń. Zrozumiałą jest rzeczą, że nie można uczyć dziecka lekceważenia niebezpieczeństwa, ale co innego jest rozsądna ostrożność, a co innego odruchowy strach, nieopanowany, a bardzo często zupełnie bezpodstawny.

Jeszcze przed ukończeniem pierwszego roku życia dziecko orientuje się na podstawie wyrazu twarzy matki, jakie przeżywa ona uczucia. Dlatego rodzice muszą koniecznie dbać o zewnętrzny przynajmniej spokój. Wielkim błędem jest celowe straszenie dzieci cyganami, kominarzami itp. w celu uzyskania od nich posłuchu. Oczywiście że łatwiej jest wychować dziecko przy pomocy strachu, ale metoda ta nie da pożądanego rezultatów. Wychowanie takie burzy zaufanie i działa tylko na krótką metę.

STO ZAJĘĆ DODATKOWYCH

„Sto dodatkowych zajęć dochodowych w mieście i na wsi” — tak brzmi tytuł broszurki Adama Lacha. Skromne dochody w wielu rodzinach nie pozwalają na zaspokajanie wszystkich potrzeb, zwłaszcza, jeśli rodzina jest liczna. Wszyscy szukają dodatkowych zajęć, a przede wszystkim kobiety starają się, jak mogą, zmniejszyć wydatki i przystosować je do budżetu. Zagadnienie to rozwiązuje p. Lach, dzieląc różne zajęcia na sześć grup i dając w ten sposób możliwość, w pierwszym rzędzie kobietom, wyszukania sobie zajęć, które przysporzyłyby w gospodarstwie trochę grosza. A więc: 1) zajęcia handlowe (akwizycja, administracja domów); 2) drobny handel (herbata, słodycze, kosmetyka itp.); 3) zajęcia fachowe (fryzjerstwo, manicure, kosmetyka, szycie, haft, powiększanie fotografii); 4) drobne hodowle (kanarki, gołębie, kury, jedwabniki, warzywa, kwiaty, owoce, ziola lekarskie); 5) wytwórstwo (abazury, sztuczne kwiaty, zabawki, ozdoby choinkowe, guziki, konfitury, konserwy); 6) różne zajęcia (przepisywanie na maszynie, korekty drukarskie, lektorstwo itp.).

Nie każde zajęcie, wymienione w broszurce, przypadnie Panom do gustu, nie każde również da się pogodzić z obowiązkami matki i pani domu. Przeczytanie jednak tych projektów może nasycać jakiś szczęśliwy pomysł, lub przypomni o jakiejś umiejętności, którą już posiadamy i która w naszych warunkach dałaby się zastosować. Autor nie podaje szczegółów, w jaki sposób przystąpić do organizowania dodatkowych zajęć, broszurka jest raczej bibliografią, wskazując źródła, z których należy korzystać, aby zapoznać się z daną gałęzią wytwórczości.

SZKOŁA ŻON W NIEMCZECH

W roku ubiegłym została założona w Niemczech tak zwana „Szkoła matek” pod naczelnym kierownictwem p. Schultz-Klin, „pierwszej kobiety niemieckiej”, jedynej, którą się tu dopuszcza do wszystkich poważniejszych zebrań elity partyjnej lub rządowej.

Szkoła ta ma za zadanie przygotowywać przyszłe żony SS-mańców, którzy nie mają prawa wstępować w związki małżeńskie z kobietami, nie posiadającymi świadectwa ukończenia tej właśnie szkoły. Obecnie zastrzeżenie to obowiązuje również i żołnierzy armii niemieckiej. Kandydatki po ukończeniu szkoły muszą jeszcze przez sześć miesięcy odbywać honorową służbę społeczną w zakresie pracy publicznej, jak obrona przeciwlotnicza, służba sanitarna, szkolnictwo, propaganda planu czteroletniego itp.

WZRASTA IŁOŚĆ KOBIEC, PRACUJĄCYCH ZAWODOWO W JUGOSŁAWII

Najnowsza statystyka jugosłowiańska daje obraz dużego udziału kobiet Jugosławii w życiu gospodarczym tego kraju. Na 610.206 osób, zgłoszonych w Kasie Chorych dla pracujących zawodowo, jest 166.872 kobiet, a więc 27.55%.

W ostatnich 8 latach liczba pracujących kobiet wzrosła o 24.84%, gdy tymczasem liczba pracujących mężczyzn spadła o 5.06%. W przemyśle tekstylnym pracuje 55.10% kobiet, 28% stanowią mężatki. Zarobki pracujących kobiet są podobne, jak w innych krajach, niższe, aniżeli mężczyzn. Różnica wynosi 15 — 35%.

WYCHOWANIE DZIECI TRUDNYCH

Znany i ceniony pedagog szwajcarski, autor wielu cennych dzieł z zakresu wychowania, H. Hanselmann, wydał pracę pod tytułem „Dzieci, sprawiające kłopot w domu i w szkole”. Autor przedstawił w swej książce indywidualny pogląd na wychowanie dzieci niezupełnie normalnych, a raczej nienormalnie się rozwijających. Rozpatrując różne dane biologiczno-psychologiczne, Hanselmann podał interesujące pomysły pedagogiczne i praktyczne wskazówki dla rodziców i wychowawców tak zwanych „trudnych” dzieci.



Fragment wnętrza estetycznie urządzonego sklepu spożywczego

W SKLEPIKU NAPRZECIWKO

Drobne, małe sklepiki spożywcze wyrastają w mgnieniu oka kolo zabudowań mieszkalnych. Często jeszcze dom świecił czerwoną cegłą, w paru oknach ukazały się firanki, a już w suterynie, w pobliskim drewniaku, lub w naróżnej kamienicy — otwiera się główny dostawca produktów codziennych — sklepik spożywczy.

Bliskość — to najgłówniejszy atut sklepikarza, który wie, że Kasia czy Marysia będzie parę razy dziennie „skakać” naprzeciwko, bo tu najbliżej.

Warunki, w jakich znajduje się towar w „sklepiku naprzeciwko”, są przeważnie oplakane. Brak najelementarniejszych wiadomości o higienie czyni właściciela sklepu zupełnie obojętnym na to, że muchy majestatycznie spacerują po serze, kot skacze po workach z mąką czy kaszą, lub, że rano pomocnice domowe „wymacują” pieczywo, chcąc się przekonać o jego świeżość i kruchość. A nawet, jak się mysz utopi w mleku — to przecież tego nie widzą kupujący.

Trudno dziwić się niechlujstwu właścicieli takich „nerek spożywczych”, którzy rekrutują się z warstw ciemnych, umiejących koślawie stawiać cyfry. Zakłada sklep często zredukowany robotnik czy majster, który jednorazową odprawę, odszkodowanie wkłada w interes i chce z niego jak najwięcej wyciągnąć, lub dawna służąca, która ciuła przez lat kilkanaście, aby „być na swoim”. A także duży procent zawodowych handlarzy nie posiada przeważnie ambicji w tej dziedzinie, różni się tylko tym, że sprytniej niedowazy, łatwiej oszuka.

Bywają czyste i schludne sklepy spożywcze, ale, niestety, tych jest mniejszość.

Idąc nieraz ulicami, liczę i zaglądam z ciekawością do wnętrza sklepów, chcąc się jeszcze raz przekonać, czy się nie mylę. Bilans jednak wypada niewesoło — jeśli się trafi na czysty sklep, to w większości wypadków spółdzielnia spożywców, lub filie wleńskich firm.

Nie wleć dziwnego, że w takich warunkach państwo stara się bronić i chronić konsumenta. Państwowy Zakład Badania Żywności, Główny Urząd Miar i Wag, liczne komisje sanitarne i lustracyjne — to nieznanymi przez wiele pań domu sprzymierzeńcy, których sprawozdania i publikacje wykazują, jak są potrzebni. Ale nawet najliczniejsza ilość kontrolerów nie jest w stanie zajrzeć i dotrzeć wszędzie. Istnieje jednak nieograniczona ilość kobiet, która styka się ze sklepikiem, straganem jarmarcznym, czy wielkomiejskim domem towarowym. Ona więc powinna bezpośrednio czuwać nad czystością i porządkiem handlu spożywczego.

Bez zainteresowania i czynnego udziału pań - gospodyń domu nic się nie zmieni, w dalszym ciągu stopy żywności pokrywać się będą kurzem, zakazać bakteriami chorobotwórczymi.

Dlatego też sprawa ta nie może pozostać bez echa, bo ochrona i przechowanie w higienicznych warunkach żywności — to zdrowie rodziny, które jest największą troską każdej bez wyjątku kobiety.

To też panie, które czynią zakupy przez swoje pomocnice, powinny się zainteresować, gdzie jest i jak przechowuje produkty „sklepiku naprzeciwko”. Pójść nieraz razem do sklepu, przyjrzyć się i zwrócić uwagę sklepikarzowi. Te zaś z pań, które same czynią zakupy, niech spojrzą inaczej na sklepik, nie tylko pod kątem wygody czy niskiej ceny, która w wielu wypadkach zależy jest od jakości towaru.

Jeśli uwaga zwrócona nie skutkuje, nie znajdzie oddźwięku u właściciela, można porozumieć się z innymi paniami i przypuścić

„szturm masowy”, wówczas na pewno zmieni się, może nie w całości, wewnątrz sklepiku. Takie porozumienie jest jednak znacznie łatwiejsze na prowincji, lub w większych skupiskach kolonach, osadach, gdzie ludzie żyją bardziej gromadnie.

Powinnyśmy więc stanowczo i z energią wypowiedzieć wojnę brudnym sklepikom. Może początkowo jedna, pojedyncza uwaga przejdzie mimo uszu właściciela, gdy jednak takich uwag będzie więcej — na pewno poskutkuje. Myślę, że sprawa poruszona nie jest blaha i wle z pań zechce poznać „swój” sklepik z naprzeciwka.
Z. H.

DR ELNA MOHR, DELEGATKA TOW. OCHRONY ŻUBRA

Kto by się spodziewał, że orędowniczką żubrów i bizonów całego świata jest młoda, sympatyczna niewiasta. Mówimy o znakomitej przyrodniczce dr Elnie Mohr, która przybyła do Polski, jako delegatka Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra i przedstawicielka Towarzystwa Ochrony bizona kanadyjskiego.

Paul Mohr od lat kilkunastu pełni funkcje kustosa muzeum zoologicznego w Hamburgu. W Polsce bawi po raz trzeci, przyjazd jej tym razem ma na celu nie tylko żubry; interesując się gryzoniami łatrzańskimi, chce zoczyć do Zakopanego dla studiów nad świstakiem.

Polską interesuje się szczególnie, ponieważ tylko tu odnajduje zupełnie czysty typ żubra rasy białowieskiej. W innych krajach żubry mają mniejszy lub większy nalot krwi kaukaskiej. Jest też w Polsce odgałęzienie rasy białowieskiej — rasa pszczyńska, która również jest bardzo ciekawa.

KLUBY DZIEWCZĘCE W MANCHESTER

W ośrodkach fabrycznych w Manchester założono specjalne kluby dla żeńskiej młodzieży fabrycznej. Zadaniem ich jest organizowanie kursów doszkalających zawodowo i społecznie, oraz umożliwianie zarobkującym dziewczętom wyczasów letnich poza miastem, szczególnie na wspólnych kilkudniowych wycieczkach.

NOWY ŚMIAŁY LOT MARYSE BASTIE

Maryse Bastie szykuje się do nowej podróży. Trasa lotu wyniesie 25.000 kilometrów i obejmuje niemal wszystkie kraje południowej Ameryki.

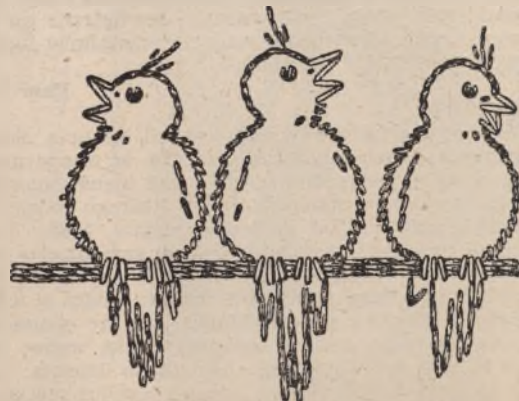
Francuzka uda się do Brazylii na aparacie pocztowym, po czym już własną maszyną podejmie dalszą podróż. Trasa biegnie z Brazylii przez Urugwaj do Argentyny, a dalej przez Chili, Peru, Ekwador, Kolumbię do Wenezueli.

Tak więc śmiała lotniczka będzie musiała sforsować Kordyllery i Andy.

Podróż rozpocznie natychmiast po wykończeniu nowej maszyny „Simoun” i nastąpi przypuszczalnie w końcu miesiąca. Lot wokół Ameryki potrwa trzy miesiące. Bastie będzie leciała w towarzystwie mechanika Lenirot.

LATWE ROBOTKI

Panie, mające trochę czasu i pomysłowości, mogą tanim kosztem zrobić miły komplecik dla dziecka, składający się z większej serwetki do śniadania, saszetki do serwetki i ślimaczka. Wybór wzoru powinien paść na motywy łatwe i zrozumiałe dla dziecięcej wyobraźni: kurczątko, kogutki, pieski, grzybki, motyle, rybki itp. Nie należy wybierać wzorów geometrycznych, jakichś kółek, kwadratów, czy ciężkich szlaków, dziecko lubi mieć przed oczami wizerunek żywego stworzonka, które zna i często widuje w naturze. Prześliczny, a prosty i szybki w wykonaniu model dziecięcego nakrycia znajdujemy w jednym z paryskich tygodników kobiecych. Komplet jest wykonany z płótna, brzegiem dziergany, prosty szlaczek w barwach pomarańczowej i żółtej. W czterech rogach wyhaft-



towany ten sam motyw: trzy pisklęta z rozchyłonymi dziobkami. Kurczątko można wykonać aplikacją z żółtej satyny, lub po prostu wyhaftować kontury grubą nitką. Ten sam motyw możemy zastosować do przyozdobienia fartuszka.



LEOPOLD STAFF, urodzony w roku 1878. Poeta, laureat Państwowej Nagrody Literackiej, oraz Nagrody Literackiej Miasta Łodzi. Członek Polskiej Akademii Literatury. Utwory wydane: „Sny o potędze”, „Dzień duszy”, „Mistrz Twardowski”, „Ptakom niebieskim”, „Gałąź kwitnąca”, „Uśmiechy godzin”, „W cieniu miecza”, „Wybór poezji“ t. I, II, „Łabędź i lira”, „Śpiew doli”, „Tęcza łez i krwi”, „Wino miłości”, „Oczy otchłami”, „Pieśń o skowronku”, „Sady”, „Ścieżki polne”, „Szumiąca muszla”, „Żywiąc się w locie”, „Chrystus i nędzą”, „Ucho Igielne”.

Język polski - pionier kultury

Powszechne jest narzekanie na zachwaszczanie języka. Istotnie jest to zanieczyszczanie polszczyzny obcymi naleciałościami. Ale myliłby się, kto by sądził, że możliwe jest utrzymanie się przy rdzennym, rodzimym słownictwie. Życie łączy narody wspólnotą, która powoduje wzajemne wpływy. Może to być do pewnego stopnia korzystne, ale źle jest, jeśli bez uzasadnionej przyczyny używamy obcych określeń zamiast istniejących polskich. Zapożyczanie z języków obcych jest niezbitym dowodem łączności kulturalnej z obcymi, ale uważać należy, by ta łączność nie przyniosła szkody własnemu językowi.

Język polski na przestrzeni kilku stuleci swego rozwoju również nie tylko sam zapożyczał od obcych, ale jeszcze i oddziaływał na inne. O znaczeniu każdego języka, a więc i naszego, stanowi najbardziej może to jego promieniowanie poza granice narodu. Język polski nie ograniczał się wyłącznie do środka wymiany myśli między swoimi. Język, jak oręż, zdobywa obszary, a ma nad nim tę przewagę, że zdobytego nie łatwo się pozbywa. Tak było i u nas. Język szedł razem z mieczem zdobywać i bronić i na wielu zdobytych pozycjach utrzymał się, choć oręż musiał je opuścić.

Na początku XII wieku, wraz z podbojem Pomorza, dotarł język polski do języka staropruskiego, z którym odtąd na północy sąsiadował. Język staropruski przesiąkł wówczas składnikami polskimi. I na tym przykładzie mamy dowód, że zdobycze języka i kultury dokonały więcej i przetrwały dłużej, niż czyny orężne. Miecz Krzywoustego nie przyniósł większych powodzeń orężnych, lub przyniósł krótkotrwałe, lecz wpływ języka i kultury polskiej przetrwał wieki i dziś jeszcze znajdują jego ślady uczeni w języku dawnych Prusów. Niestety, niestety, że osłabiona testamentem Krzywoustego Polska dzielnicowa nie zdołała utrzymać tej północnej zdobyczy. Wskutek rozbicia państwa stracono zdobyty teren.

Język staropruski zatrzymał przez szereg wieków przejęty z polskiego spory zapas słów, które u nas w tej formie się nie utrzymały. I tak wyraz „żupan“, „żupani“ w dawnym znaczeniu utrzymał się w Prusach w postaci „supani“, podczas gdy u nas uległ skrótowi na „pan“ i „pani“. Ten sam wyraz „supan“ spotkać można również w języku litewskim.

Były to, jeśli nie pierwsze wpływy polszczyzny na słownictwo Zachodu, to w każdym razie ostatnie na wię-

szą skalę. Od tego czasu polska ekspansja kulturalna zaniedbała Zachód. Ustąpiliśmy na wschód od Odry przed parciem niemieckiego „Drang nach Osten“, przeprowadzanego już świadomie, choć nie tak sztandarowo jak potem. Całe nasze zainteresowanie skierowało się na Wschód. Ten kierunek obrała polska polityka podbojów orężnych i kulturalnych. Dniepr i Dniestr zastąpiły swą ważnością dawną linię Odry.

Śród Rumunów był w dużym stopniu językiem klas wykształconych. Wpływy te sięgały dość dłużej za Rzeczpospolitą, a ślady ich spotkać można jeszcze dzisiaj. Według profesora Brücknera, „najznaczniejszy z dawnych poetów rumuńskich przedstawiony jest na jednej z płaskorzeźb na pomniku, wystawionym w Bukareszcie w chwili, gdy oddaje swój poemat, po polsku napisany, Janowi Sobieskiemu u stóp tronu. A przykład tego Rumuna nie wyjątkowy. Nawet do XIX wieku przetrwały te wpływy polskiej kultury na Rumunii. Rumuńskie rody na Bukowinie nieraz własnego języka nie знаły i po polsku mówiły“.

Silniejszy wpływ wywarł język polski na mowę Rusinów. Język ich, zwany też małoruskim, był bardziej od rumuńskiego wystawiony na wpływy polskie i tym chłonnejszy, że niższy kulturalnie i zależny politycznie. A chociaż w 16 i 17 wieku wielu Rusinów pisało po rusku, to język ich przesiąknięty był polszczyzną. Piśmiennictwo Rusinów wykształciło się niejako na języku polskim, przenosząc z niego wielki zapas słów i terminów, tak jak potem cała literatura „ruska“, oparta na wzorach polskich i wychowana w polskich szkołach, pozostawiła trwale na sobie znamię tej polszczyzny.

Byłby w błędzie, kto by tłumaczył to oddziaływanie polszczyzny na języki ruskie naciskiem. Język należy do tych dziedzin kulturalnych, na które oddziaływanie siłą nie łatwo daje wyniki. W stosunku do języka rosyjskiego nie mogło być mowy o żadnym nacisku, bo Rosja była politycznie od nas niezależna, a przecież i w tym języku mamy wiele pozostałości polskich wpływów kulturalnych. Istniało tylko sąsiedzkie oddziaływanie kultury, w którym Kraków za pośrednictwem Kijowa wywierał wpływ na Moskwę, a potem i Petersburg. Z okresu świetnego rozwoju kultury polskiej naszego „złotego wieku“, a potem wieku oświecenia pochodzą zapożyczenia rosyjskie z polskiego języka w zakresie mianownictwa strojów, mieszkania i pożywienia. Oczywiście jeszcze bardziej wywierała wpływ na życie rosyjskie kultura i ogłada towarzyska.

W rosyjskim również utrzymało się wiele wyrazów przyjętych z polskiego, które dawno wyszły z użycia w polszczyźnie, na przykład fortuna, tiumna, i inne pochodzenia łacińskiego i niemieckiego. Wyrazy te przeszły do rosyjskiego wyłącznie za pośrednictwem polskim, gdyż bezpośredniego wpływu niemieckiego i łaciny na rosyjski w przeszłości nie było. To też wyraz „tiumna“ nie jest przejęty z rosyjskiego. On do nas tylko wraca.

Nasze pożyczki z języków wschodnich, przede wszystkim ruskich są nieliczne. W wieku XV i XVI używany u nas wyraz „bojarzyn“ na określenie wojownika, wkrótce poszedł, jak i kilka innych, w zapomnienie. Większe pożyczki w zakresie słownictwa, i to począwszy od XVIII w., zaznaczyły się z „ruskiego“, kiedy to wielu pisarzy Rusinów używało polszczyzny i odkąd do naszej literatury zaczęli wchodzić poeci i pisarze pochodzenia ruskiego lub tylko zamieszkalni na kresach południowych, z Bohomolcem, Michałem Czajkowskim, Bohdanem Zaleskim i Jężem. Jednakże oddziaływanie to było słabsze i nie tak trwale jak wpływ języka polskiego na ruski.

Język polski spośród innych czynników był najtrwałszym czynnikiem kultury promieniującej na wschód Europy, a o jego sile, żywotności świadczą pozycje niezwalczone wiekami i wrogą polityką (jak na Śląsku).

Czesław Mączewski

Wymiana dóbr gospodarczych Handel

Poza pracą wytwórczą zajmuje się człowiek od dawnych czasów handlem. W handlu spotykamy się z bardzo ważną sprawą — z zagadnieniem wartości i ceny.

Aby wymiana dóbr mogła dojść do skutku, obydwie wymieniające strony muszą się zgodzić co do tego, że przedmioty wymieniane posiadają tę samą wartość. Wartość dóbr gospodarczych zależna jest od całego szeregu czynników, ale opiera się na porównaniu wartości wymienianych przedmiotów.

Cena danego dobra i jego wartość — to nie to samo. Zauważmy, że ceny dóbr ulegają częstym zmianom, kilo mąki czy mięsa nabywamy raz taniej, raz drożej. Od czego zależne są te wahania cen? Najczęściej spotykane tłumaczenie sprowadza je do zmian stosunku popytu i podaży dóbr. Mówiąc o podaży dóbr, mamy na myśli zgłoszenie sprzedawców, którzy pragną wyzbyć się posiadanych dóbr. Popytem nazywamy zapotrzebowanie tych, którzy chcą dane dobra nabyć. Cena towaru (na przykład mąki) spada, gdy podaż rośnie lub gdy popyt maleje; cena rośnie, gdy podaż spada lub gdy popyt wzrasta — pomimo, że wartość mąki pozostaje we wszystkich tych wypadkach taka sama.

PIENIĄDZ

Cenę dóbr oznaczamy w pieniądzech. Aby wymianę uskutecznić, musimy porównać ze sobą wartość dóbr. Trzeba mieć więc jakieś takie dobro, które by służyło za miernik wartości wszystkich dóbr pozostałych. Podobnie, jak w miarach długości, tak w pieniądzech mamy jednostki różnej wielkości.

Pierwotnie, jako miernik przy wymianie dóbr, używane były nie, jak dziś, monety i banknoty, ale pewne dobra gospodarcze, przez wszystkich pożądane i cenione (muszle, sól, bydło, sztabki metalowe).

W wyniku najrozmaitszych zmian, wygląd pieniędzy ulegał stopniowemu przekształceniu, aż doszedł do dzisiejszej postaci pieniądza metalowego. Moneta dzisiejsza, jest to kawałek szlachetnego metalu o ściśle określonej wadze, odpowiednio obrobiony i opatrzony stemplem państwowym, który gwarantuje jakość metalu i wagę. Metalem, powszechnie na pieniądze używanym, było złoto i srebro. Wartość obu tych metali nie jest jednakowa — srebro jest znacznie tańsze od złota. W ubiegłym stuleciu ceny srebra zaczęły ulegać

gwałtownym wahanom. Złożyły się na to różne przyczyny, głównie odkrycie obfitych kopalni srebra, co spowodowało wzrost jego podaży, a więc i spadek ceny. Wobec tego prawie wszystkie państwa świata zdecydowały uważać tylko złoto za właściwy miernik wartości dóbr, czyli wprowadziły tak zwaną **złotą walutę**. Tak jest i u nas w Polsce.

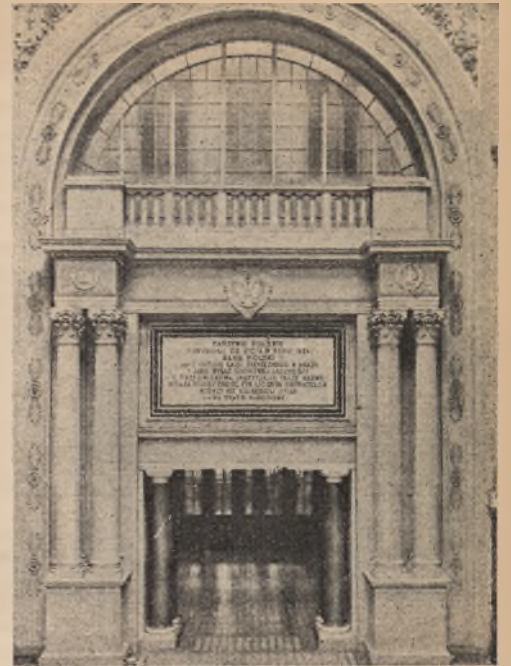
Zamiast pieniędzy złotych, są używane banknoty, czyli pieniądze papierowe.

Banknoty, są do dokumenty, wydawane przez tak zwane banki emisyjne (u nas takim bankiem emisyjnym jest Bank Polski). Oznaczają one, że posiadacz banknotu może otrzymać w banku emisyjnym tyle pieniędzy złotych, na ile opiewa dany banknot. Bank emisyjny musi więc rozporządzać pewną ilością złota, które spoczywa w jego skarbcach, w zamian za co drukuje banknoty, które wypuszcza w obieg; przy tym bankom emisyjnym wolno jest wypuszczać banknoty na sumę wyższą, niż ilość posiadanego przez nie złota. Nie jest to jednak nieograniczone — musi istnieć pewna granica, która jest określona **ustawowo**.

W czasie wojny i w okresie powojennym państwa zmuszone były do wielkich wydatków i w rezultacie banki zaczęły drukować banknoty w ilościach, przewyższających granice ustawowe. Była to tak zwana **inflacja**. Skutkiem niej stały stosunek pomiędzy pieniądzem papierowym a złotem został zachwiany, pieniądze papierowe zaczęły coraz bardziej tracić na wartości i w rezultacie spadły do drobnej części wartości w złocie, którą niegdyś oznaczały. Pamiętamy te czasy, kiedy liczyło się u nas wszystko na miliony i miliardy marek. Okres inflacyjny przemianą i prawie we wszystkich państwach ustalono nową walutę, opartą na złocie. Naturalnie w okresie inflacyjnym wymiana banknotów na złoto została całkowicie wstrzymana. Przetrwało to po dzień dzisiejszy i zaledwie w kilku państwach na świecie banki emisyjne bez zastrzeżeń wymieniają papier na złoto.

Obok pieniądza właściwego, istnieje jeszcze tak zwany **bilon**, coś w rodzaju pieniądza pomocniczego, na który używa się metali mniej kosztownych niż złoto, przeważnie brązu, miedzi (u nas nieużywana), niklu i srebra. Bilon jest bity przez państwo, nie zaś przez bank emisyjny.

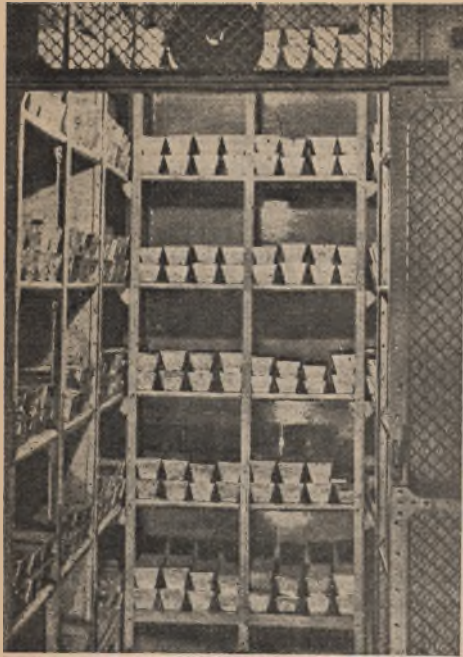
Prawie wszystkie państwa świata posiadają własne jednostki pieniężne. Nie mamy międzynarodowego miernika wartości dóbr gospodarczych w rodzaju miernika miar, przyjętego powszechnie (tak zwany system **metryczny**). W Polsce jednostką pieniężną jest złoty, w Niemczech — marka, we Francji — frank, w Stanach Zjednoczonych — dolar itd. Obliczamy cenę pieniędzy zagranicznych w odniesieniu do naszego złotego.



Bank Polski w Warszawie. Wejście do sali głównej Banku

Gmach, w którym mieści się giełda pieniężna w Krakowie





Wnętrze jadalni z kaptur skarbcia w Banku Polskim. Na półkach widuć sztabki złota i srebra

KREDYT

Wszelkie operacje handlowe załatwiane są przy pomocy pieniędzy. Nie oznacza to jednak wcale, że przy każdym kupnie-sprzedaży rzeczywiście kładziemy gotówkę na stół. Bardzo wiele transakcji zawiera się w ten sposób, że strona nabywająca składa stronie sprzedającej zobowiązanie zapłacenia pieniędzy po pewnym czasie. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem tak zwanego kredytu. W życiu dzisiejszym rola kredytu jest olbrzymia. Nie tylko wielkie przedsiębiorstwa, ale i małe skle-

piki często sprzedają na kredyt. Zazwyczaj nabywca wystawia specjalny dokument, w którym oświadcza, iż zapłaci daną sumę w ściśle określonym terminie. Dokument taki nazywa się **w e k s l e m**.

BANKI

Banki, są to przedsiębiorstwa handlowe, w których przedmiotem wszelkich operacji jest pieniądź. Pamiętajmy, że pieniądze są też dobrami gospodarczymi i że muszą wobec tego istnieć przedsiębiorstwa, które nimi handlują, tak jak na przykład sklep spożywczy handluje mąką. Do najważniejszych operacji bankowych należy zamiana monet jednych państw na monety państw drugich, czyli innymi słowy sprzedaż jednych pieniędzy za drugie. Niezmiernie ważnym działem operacji bankowych jest udzielanie różnorodnych kredytów.

GIELDA

Przy ustalaniu cen wielką rolę odgrywa giełda. Giełda, która powstała ze zwykłych rynków targowych, jest to miejsce, gdzie przeprowadza się wszelkie transakcje, oraz w wyniku stosunku popytu do podaży określa się ceny. Istnieje cały szereg różnych giełd: pieniężna, papierów wartościowych, zbożowa, mięsna, itd. Bardzo ważną jest giełda pieniężna, na której ustala się tak zwany kurs obcych walut (obcych pieniędzy), czyli określa się, ile złotych i groszy polskich płacić się ma w danym dniu za różne pieniądze zagraniczne.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Znaczną część operacji bankowych obejmuje również działalność Pocztovej Kasy Oszczędności (PKO). Głównym zadaniem PKO jest gromadzenie drobnych oszczędności. Płyną stąd ogromne korzyści zarówno dla osób prywatnych, jak i dla całego społeczeństwa.

ZNACZENIE OSZCZĘDNOŚCI

Jako instytucja państwowa, daje PKO najzupełniejszą gwarancję pewności złożonych w niej wkładów. Przyjmuje ona wkłady nawet najdrobniejsze, umożliwiając i najuboższemu składanie oszczędności. Ma to ogromne znaczenie wychowawcze. Ludzie przyuczają się myśleć o przyszłości, zaczynają dążyć do tego, aby mieć coś uciulanego na starość, czy na czarną godzinę. A przy tym ogromnym udogodnieniem jest i ta okoliczność, że oddziały PKO

znajdują się przy wszystkich urzędach pocztowych. PKO płaci pewien procent od wkładów, co właścicielom sum złożonych zapewnia pewien zysk, albo przyrost złożonego kapitału. PKO rozwija szeroką działalność, udziela kredytu różnym przedsiębiorstwom, przeprowadza liczne operacje bankowe, prowadzi dział ubezpieczeń itd. Jasną jest rzeczą, że jak największy rozwój PKO leży w interesie zarówno każdego z obywateli, jak i całego państwa.

Oprócz PKO istnieje szereg instytucji oszczędnościowych. Niektóre z nich zakładane są przy samorządach, jak kasy komunalne (KKO), kasy pożyczkowo-oszczędnościowe gminne itp. Dla rolników duże znaczenie mają tak zwane kasy imienia Stefczyka.

HANDEL WEWNĘTRZNY

Odróżniamy handel wewnętrzny — to jest wymianę towarów w obrębie jednego kraju i zewnętrzny — wymianę towarów z innymi krajami, wywóz i rozpowszechnianie ich za granicą.

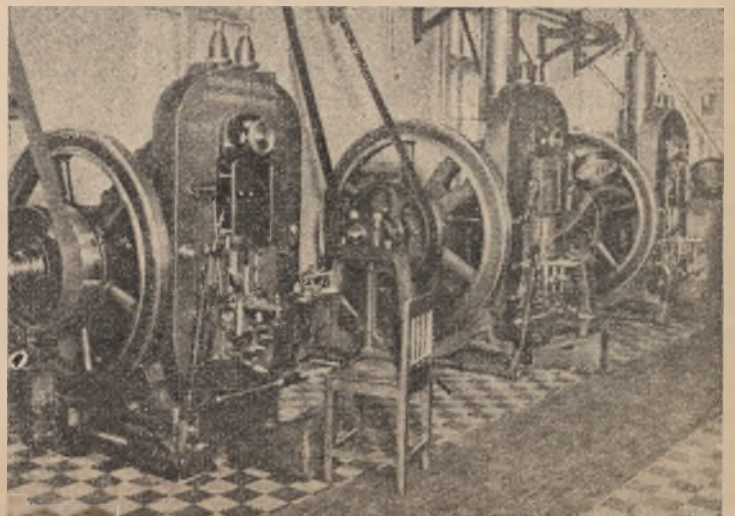
W Polsce, państwie rolniczym, handel nie odgrywa znacznej roli. Liczba ludności, zajętej w handlu, wynosi 3,7%, co w porównaniu do innych państw jest cyfrą niewielką (na przykład w Anglii handlem zajmuje się 12,8% ludności).

Handel wewnętrzny Polski jest najlepiej rozwinięty w województwach: pomorskim i poznańskim — gdzie mamy liczne kupiectwo i dobrze zorganizowane spółdzielnie rolniczo-handlowe; w województwach środkowych i południowych przedstawia się już gorzej, najgorzej w województwach wschodnich — gdzie zbyt wielu drobnych kupców współzawodniczy z sobą w różny sposób, nie zawsze korzystny dla spożywczy. W miastach rozwinięty jest handel detaliczny i hurtowy. Najważniejszym działem handlu krajowego jest handel zbożem i wszelkimi artykułami produkcji wiejskiej. Dużo zboża w ziarnie i w postaci mąki wywożą województwa: poznańskie, lubelskie, wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie; odbiorcami są: Warszawa, okręg przemysłowy Łodzi, Śląsk i Zagłębie. Najlepiej zorganizowany jest handel zbożem i ziemiopłodami w woj. poznańskim i pomorskim. W każdym miasteczku i w każdej większej wiosce istnieją organizacje sprzedaży i kupna artykułów rolniczych.

Następne miejsce po handlu zbożem zajmuje handel towarami bławatnymi, zwanymi manufakturą — hurtownie znajdują się w większych miastach: Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Lwowie, Krakowie itd.

Handel prowadzony jest w formie przedsiębiorstw indywidualnych, bądź też w formie przedsiębiorstw spółkowych lub spółdzielni.

Moneta państwowa w Warszawie. Maszyny do tłoczenia monet





Bilety P. K. K. P. z lat 1922 i 1923, z okresu inflacji, oplewające na wartości statystyczne 1 milionowe

Przejawem rozwoju naszego handlu w kraju są targi międzynarodowe w Poznaniu, odbywające się na wiosnę; Targi Wschodnie we Lwowie — w jesieni.

HANDEL ZEWNĘTRZNY

Jako państwo rolnicze, powinna Polska w swym handlu zagranicznym wywozić produkty rolnicze, hodowlane, a sprowadzać produkty przemysłowe. Jednak nasza produkcja rolnicza jest jeszcze zbyt mała, źle zorganizowana i słabo licząca się z potrzebami rynku światowego, co zmusza do wwozu sporej ilości artykułów spożywczych, zbóż chlebowych, produktów hodowlanych, surowców, narzędzi pracy, oraz produktów górniczych.

ORGANIZACJA HANDLU POLSKIEGO

Organizacja naszego handlu, szczególnie zagranicznego, wymaga reformy, gdyż niektóre gałęzie naszego handlu niemal całkowicie pozostają w rękach pośredników. Powszechnie znane są typy przekupniów - spekulantów, skupujących towary i odprzedających je potem po cenach o 50, 100 i nawet 200% wyższych. Sytuację taką wytworzyły nienormalne warunki, w jakich znajduje się obrót niektórych artykułów żywnościowych.

Handel wówczas tylko spełnia właściwą rolę, gdy uczeiwie służy jako pośrednik między wytwórcą i spóżywcą, uskuteczniając rozdzielanie tych lub innych artykułów użytku ludzkiego — mowa tu o wielkim handlu, świadomym szerszych zadań. O ile zaś handel, jak to ma miejsce właśnie u nas w Polsce, przerasta miarę potrzeby i istnieje sam dla siebie, staje się on w życiu gospodarczym czynnikiem zbędnym, szkodliwym.

SPÓLDZIELCZOŚĆ

Ujemne strony nadmiernego pośrednictwa nasunęły myśl o takim zorganizowaniu się samych spóżywców, by mogli oni sprowadzać potrzebne im towary bezpośrednio od wytwórców. Z myśli tej powstał olbrzymi ruch społeczny: ruch spółdzielczy (kooperacja).

Celem organizacji spółdzielczej jest usunięcie pośrednictwa i społeczne przeprowadzenie podziału dóbr pomiędzy zrzeszonymi członkami. Do spółdzielni może należeć każdy spóżywca, który wniesie pewien określony wkład pieniężny (zazwyczaj bardzo niewielki). Powstaje w ten sposób kapitał, którym spółdzielnia obraca, przeznaczając go na zakup towarów, sprzedawanych następnie członkom. Oczywiście, im spółdzielnia jest potężniejsza, im większym kapitałem rozporządza, tym lepsze towary może sprowadzać, albowiem tym łatwiej sięga do pierwszych źródeł, czyli do wytwórców, pomijając nawet hurtowników. Dlatego spółdzielnie często tworzą ze sobą związki, które wspólnie czynią zakupy. U nas w Polsce istnieje kilka takich związków, z których najważniejsze są: Związek Stowarzyszeń Spóżywców Rzeczypospolitej Polskiej (Spółem), oraz Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych. W Polsce spółdzielnie liczą ogółem przeszło milion zrzeszonych spóżywców, co zresztą w odniesieniu do liczby mieszkańców państwa nie jest zbyt wiele.

Udział ludności rdzennej polskiej w handlu jest słaby. Duże znaczenie dla rozwoju polskiego handlu mają szkoły handlowe, których liczba stale się zwiększa.

Spółdzielnie spóżywców nie wyczerpują wszystkich form spółdzielczości. Istnieje bowiem wiele stowarzyszeń, zorganizowanych na zasadach spółdzielczych, a których celem nie jest usunięcie pośrednictwa w zakresie wymiany i podziału dóbr. Działają więc spółdzielnie pracy, skupiające pracowników dla przeprowadzenia pewnych prac (usuwa się w ten sposób przedsiębiorcę-pośrednika), spółdzielnie kredytowe, mieszkaniowe, wytwórcze itd. Duże znaczenie mają wśród nich spółdzielnie kredytowe, których zadaniem jest dostarczanie swym członkom taniego kredytu bez uciekania się do pośrednictwa banków prywatnych.

Duże znaczenie mógłby mieć dla Polski handel transzytowy (przewóz towarów z jednego kraju do drugiego za pośrednictwem trzeciego, na przykład z Rosji do Niemiec przez Polskę). Położenie Polski w tym wypadku jest bardzo dogodne (między rolniczym Wschodem a uprzemysłowionym Zachodem) — handel ten jednakże nie jest wyzyskany. Przyczyna leży w tym, że handel zagraniczny Polski znajduje się dotąd przeważnie w rękach firm należących do państw obcych, które naturalnie nie dążą do dzielenia się zyskiem z Polską.

Przy ocenie wyników pracy Polski niepodległej w dziedzinie handlu zagranicznego, należy koniecznie wziąć pod uwagę to, że przez dłuższy czas wewnętrzne i zewnętrzne warunki pracy nie były ustabilizowane. Praca twórcza zależna była od czynników ekonomicznych zewnętrznych, od chaosu panującego w całej Europie. Handel zagraniczny jest zależny od rozwoju wewnętrznego kraju, od stanu rynków światowych, oraz od polityki gospodarczej państw reprezentujących te rynki. Struktura naszego handlu zagranicznego nie jest korzystna, wywóz ma stosunkowo słabą tendencję do wzrostu i jest skoncentrowany na artykułach masowych, które mają tendencję zniżkową. Za granicę wywozimy przeważnie surowce (drzewo, węgiel), oraz dużo półfabrykatów, wyroby walcowane (blacha, rury, szyny), przędzę, produkty naftowe, oraz produkty spożywcze: zboże, cukier, jaja, masło, bekon (przemysł bekonowy jest związany z opanowaniem angielskiego rynku zbytu). Wywóz drzewa walczy dotkliwie z konkurencją sowiecką — wywóz węgla z ekspansją kopalń na niemieckim Górnym Śląsku.

Przywozimy także głównie surowce oraz półfabrykaty: wełnę, bawełnę, rudy żelazne, celulozę, skóry, papier, oraz sporo wyrobów gotowych: konfekcję, przybory toaletowe, chemikalia, maszyny, oraz znaczną ilość artykułów spożywczych z Europy środkowej i zachodniej, oraz z ZSRR. Z krajów cieplejszych przywozimy: kawę, herbatę, ryż, pomarańcze, cytryny, tytoń, winogrona, figi itp.

W roku 1933 wywieźliśmy surowców i półfabrykatów — 44%, a wyrobów gotowych tylko 22%. Jest to dla nas niekorzystne, gdyż wywóz gotowych fabrykatów daleko Polsce znacznie większe zyski. Obecnie zdarza się często, że nasze surowce wracają do nas obrobione za granicą. Niestety, państwa nabywają chętniej surowce, niż fabrykaty gotowe. Wielkie państwa przemysłowe niechętnie dopuszczają konkurentów do swoich rynków zbytu. Współzawodnictwo z tymi państwami jest dla Polski trudne, gdyż jej towary gotowe nie mają jeszcze wyrobionej opinii za granicą.

W zagranicznym handlu Polski obecnie największy udział bierze Wielka Brytania (jako odbiorca). Surowce wywozimy przeważnie do krajów europejskich uprzemysłowionych: do Anglii, Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Belgii; wyroby gotowe zaś do państw bałkańskich, amerykańskich i azjatyckich: do Rumunii, Jugosławii, Meksyku, Brazylii, Chin itd. W przywozie główne miejsce zajmują Niemcy, następnie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Drugorzędne miejsce zajmują: Francja, Austria,

Czechosłowacja, Indie, Włochy, Holandia, Belgia, oraz Z.S.R.R.

Obrót handlowy z zagranicą wyniósł w 1934 roku — 1.774 miliony złotych, co w stosunku do innych państw jest cyfrą bardzo małą. Nasz rynek zagraniczny jest mało pojemny. Do całkowitej organizacji handlu zagranicznego konieczna jest odbudowa własnego kapitału obrotowego, inwestycje morskie, organizacja własnego aparatu handlowego, uniezależnienie się od obcego pośrednictwa oraz uzyskanie dla eksportu rolniczego lepszych warunków ujednostajnienie (standaryzacja) artykułów wywozowych.

Państwa dążą do tego, aby wartość towarów wywozonych przewyższała wartość towarów przywożonych, gdyż to właśnie decyduje o bilansie handlowym. Jeżeli wywóz przewyższa przywóz — bilans jest czynny (dodatni) — jeżeli przywóz przerasta wywóz — sumy pieniężne z kraju odpływają i bilans jest bierny (ujemny). Od roku 1930 bilans handlowy naszego państwa jest stale czynny. Najbardziej rozpowszechnionym środkiem obrony bilansu handlowego jest wydawanie zarządzeń utrudniających przywóz towarów i popieranie wywozu własnych towarów. Uskutecznią się to przez cła, to jest opłaty ustanowione przez państwo na przywożone z zagranicy towary. Inną formą obrony bilansu handlowego są t. zw. ograniczenia dewizowe. Polegają one na tym, że należność za sprowadzony z zagranicy towar, jaką kupiec ma zapłacić w obcej walucie, podlega ścisłej kontroli władz skarbo-

wych. Zajmują się tym banki emisyjne, które regulują handel dewizami (walutami zagranicznymi).

Duże znaczenie dla rozwoju handlu zagranicznego posiada dostęp do morza i rozbudowa floty.

Handel zagraniczny Polski odbywa się drogą morską, w znacznej jego części. Rozwój Gdyni, obecnie najnowocześniejszego portu na Bałtyku, dowodzi, że Polska wyzwała powoli swój handel z obcej zależności.

Oprócz drogi morskiej, Polska prowadzi także handel drogą lądową z Niemcami, ZSRR, Rumunią, Czechosłowacją, Lotwą i Litwą (z tą ostatnią brak układu oraz normalnych stosunków konsularnych).

Główne zadania doby obecnej to: rozwój wywozu wyrobów gotowych, osiągnięcie samowystarczalności aprowizacyjnej, wyeliminowanie pośrednictwa obcego, oraz opanowanie rynku wewnętrznego przez przemysł rodzimy.

C W I C Z E N I A :

1. Uczeń postara się zapoznać ze stosunkami handlowymi, panującymi w jego gminie. Czy istnieje tam handel detaliczny, czy hurtowy?
2. Jaki jest udział Polski w handlu zagranicznym?
3. Czy w danej gminie jest sklep spółdzielczy? Jaki wpływ wywiera na miejscowe stosunki gospodarcze?

BIBLIOGRAFIA:

- Bronikowski W. Co to jest spółdzielczość rolnicza? Warszawa, 1930.
Bagliński H. Gospodarcze podstawy polskiego handlu zamorskiego.
Rummel J. Polska flota handlowa.
Turski M. Handel zamorski, jego istota i znaczenie dla Polski.

Ogólnopolski podoficerski turniej szachowy w Poznaniu

W dniach od 6 do 13 grudnia roku bieżącego w Garnizonowym Ognisku Podoficerskim w Poznaniu rozegrany zostanie I podoficerski drużynowy turniej szachowy o mistrzostwo wojska i „Wiarusa“ i związaną z tym turniejem nagrodę przechodnią pana ministra spraw wojskowych.

Rozgrywki o powyższą nagrodę rozegrane zostaną po raz trzeci, bowiem dwukrotne rozgrywki odbywały się na turniejach międzygarnizonowych, pierwszy raz w Warszawie w roku 1936, drugi — w styczniu 1937 roku.

Obecnym posiadaczem i obrońcą nagrody przechodniej na wyżej wymienionym turnieju będzie drużyna podoficerów zawodowych garnizonu lwowskiego.

Na turnieju o mistrzostwo wojska i „Wiarusa“ reprezentowane będą drużyny podoficerskie w składzie 4 zawodników plus jeden rezerwowy, po jednej drużynie z każdego Okręgu Korpusu i Marynarki Wojennej.

Wyłonienie drużyn mistrzowskich Okręgów Korpusów i Marynarki Wojennej nastąpiło w rozgrywkach międzygarnizonowych poszczególnych Okręgów Korpusów wiosną roku bieżącego, wskutek czego mistrzostwa swoich okręgów zdobyły drużyny z następujących garnizonów:

OK I garnizon Warszawa, OK II — Lublin, OK III — Wilno, OK IV — Łódź, OK V — Cieszyn, OK VI — Lwów, OK VII — Poznań, OK VIII — Toruń, OK IX nie przeprowadził rozgrywek, OK X — Przemyśl i Marynarka Wojenna — Flota Gdynia.

Drużyna mistrzowska, która ma reprezentować dany OK czy też Marynarkę Wojenną na turnieju ogólnym wojska i „Wiarusa“, w zasadzie powinna składać się z najlepszych graczy tego OK.

Dlatego też dobór graczy do tej drużyny jest dowolny, z zachowaniem przepisów, zawartych w § 1 i 2 niżej ogłoszonego regulaminu turniejowego.

REGULAMIN

drużynowego turnieju szachowego o „Podoficerskie mistrzostwo wojska i „Wiarusa“.

§ 1. W turnieju o podoficerskie drużynowe mistrzo-

stwo szachowe wojska i „Wiarusa“ mogą brać udział wyłącznie podoficerowie zawodowi służby czynnej.

§ 2. W turnieju o podoficerskie drużynowe mistrzostwo szachowe wojska i „Wiarusa“ mogą brać udział drużyny podoficerskie, zgłoszone przez poszczególne kasyna (ogniska) garnizonowe, stacjonujące na terenie swoich OK, których drużyny zdobyły mistrzostwa w rozgrywkach międzygarnizonowych.

§ 3. Drużyna, biorąca udział w turnieju, składa się z 4 zawodników plus jeden rezerwowy, z podaniem (zaznaczeniem) kolejności, w jakiej będą grać od 1 — 4 szachownicy.

Organizacja drużyn turniejowych należy do zarządów kasyn podoficerskich (Ognisk), których drużyny zdobyły mistrzostwa swoich OK.

§ 4. Tytuł „podoficerskiej mistrzowskiej drużyny szachowej wojska i „Wiarusa“ na rok 1938“ zdobywa ta drużyna, która w rozgrywkach osiągnie największą ilość punktów.

W razie uzyskania równej ilości punktów przez dwie lub więcej drużyn, zwycięską zostaje ta drużyna, która ma mniej przegranych partyj.

Gdy i taki stosunek uzyskają dwie lub więcej drużyn, o zwycięstwie decydują dodatkowe rozgrywki między tymi drużynami.

§ 5. Turniej powyższy i rozgrywanie partyj turniejowych musi być przeprowadzony na zasadach przepisów gry szachowej Polskiego Związku Szachowego.

§ 6. Rozgrywanie spotkań między poszczególnymi drużynami jest jednokolowe, to jest każdy gracz, grający na swojej szachownicy — gra jedną partię ze swoim partnerem z tejże szachownicy.

§ 7. Koszty przejazdów i wyżywienia na turnieju pokrywają kasyna (ogniska) podoficerskie — do którego macierzyście drużyna mistrzowska należy.

E. Dedek, sierżant
kierownik działu szachowego „Wiarusa“

Wycieczka oddziałów szlachty zagrodowej w Warszawie

Wlelu ludzi, pochodzących z zaściankowej, ubogiej, a nieraz rodem bardzo starożytnej szlachty, rycerską służbą dobijało się zaszczytów i godności, a otrzymując majątki od państwa, zwykle na ziemiach wschodnich, tworzyło nowe rody możne i bogate...

Nie wszystkim naturalnie sprzyjało szczęście... Szlachta zaściankowa, wyruszywszy z rojnego Mazowsza, czy ze Śląska lub z Podlasia na ziemie wschodnie, osiadała tam całymi rodami, a zarządzając się licznie, ubożała szybko i tworzyła we wsiach tamtejszych stan nowy, od chłopów różniący się pochodzeniem i dumą rodową.

Na Wołyniu i Podolu szlachty tej pozostało nic wiele. Podległa silnemu wynarodowieniu, nie wielu zostało przy polskości i właściwie, jako osobny stan szlachecki, już prawie nie występuje.

Natomiast na Podkarpaciu i na Polesiu spotykamy całe wsie i całe okolice, zamieszkałe przez szlachtę, podkreślającą swoją „szlacheckość” i swoją odrębność od innej ludności tych ziem.

Na Podkarpaciu zamieszkuje ta szlachta gęsto powiaty: turczański, samborski, drohobycki, dobromilski, stryjski, nadwórniański i inne. Używa różnych herbów, ale przeważną dużą ma wśród niej ród Sasów... (czyli rodziny, używające herbu Sas, a więc z jednego pnia pochodzące). Narodowościowo jest rozmaita, wielu jest tu Polaków, ale też wielu Rusinów. Wszyscy jednak podkreślają wybitnie swoją szlacheckość. Od innej ludności wiejskiej trzymają się z daleka, nie żenią się z nią, ani szlachcianki za „chłpów” nie wychodzą za mąż, w cerkwiach i kościołach szlachta modli się osobno, a niektóre wsie, które mają z dawnych lat zachowane prawa kolatorskie, to znaczy mają pewien wpływ na obsadzanie parafii, nie chcą też mieć proboszczy nie szlachciców...

W dniach 7 i 8 bieżącego miesiąca bawiła w Warszawie wycieczka kompanii szlacheckich 49 i 54 pułków piechoty. W kompaniach tych odbywają służbę wojskową poborowi wyłącznie szlacheckiego pochodzenia z Podola i Pokucia.

W pierwszym dniu pobytu w Warszawie wycieczka złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a następnie zwiedziła rynek Starego Miasta, katedrę świętego Jana i Zamek Królewski.

Na dziedzińcu zamkowym odbyła się uroczystość złożenia holdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej przez żołnierzy — szlachtę zagrodową w liczbie 260 ludzi.

W odpowiedzi na przemówienie powitalne Pan Prezydent Rzeczypospolitej podziękował przybyłym oddziałom, podkreślając wagę tradycji w przywiązaniu do ziemi ojczystej.

Po złożeniu holdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, wycieczka udała się na obiad, a następnie dała koncert na placu Józefa Piłsudskiego.

Na koncert złożyły się przeważnie pieśni i melodie huculskie, to też wzbudził on wśród przechodniów wielkie zainteresowanie.

Oklaskom i okrzykom na cześć wykonawców nie było końca.

W drugim dniu pobytu w Warszawie wycieczkę przyjął Marszałek Edward Śmigły-Rydz, a następnie minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki. Panu ministrowi towarzyszyli I wiceminister generał brygady J. Głuchowski i pułkownik dyplomowany Kiliński.

Po odegraniu hymnu narodowego, pan minister odebrał raport, po czym strzelec Bazyli Rawicz-Przybyłowski wystąpił z szeregu i dziękując panu ministrowi za opiekę, podkreślił, iż tak, jak ongiś na każde wezwanie królów polskich stawały zbrojne chorągwie przodków, by bronić Rzeczypospolitej, tak dziś na rozkaz stana zawsze w każdej potrzebie wnukowie ich, pracując w pułku pod hasłem:

„My zawsze musimy być pierwsi i w każdej potrzebie zwyciężyć”.

Kończąc swoje przemówienie podniósł, iż będą bronić ziemi kresowej przed każdym wrogiem, skądkolwiek by on przyszedł.

Po meldunku strzelca podpułkownik dyplomowany Rzyziński wręczył panu ministrowi odznakę pułkową i kapelusz, jaki z rozkazu pana ministra noszą żołnierze oddziałów huculskich.

Pan generał Kasprzycki, zwracając się do żołnierzy, przemówił w te słowa:

„Żołnierze. Dziękuję 49 pułkowi piechoty za przyznaną mi odznakę pułkową — dowód dobrych żołnierskich uczuć dla mnie. Jest to odznaka tym bardziej mi cenna i miła, że pochodzi od oddziału, który na swym górskim pograniczu Rzeczypospolita postawiła na straży: postawiła tam, gdzie przed wiekami już wasi przadziadowie to samo pełnili wojenne zadanie.

Rad jestem, że mogą obie kompanie z 49 i 54 p. p., w których służą potomkowie dawnych polskich rycerzy, widzieć przed sobą, że mogą spojrzeć wam w oczy i stwierdzić szczerą gotowość takiej samej ofiary, jaką wasi przodkowie spełnili dla dobra Rzplitej.

W wielkiej rodzinie wojska polskiego wysoko nieść musicie sztandar żołnierskiego obowiązku, mając za hasło te piękne rycerskie wspomnienia. Pułk 49, który zaszczycił mnie dziś odznaką swoją, ma szczególnie ważną rolę. Oprócz swych pięknych czynów wojny ostatniej włąże się tradycją do czynów wojennych polskiej karpackiej szlachty. Z pułkiem tym wiążemy również tradycje czynów wojennych wiernych Rzeczypospolitej Polskiej żołnierzy Rusinów, których wydała wasza górską krainą. Tradycje te pięknie wznowili górale karpaccy, wznowili je Huculi, walczący dzielnie i z poświęceniem w szeregach żelaznej Karpackiej Brygady Legionów; — wznowiła te tradycje ludność Huculszczyzny, która w tych ciężkich walkach żołnierzowi legionowemu niosła pomoc na każdym kroku. Pułki, które mają takie tradycje, muszą być wzorem w pracy żołnierskiej.

Jak tu mi meldował przed chwilą żołnierz, w sercach Huculszczyzny spod Zabia — musicie i chcecie być zawsze pierwsi.

Jestem przekonany, że potraficie być pierwsi w pracy pokojowej i pierwsi w pracy wojennej, gdy was do niej Polska powoła.

Najwyższe nasze władze chwalą waszą pracę żołnierską, są z niej zadowolone i liczą, że nigdy nie zawiedzicie swego sztantaru i hasła wiernej, ofiarnej służby dla dobra Rzeczypospolitej.

Wzniescie razem ze mną okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i naszych władz najwyższych, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza, Pana Marszałka Śmigłego-Rydz — niech żyją!

Ostatnie godziny pobytu w Warszawie wycieczka spędziła na zwiedzaniu Sejmu, Muzeum Wojska i ogrodu zoologicznego, po czym w parku praskim dała drugi koncert.

O godzinie 20 wycieczka opuściła Warszawę, udając się do Lwowa.

W dniu 7.X.37 przybyły na Zamek złożyć hold Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej kompanie szlachty zagrodowej

Pan Prezydent przemawia do żołnierzy kompanii szlachty zagrodowej, przybyłych na Zamek



Wiedza i życie



Łonynie, w jednym z nowowypbudowanych domów, urządzono lokale biurowe w piwnicy. Lokale te przystym zaopatrzono we wszelkie urządzenia, umożliwiające przebywanie w nich w czasie ewentualnych napadów lotniczo-gazowych (U.)

W pobliżu północnego wybrzeża Francji, niedaleko szeregu miejscowości kąpielowych, leży mała wyspa Sark, licząca około 10 kilometrów kwadratowych. Stanowi ona własność prywatną niejakej pani Mary Sybilli Hethaway. Ponieważ wyspa ta nie odznacza się żadnymi bogactwami naturalnymi, ani też nie ma żadnego znaczenia strategicznego, pozostawiono dotychczas właścicielkę jej w spokojnym władaniu.

Wyspa Sark jest osobliwością swego rodzaju. Ma ona 563 mieszkańców, którzy nie są obywatelami żadnego państwa. Są to obywatele wyspy Sark. Nie płacą żadnych podatków i nie odbywają służby wojskowej. W czasie wielkiej wojny co młodsi wówczas poczuli się jednak do służby ochotniczej w wojsku francuskim lub angielskim.

Ludność wyspy, to właścianie, żyjący z roli. Nie bogacą się, nie mnożą majątku, ale żyją na tyle dostatnio, że nie cierpią biedy. Są to w pewnym sensie chłopci pańszczyźniani. Nie narzekają jednak na swoją dolę. Tak jest im dobrze. Całe pokolenia wychowały się już i dokończyły dni swoich na wyspie.

Pani Hethaway jest ich opiekunką. Stosunek właścian do niej jest idealny. Roboty, jakie spełniają, są nie uciążliwe, mają poza tym wiele czasu dla siebie. Dzieci właścian chodzą do szkoły, utrzymywanej przez panią Hethaway, ludność ma poza tym opiekę i pomoc lekarską.

Swoją panlą nazywają właścianie „królową Sark”. Dwa razy do roku zwoływane jest publiczne zgromadzenie, w czasie którego omawiane są najistotniejsze sprawy i wybierany jest wójt oraz jego zastępca. To są wykonawcy zarządzeń pani Hethaway.

Sądy odbywa i wyroki feruje sama „królowa”. Takich spraw jest jednak bardzo mało. Malenki arest stoi od lat pustką.

Policji nie ma też na tej wyspie; w razie potrzeby wójt woła sobie do pomocy kogoś, kogo ma pod ręką. Ale tej potrzeby nie ma. Na wyspie panuje idealny spokój i najlepsze stosunki między jej mieszkańcami.

Europejczycy, zamieszkujący północną Afrykę i podróżnicy, badający zwyczaje tamtejszych ludów, podają interesujące fakty o praktykach czarnej magii, uprawianej przez derwiszów, szczególnie w okolicach Sahary. Praktyki te mają znamienity wpływ na życie tubylców.

Słynne jest działanie tak zwanej „Fossi”, to jest „złego oka”, doprowadzone do zastraszająco niebezpiecznej maestrii.

Skoro ktoś chce się pozbyć wroga lub przeciwnika, udaje się do takiego specjalisty, który przy pomocy odurzających ziół i narkotyzujących gazów oraz autosugestii wprowadza się w trans. W tym stanie rzuca on potęgą swej skoncentrowanej woli uroki, sprowadzające choroby, a częstokroć i śmierć na wskazaną osobę.

Prawdopodobnie paniczny strach przed „Fossi” gra tu nie małą rolę pomocniczą.

Podróżnicy, znający Tuggurt, opowiadają o niezwykłym działaniu tego magicznego „zabiegu”: skóra ofiary pokrywa się pęcherzami i wrzodami, ofiara doznaje przy tym silnego pragnienia i wkrótce umiera w okropnych męczarniach.

Czarownicy ci potrafią również oddziaływać na ludzi podniecająco i zwiększać do fantastycznych rozmiarów siły fizyczne. Znany jest przypadek, kiedy senegalski żołnierz pod wpływem „Fossi” przebiegł 250 kilometrów po uciążliwym terenie w przeciągu 48 godzin.

Dużo jeszcze tajemnic ukrywa w swych pustyniach i puszczach czarny ląd i miną długie lata, zanim będą wykorzenione tam zabobony i potworne nieraz obrzędy i praktyki.

Ostatnio coraz częściej uczeni stoją w swoich badaniach metody statystyczne. Liczby przemawiają również silnie, czasami nawet wyraźniej od słów, na przykład mówimy o pożyteczności skowronków i przytaczamy za przyrodnikami francuskimi ściśle obliczenia. Jeden skowronek niszczy średnio 50 gąsienic, które wydają około 5 sztuk potomstwa dziennie, czyli ptak ten pochłania 250 szkodników od wschodu do zachodu słońca. W ciągu miesiąca liczba unieszkodliwionych całkowicie owadów wynosi tylko... 7.500. Przyjmując, że jedna gąsienica niszczy dziennie 30 nasion, otrzymamy wyraźny wynik pożyteczności skowronka, chroniącego od pożarzia przez owady 225.000 nasion miesięcznie.

Epidemia paraliżu dziecięcego, która nawiedziła prowincję Ontario, spowodowała wynalazek, który w przyszłości może oddać ogromne usługi w ratowaniu chorych. Wynalazkiem są udoskonalone w wysokim stopniu „sztuczne płuca”. Maszyny, które dotychczas miano do dyspozycji, były dużymi, ciężkimi aparatami, ze specjalnymi skrzyniami, do których wkładano chorych. Aparaty były kosztowne i szpitale nie mogły zaopatrzyć się w większą ich ilość. Nowy aparat, wynaleziony przez Bernarda Leibel, jest lekki, działa bardzo sprawnie i będzie o tyle tańszy, że każdy szpital może nabyć kilka takich aparatów.

W Dublinie postanowiono przesłać na wszechświatową wystawę, która ma odbyć się w Nowym Jorku w 1939 roku, słynny irlandzki kamień, znany pod nazwą „Blarney - Stone”.

Kamień ten wmurowany jest w ścianę zamku Blarney, w hrabstwie Cork, starożytnej siedzibie, zbudowanej w 1446 roku i okrajonej murem pięciometrowej grubości. Według miejscowego starożytnego wizerunku tego kamienia obdarza krasomówstwem. Ponadto przypisują mu i inne właściwości, mianowicie, iż dotknięcie ustami „Blarney Stone'a” daje moc jasnowidzenia. Tę ostatnią właściwość odkryto dopiero wówczas, gdy prezes amerykańskiej poczty James A. Folley, zwiedzając zamek, przyłożył usta do kamienia i przepowiedział, że Roosevelt zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych.

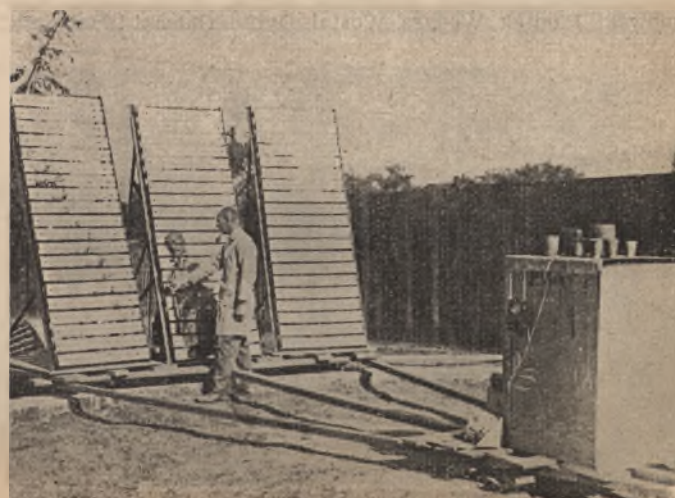
Kamień, otoczony czcią przez Irlandczyków, będzie wysłany do Ameryki oczywiście pod szczególną eskortą.

Dziwnym przypadkiem ocalały banknoty wartości miliona dolarów, podczas pożaru w banku rzemieślników w San Francisco. Leżały one w podręcznej, masywnej kasie ogniotrwałej, której ściany od żaru prawie doszczętnie się spławiły. Przypuszczano więc, że i znajdujące się w jej wnętrzu banknoty uległy zniszczeniu. Jakie było zatem zdziwienie, gdy okazało się, iż tylko brzegi niektórych banknotów zostały cokolwiek zwęglone.

Dochodzenie ustaliło, iż kasjer schował do kasy tego ranka arbuza, którego zamierzał później spożyć, lecz w wirze pracy zapomniiał o nim i poszedł do domu. Obfitość soku, jaki wydał z siebie pod działaniem żaru arbuza, była dostateczna, by uchronić pieniądze od spalania.

Łatwo wyobrazić sobie radość kasjera, gdy wydobyto ze zgliszcz poplamioną wprawdzie, lecz ocaloną od zniszczenia paczkę pieniędzy. W tym więc przypadku roztargnienie kasjera uratowało nie tylko ołbrzymią sumę, lecz uchroniło i jego od podejrzeń, możliwych ze strony zwierzchności, a co za tym idzie i smutnych komplikacji życiowych.

Amerykanin H. E. Mac Coy skonstruował widoczny na fotografii reflektor lustrzany, mogący obracać się tak, aby zawsze mógł odbierać prostopadle promienie słońca. Promienie te, sklerowane na kocioł, podnoszą podobno w nim temperaturę do 4.500 stopni powyżej zera, co pozwala nawet na topienie metali (U.)



Sport

RADOSNY DZIEŃ PIŁKARSTWA POLSKIEGO

Tegoroczne sukcesy, odniesione w spotkaniach międzynarodowych, wzmogły zainteresowanie piłką nożną i uczyniły ją znowu najpopularniejszym sportem w Polsce.

To odnosi się do naszego „rynku” wewnętrznego. Ważniejszy jest fakt zwiększenia naszego prestiżu za granicą, a co za tym idzie pewność uzyskania wartościowych kontaktów z obcymi drużynami.



Dytko w walce z prawoskrzydłowym Jugosłowiańskim

Piękna gra naszej narodowej reprezentacji i jej stale zwiększająca się szybkość, napawają nas radością i dumą, a prócz tego dają nam pewność posiadania dostatecznej ilości pełnowartościowych graczy. Brak jednego „asa” już nam teraz nie szkodzi.

Pokonaliśmy w niedzielę, 10 października bieżącego roku, Jugosławię 4:0 (2:0), a Łotwę 2:1 (0:0). Dla podkreślenia naszego olbrzymiego sukcesu musimy tu podać wyniki, jakie osiągnęły reprezentacje naszych przeciwników w niedzielę 3 października bieżącego roku.

Otóż Jugosławię przegrała z Czechosłowacją zaledwie 4:5, a Łotwa z Austrią 1:2. A były to przecież reprezentacje zawodowe państw piłkarskich, walczących o prymat w piłkarstwie światowym. Wynik nasz z Jugosławią wskazuje na to, że w takiej formie byliśmy lepsi i od Czechosłowacji, i od Austrii, bo z Łotwą grał przecież nasz drugi garnitur.

WARSZAWA. POLSKA — JUGOSŁAWIA 4:0 (2:0)

W obecności dwudziestu tysięcy widzów wybiegły na boisko Stadionu Wojska Polskiego w Warszawie drużyny polska i jugosłowiańska. Po odegraniu hymnów narodowych, rozpoczęła się gra o udział w mistrzostwie świata. Gra piękna i szybka przy nieustannych atakach naszej drużyny i niemiłkającym entuzjazmie publiczności. Nie było słabych momentów. Piłkarze nasi do ostatniego gwizdka rwali niepowstrzymanie naprzód, pełni zapału i ofiarności.

Nikt nie spodziewał się takiej gry ze strony naszej reprezentacji. To też radość była wielka, a jedyna obawa w czasie meczu to była ta, aby nie pozwolić strzelić Jugosłowianom ani jednej bramki i zmazać tym sukcesem zeszłoroczną klęskę.

Piękna gra zespołowa zaczęła dawać wyniki i już w 3-ciej minucie strzela bramkę Piontek. Ten sam gracz w 20-ej minucie podwyższa wynik do 2:0. Po przerwie, przy dalszej pięknej grze naszej drużyny, w 13 minucie zdobywa gola Wostal, a pieczętuje nasze zwycięstwo Wilimowski w 33-ej minucie.

4:0 — sukces nadzwyczajny i zupełnie zasłużony, jak to przyznał sędzia Leclerc i nasi przeciwnicy.

Historia naszych meczów z Jugosławią jest obecnie następu-

Zwycięska z Jugosławią reprezentacja Polski. Stoją od lewej: Szczepaniak (kapitan drużyny), Krzyk, Nytz, Góra, Wilimowski, Piontek, Wodarz, Wostal, Dytko, Galecki i Habowski



Polska — Jugosławię 4:0. Wilimowski walczy z obroną jugosłowiańską

jąca: Wygraliśmy 5 razy, a przegraliśmy 4 razy. Bilans bramek 27:25. Ostatni mecz przeważał więc szalę na naszą korzyść.

Drużyna nasza grała w składzie: Krzyk (bramkarz), Szczepaniak, Galecki (obrona), Góra, Nytz, Dytko (pomoc), Habowski, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz (atak). Najlepszy był Wilimowski i Szczepaniak, najslabszy debiutant Habowski.

KATOWICE. POLSKA — LOTWA 2:1 (0:0)

Drugie zwycięstwo Polski, podnoszące autorytet naszego piłkarstwa, nie miało tej samej wartości, co warszawskie. Przede wszystkim wynik był niższy, a prócz tego gra naszej (drugiej, trzeba pamiętać) drużyny nie zadowoliła w zupełności. Odnosi się to szczególnie do gry naszego ataku, gdzie Peterek i God raczej zawiedli. Rozbiło to płynność akcji naszej ofensywy i było przyczyną ostatecznego wyniku. Nie należy jednak zapominać o dobrej grze Lotyszów, których klasa gry podnosi się z każdym rokiem.

Pierwsza połowa przy stałej przewadze Polaków, upływa bezbramkowo. W drugiej połowie gra wyrównuje się, a ataki Lotyszów stają się coraz częstsze i groźniejsze. Atak polski zaczyna się jednak lepiej rozumieć i w 10-ej minucie Pytel strzela pierwszego gola, a już w 18-ej Piec podwyższa wynik do 2:0. Już jednak w niespełna minutę Lotysze strzelają gola, fatalnie puszczanego przez Pawłowskiego. Pozostały czas gry nie przyniósł już zmiany wyniku 2:1, który przyplecztował sukces niedzieli 10.X.

Drużyna nasza grała w składzie: Pawłowski (bramkarz), Gemza, Twórz (obrońcy), Kotlarczyk, Wasiewicz, Piec II (pomocnicy), God, Peterek, Pytel, Lyko, Piec I (napastnicy).

Bilans dotychczasowych (razem z niedzielą 10.X) międzynarodowych meczów piłkarskich drużyny polskiej:

Meczów — 81. Zwycięstw — 32. Remisów — 13. Porażek — 36. Bramek strzelonych — 180. Bramek straconych — 171.

T. K.

NARODOWE ZAWODY STRZELCKIE

W tegorocznych XII narodowych zawodach strzeleckich brało udział 750 zawodników, a zużytkowano pół miliona naboju. W porównaniu z rokiem ubiegłym poziom zawodów wyraźnie się podniósł, o czym dosadnie świadczy fakt ustanowienia 12 nowych rekordów Polski i wyrównania 8. Dało się również zauważyć wyrównanie klasy zawodników. Zawodnicy słabsi walczyli niezwykle ambitnie o lepszą lokatę i uzyskiwali lepsze niż w roku ubiegłym wyniki.

Ostatecznie wyniki zawodów przedstawiają się następująco: karabin wojskowy, tarcza pierścieniowa, odległość 300 metrów, trzy postawy (kb. 1) w klasyfikacji zespołowej — 1) WKS „Byd-

Willimowski strzela



goszcz" -- 1387 punktów, 2) WKS „Rembertów“ -- 1377 pkt. W klasyfikacji zespołowej kawalerii -- 1) 12 pułk ułanów -- 1063 punktów. W klasyfikacji Z. S. -- 1) ZS „Warszawa - Południe“ -- 1322 pkt. W klasyfikacji KPW -- 1) KPW Poznań -- 1254 pkt.

W klasyfikacji indywidualnej -- 1) Matuszak (WKS Kielce) 501 pkt. na 600 możliwych przed Pachlą (WKS) 493 pkt., 3) Faferek (WKS) 488 pkt.

W tej samej konkurencji -- w postawie leżącej, w klasyfikacji zespołowej ogólnej -- 1) ZS „Kraków“ 541 pkt. przed ZS „Warszawa - Południe“ 536 pkt. Indywidualnie -- 1) Kaczmarczyk (PP) 182 pkt. przed Sawickim (PP) 182 pkt.

W tej samej konkurencji w postawie stojącej, w klasyfikacji zespołowej mistrzostwo Polski zdobył WKS „Sanok“ 384 pkt. Indywidualnie: 1) Matuszak 166 pkt., 2) Boye (Warszawa) 154 pkt.

W tej samej konkurencji w postawie klęczącej, w klasyfikacji zespołowej -- 1) WKS „Bydgoszcz“ 487 pkt. Indywidualnie -- 1) Kozłowski (KOP Osowiec) 178 pkt.

Karabin wojskowy, do figur polowych, odl. 300-200 i 100 m (kb. 3) w klasyfikacji zespołowej -- 1) KOP 580 pkt., 2) PP „Chorzów“ 580 pkt., 3) „Zuchowaci“ (Wilno) 560 pkt. Indywidualnie -- 1) porucznik Wasilewski (Wilno), 200 pkt. na 200 możliwych, 2) Majchrowski (CSP KOP) 200 pkt.

Broń długa dowolna o przyrządach celowniczych bez szkieł optycznych, tarcza pierścieniowa, odl. 300 m, 3 postawy (kb. 4) -- w klasyfikacji zespołowej mistrzostwo Polski zdobyła drużyna WKS „Rembertów“ -- 1444 pkt., przed KOP 1426 pkt. Indywidualnie -- 1) porucznik Matuszak 526 pkt. na 600 możliwych, 2) major Wrzosek 509 pkt.

W postawie leżącej w klasyfikacji zespołowej -- 1) PPW Bydgoszcz 507 pkt., 2) ZS Warszawa - Południe 501 pkt. Indywidualnie -- 1) major Wrzosek 188 pkt. na 200 możliwych, 2) dr Jurek (Kraków) 187 pkt.

W postawie klęczącej zespołowo -- 1) KOP 497 pkt. Indywidualnie -- 1) dr Jurek 183 pkt., 2) major Wrzosek 173 na 200 możliwych. W postawie stojącej zespołowo -- 1) KOP 429 pkt., 2) ZS Warszawa 396 pkt. Indywidualnie -- 1) Matuszak 169 pkt., 2) Sękowski (KOP) 156 pkt.

Karabinek sportowy, odległość 500 m, trzy postawy (kbks. 1) zespołowo 1) Kadra Rembertów 3296 pkt., 2) Kadra Rembertów II -- 3288 pkt.

W klasyfikacji pań zespołowo -- 1) PPW Radom 2939 pkt. Indywidualnie -- 1) Matuszak 1134 pkt., 2) Jabłoński (Kadra Rembertów) 1121 pkt. Indywidualnie panie -- 1) Heyduk-Kieresińska (Kadra Kraków) 1082 pkt.

W postawie leżącej zespołowo -- 1) Kadra Rembertów 1173 pkt. Zespołowo pań -- 1) KPW Radom 1124 pkt. Indywidualnie -- 1) Duda (Kadra Rembertów) 396 pkt. na 400 możliwych.

W postawie klęczącej zespołowo -- 1) Kadra Rembertów 1107 pkt. Zespołowo panie -- 1) KPW Radom 976 pkt. Indywidualnie -- 1) Matuszak 383 pkt. na 400 możliwych, 2) major Wrzosek 378 pkt. Indywidualnie panie -- 1) Heyduk-Kieresińska 347 pkt.

Karabinek sportowy, otwarte przyrządy celownicze, odl. 50 m, trzy postawy, strzelanie na czas (kbks. 2) -- zespołowo mistrzostwo Polski zdobyła Kadra Rembertów 3044 pkt., 2) KOP -- 3042 pkt. Zespołowo panie -- 1) KPW Radom 2760 pkt. Indywidualnie -- 1) major Wrzosek 1083 pkt. na 1200 możliwych. Indywidualnie panie -- 1) Świerczewska (KPW Kraków) 1012 pkt.

W postawie leżącej zespołowo -- 1) KPW Kraków 1105 pkt., 2) PPW Kraków 1098 pkt. Zespołowo panie -- 1) KPW Radom 1039 pkt. Indywidualnie -- 1) Słodczyk (Katowice) 380 pkt. na 400 możliwych. Indywidualnie panie -- 1) Stawarzowa 371 pkt.

W postawie klęczącej zespołowo -- 1) WKS Przemyśl 1064 pkt., 2) WKS Rembertów 1041 pkt. Indywidualnie -- 1) Kus (WKS) 369 pkt., 2) Kozłowski 365 pkt. Indywidualnie panie -- 1) Wasilewska (KPW Radom) 347 pkt.

W postawie stojącej zespołowo -- 1) Kadra Rembertów 947 pkt., 2) Kadra Kraków 940 pkt. Zespołowo panie -- 1) KPW Ra-

dom 788 pkt. Indywidualnie -- 1) major Wrzosek 349 pkt. na 400 możliwych, 2) Wasilewski 343 pkt.

Pistolet wojskowy, tarcza pierścieniowa, odległość 20 metrów (pw 1), zespołowo -- 1) ZS Warszawa - Śródmieście 488 pkt. Zespołowo panie -- 1) KPW Poznań 400 pkt. Indywidualnie -- 1) Egermeyer (PKO) 176 pkt. na 200 możliwych, 2) Golański (ZS Warszawa) 173 pkt. Indywidualnie panie -- 1) Wasilewska 153 pkt.

Pistolet wojskowy do sylwetek ruchomych na czas (pw. 3) zespołowo -- 1) WKS Rembertów 212 pkt., 2) KOP 3 -- 211 pkt. Indywidualnie ppor. Bątkiewicz 130 pkt. na 130 możliwych, 2) por. Węgrzyn (WKS Łódź) 120 punktów.

Pistolet dowolny, tarcza pierścieniowa, odległość 50 metrów, z wolnej ręki (pd. 1) zespołowo -- 1) ZS Warszawa - Południe 1468 pkt., 2) ZS Warszawa - Śródmieście 1457 pkt. Indywidualnie -- 1) major Wrzosek 537 pkt. na 600 możliwych, 2) dr Jurek 531 pkt.

Pistolet dowolny (pd. 2) -- zespołowo kobiety -- 1) KPW Radom 345 pkt. Indywidualnie -- 1) Warczyńska (PPW Warszawa) 230 pkt.

W konkurencji pd. 3: zespołowo -- 1) ZS Warszawa - Południe 136 pkt., 2) KOP 134 pkt. Zespołowo kobiety -- 1) KPW Warszawa 108 pkt. Indywidualnie -- 1) Burnecki 52 pkt., 2) Ratyński 52 pkt. Indywidualnie panie -- 1) Sulkiwiczowa (PPW Warszawa) 41 pkt.

WIOSŁA I ŻAGLE...

Dnia 26 września na jeziorze Wigry odbył się popis kajaków i łodzi żaglowych kursu żeglarskiego podoficerów W. P. Pokazowi przyglądało się wiele osób przybyłych specjalnie z Suwałk i okolicznych miejscowości. Młodzi inżynierzy ten zaszczycił swoją obecnością starosta suwalski, pan Wojciechowski, który, sam dobry żeglarz, żywo interesuje się sportem wodnym, rozwijającym się na Wigrach.

Przy ślicznej, słonecznej pogodzie i umiarkowanym wietrze, o godzinie 13.30 z przystani P. W. wypłynęło kilkanaście kajaków i na komendę kierownika poczęło robić najrozmaitsze figury i szyki. Najefektowniej wypadł improwizowany walc figurowy i napis: Wigry. Publiczność nagrodziła wykonawców rześzystymi brawami.

Po pokazie kajakowym uczestnicy kursu, podzieleni na załogi, sprawnie i szybko ożaglowali 12 jachtów, które na sygnał kolejno odpływały na jezioro, kierowane wprawnymi rękami młodych sterników. Pięknie wyglądały białe, smukłe sylwetki manewrujących jachtów. Pochylone lekko na burtę, pędziły na białych skrzydłach żagli po drgającej promieniami słońca tafli jeziora, wykonywując zespołowo najrozmaitsze ewolucje. Całość wypadła nadzwyczaj efektownie.

Po przybiciu jachtów do przystani, licznie zgromadzona publiczność zgotowała załogom prawdziwą owację. Po kilkuminutowej przerwie, kursieści na łodziach i jachtach wozili gości po jeziorze, pokazując im najbardziej urocze zakątki. Wieczorem w sali P. T. K. odbył się dancing.

Eugeniusz Kołomański, kapral



Wręczenie proporczyka strzeleckiego w Suwałkach

Uczestnicy kursu żeglarskiego ze starostą Wojciechowskim



Popisy kajaków



Przed zawodami



Z naszego życia

PROPAGANDA LOTNICTWA W ŁODZI

Wszyscy na lotnisko w Lublinku. — Pod tym hasłem widniały liczne plakaty na murach miasta Łodzi, bowiem dnia 3.X bieżącego roku z okazji kończącego się „XIV Tygodnia LOPP“, zwołano przez łódzki Aeroklub doroczny zlot gwałdzisty oraz zorganizowano na lotnisku w Lublinku koło Łodzi zawody lotnicze, w których wzięły udział reprezentacje niemal wszystkich aeroklubów w Polsce.

Ludność łódzka i okoliczna, doceniając znaczenie lotnictwa, gromadnie ciągnęła na zawody, by tym sposobem choć w części przyczynić się do zasilenia Funduszu Obrony Narodowej.

Już na kilka godzin przed rozpoczęciem popisów olbrzymi teren lotniska zaroił się niespotykaną tu dotychczas ilością publiczności. Wszyscy z niecierpliwością oczekują chwili, kiedy będą mogli podziwiać postępy naszego lotnictwa i rozwój sportów lotniczych. Tymczasem na środku lotniska komisja przygotowuje odpowiednie wykazy do notowania wyników. Odgłos warkotu silników wyszelegowanych samolotów, oczekujących na znak podjazdu do startu, rozchodzi się daleko poza lotnisko i jakby pobudzał do śpiesznego przybycia opóźnioną publiczność. Wreszcie przy dźwiękach marsza poczynają się wznosić nasze „ptaki“ jeden po drugim w górę coraz to wyżej, by tam w przestworzach, wobec tego potężnego zbiorowiska ludzkiego dokonać emocjonujących wyczynów.

Na całość popisów składały się: akrobacje samolotowe, szybowcowe oraz najwspanialsze, bo przykuwające do siebie uwagę widzów, skoki ze spadochronem z samolotu. Same zaś zawody obejmowały: lot na orientację, spirale, rzucanie meldunków oraz lądowanie ze stojącym śmigłem.

W zawodach tych pierwsze miejsce zajął pilot Kowalski z p. Kozłolem ze Lwowa, II — pilot Willy Matz z p. Pudło, Łódź i III — pilot Rudnicki z p. Kosiedłowskim z Pomorza.

Skoki ze spadochronem z samolotu należały do najciekawszych popisów. Wykonano je z wysokości najpierw 600 m, a następnie z 1200 metrów z sekundowym opóźnieniem otwarcia spadochronu.

Niemniej interesujący był popis szybowcowy. Wyholowany przez samolot na wysokość tysiąca metrów szybowiec, wykonał szereg wspaniałych akrobacji, budzących podziw wśród widzów.

Znaczenie propagandowe zawodów w Łodzi dla polskiego lotnictwa było ogromne, gdyż społeczeństwo naocznie stwierdziło piękne wyniki, które dowodzą, że mamy świetnych pilotów, znakomych konstruktorów i pewne, doświadczone zakłady lotnicze, że Polska w lotnictwie kroczy w pierwszym szeregu. To też każdy cieszy się i z lepszą otuchą patrzy w przyszłość, gdyż widzi dążenie, zmierzające do należytego zabezpieczenia naszego narodu w przyszłej wojnie. I nikt teraz nie poskąpi grosza i pracy, by uskrzydlić polskie niebo, tworząc groźną dla napastnika potęgę obronną Ojczyzny.

Podboraczyński, st. wachm.

ŚWIĘTO CHWAŁY PUŁKU PIECHOTY W ZAMBROWIE

„Krew ich nie poszła na marne“ — tak mówiono o bojownikach o wolność Polski przed uzyskaniem Niepodległości — powstańcach z listopada 1830 i stycznia 1863 roku.

To samo należy powiedzieć i o tych, co w chwili tworzenia niepodległości Polski oddali swe młode życie. Dziś chwile te są wspomnieniami i takie właśnie wspomnienia przeżyliśmy podczas święta pułkowego pułku piechoty w Zambrowie.

Pułk piechoty z Zambrowa, jako dzień święta obchodzi dzień pamiętny z najkrwawszych, a najświetlejszych chwil — dzień 26 września, kiedy to pułk odniósł świetne zwycięstwa, okupione krwią ofiarną obrońców.

Propaganda lotnictwa w Łodzi w czasie „XIV Tygodnia LOPP“

Fot. Podboraczyński, st. wachm.



Pod Brodami, Mławą, Szlapanem i Jasiotłą ziemia nasza została zroszona krwią żołnierzy pułku. A nie żałował jej pułk, bo to dla Ojczyzny.

Pułk uformowany na ziemi włoskiej 26 maja 1918 roku z inicjatywy komisji polsko-francuskiej — poszedł śladami Legionów Dąbrowskiego. Jak tamci oddawali swe życie za cudzą sprawę, wierząc, że przyjdzie chwila, iż i za swoją oddadzą, tak i pułk dotarł do ziemi polskiej, by z radością i ofiarnie walczyć o wolność Ojczyzny.

Dziwnie się zbiegają dwie daty: 26 maja i 26 września — dzień powstania pułku i dzień chwały.

W wigiliję święta o godzinie 9-ej w miejscowym kościele parafialnym zostało odprawione nabożeństwo żałobne za dusze poległych. — „Niechże Was tam Pan Bóg powiła w niebie szczerymi i żołnierskim uśmiechem, niechże udekoruje Was srebrnymi orderami gwiazd i pobłogosławi ziemi, za którą walczyliście i w której leżycie...“.

Jednak pełnia wzruszenia przypadła na wieczór, gdy w blasku płonących stosów i przy huku dział wywoływał adiutant pułku przepłatane między sobą łmłona poległych i obecnych żołnierzy. — „Polegli śmiercią walecznych“ — odpowiadał za zmarłego szef kompanii. — „Jestem“ — odzywał się żywy żołnierz, co w istocie swej brzmiało: „Jestem tu, aby zastąpić zmarłego bohatera, by krwią swoją zapłacić za sławę przezeń mi użyczoną“.

Jakiż przemądry, do głębi wzruszający i prosty symbolizm. Jakież wspaniałe tło dla szopenowskiego marsza.

Dzień następny, dzień właściwego święta miał już inny kolor. Jakkolwiek w czasie nabożeństwa polowego, odprawionego przez księdza kapelana Brydackiego i przemówień dowódcy pułku i księdza kapelana dźwięczały jeszcze tony rzewności i kontemplacyjnego wpatrzania w krwawą przeszłość, to suma nastrojów znaleźć by mogła swój odpowiednik w „Heroice“ Beethovena lub „Powitaniu Gladiatorów“.

Oddziały pułku, defilujące przed dowódcą dywizji tryskały młodością, siłą i żołnierską dyscypliną.

Żołnierze walili w bruk butami, jakby chcieli raz na zawsze wbić w ziemię ową słoneczną wiadomość, że była i będzie Polska.

Po obiedzie żołnierskim odbyło się wspólne śniadanie pp. oficerów w kasynie oficerskim, w którym wziął udział dowódca dywizji, delegacje wojskowe i zaproszeni goście spośród miejscowego społeczeństwa.

O godzinie 15-ej odbył się wspólny obiad pp. podoficerów pułku z paniami w garnizonowym kasynie podoficerskim.

W obiedzie wzięli również udział: dowódca dywizji, dowódca sąsiedniego pułku piechoty, delegacje podoficerskie oraz zaproszeni goście spośród miejscowego społeczeństwa.

Od godziny 20-ej — zabawa taneczna do rana.

Uroczysty ten dzień długo pozostanie w pamięci żołnierzy pułku, których poprzednicy otrzymali za wojnę 14 orderów „Wirtuti militari“ oraz 144 krzyży walecznych.

Niewątpliwie jednak najwięcej wzruszenia doznał ci, którzy byli obecni niegdyś przy początku romantycznej opowieści, jaką były dzieje pułku.

Kruszewski, sierżant

OTWARCIE SZKOŁY PODOFICERÓW ARTYLERII W MOŁODECZNI

Dzień 27 września 1937 roku był piękny, a potoki słońca zalewały dziedziniec koszarowy, jak w upalny letni dzień. W koszarach ożywiony ruch. To bateria szkolna łącznie z plutonami artylerii piech. dyw. czyniła ostatnie przygotowania do rozpoczęcia szkoły.

O godzinie 8.45 rano przed kościołem garnizonowym przyjął raport od dowódcy baterii szkolnej kapitana R., pan major P., dowódca dywizjonu, a następnie przy dźwiękach marsza, bratniego pułku strzelców mińskich, dowódca pułku piechoty z Mołodeczna i komendant garnizonu, pan podpułkownik dyplomowany M. O godzinie 9 zostało odprawione przez księdza kapelana kapitana Zawadzkiego uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym. Podczas nabożeństwa odśpiewano rycerską pieśń „Bogarodzica“. Zawsze, kiedy ta pieśń żołnierska w naszej historii dźwięczała, Polska była wielka, silna i potężna. Brzmiała ta pieśń na polach Grunwaldu, pod Chocimem i na Kahlenbergu pod Wiedniem w okresach największej chwały naszej Ojczyzny. Polacy, idąc w bój z tą pieśnią na ustach, zawsze odnosili zwycięstwo.

O godzinie 11 cała bateria wraz z kadrą instruktorską ustawiła się w sali wykładowej, gdzie dowódca dywizjonu, pan major P., wygłosił krótkie, przemawiające do serca każdego żołnierza przemówienie, nawiązując je do słów nieodżałowanej pamięci Woźdza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. — „Skończył się wyścig krwi i żelaza, a rozpoczął się wyścig pracy“. Pan major zachęcał wszystkich elewów do uczciwej i sumiennej pracy, życząc im jak najlepszych wyników.

Po przemówieniu nastąpiło zawieszenie przez pana majora P. flagi i odśpiewanie przez zebranych „Jeszcze Polska nie zginęła“.

H. Maksymowicz, plutonowy

ZWIEDZAJMY NASZ KRAJ

Pod tym hasłem korpus podoficerów pułku ułanów małopolskich wyjechał w niedzielę dnia 3.X.1937 roku na drugą wycieczkę krajoznawczą do Podhorzec. I znów biała droga nawija się na koła naszego samochodu, oddychamy świeżym powietrzem pogodnego poranku. — Mijamy położony malowniczo, z dominującą nad miastem gotycką wieżą — Tarnopol i na rozległych, pociętych pasami, polach widzimy przemianę natury. Nie dawno jeszcze stało w kopcach żółte zboże, a dziś na rozmodlonych ciszą polach już nowe zboże kielkuje czerwienią i zielenią. Srebrne nitki babiego lata osiadają na polach jakąś tęsknotą, a klucz żurawi unosi na południe resztki gasnącego lata, pozostawiając nam zapalającą się czerwienią na lasach, pogodną polską jesień.

Za Złoczowem mijamy piękny, pocięty wzgórzami, krajobraz i po chwili jesteśmy już na miejscu. Na pierwszym planie, przy drodze, stoi kościół. Pierwszą kondygnację podpira frontalnie 14 okrągłych filarów, zakończonych u góry rzeźbą, na drugiej kondygnacji 8 wykutych z kamienia figur. Bogato malowane wnętrza kościoła jest okrągłe, a na wysokości 6 m są dwa balkony amfiteatralne. Po drugiej stronie drogi stoją dwie wysokie kolumny z figurami świętych. Tuż jest aleja, prowadząca do zamku króla Jana III Sobieskiego, skąd widać bramę główną z herbem. Cały zamek okolony jest podwójnym, wysokim, dobrze utrzymanym żywopłotem, za którym są piękne trawniki, aleje i ukwiecone klomby. Sam zamek otoczony jest czterobocznym murem z narożnymi wieżyczkami obserwacyjnymi. Na dziedzińcu zamkowym stoi studnia z XVII wieku, przy której zachowało się dotychczas wielkie koło o średnicy 6 metrów, za pomocą którego w ówczesnych czasach ciągnięto wodę. Zamek, w stylu barokowym i o rzeźbie renesansowej, ma dwa małe skrzydła, do których prowadzi kamienne schody.

W pierwszym pokoju są potężne lufy dział z XVII wieku, które służyły do obrony zamku. W pokoju dla służby wartowniczej zachował się ciekawy piec z czasów budowy zamku, oraz nad drzwiami obraz Matki Boskiej, malowany przed 300 laty przez Wanderau'a. Wchodzimy do dużej sali rycerskiej, gdzie ze złotych ram zawieszonych na ścianach portretów patrzą na nas oczy naszych bohaterów, hetmanów i dowódców, którzy w tej pełnej rycerskich dum, zakutej w stal sali przypominają nam historię chwały oręża polskiego. Naokoło sali stoi zakuta w milczenie zbroja i pancerze polskiej husarii, która odniosła wiekopomne zwycięstwo pod Wiedniem; dotykamy wzrokiem skrzydeł umieszczonych przy pancerzach, które szumią nam w uszach legendą krwawych szarż. Przez salę karmazynową, umeblowaną w stylu XVII wieku, wchodzimy do sanktuarium królowej Marysieńki, ozdobnego w egzotyczne chlńskie malowidło. Tu królowa Marysieńka uskrzydlała swą duszę akordami fortepianu i z okna patrzyła na morze kwiatów. Pięknie rzeźbionym wejściem z marmuru wchodzimy do złotej sali, gdzie w refleksach słońca cały sztuka bogatej misternej rzeźby splotywa szczytami strugami ze ścian i sufitu.

Pełne zachwyty, ślizgają się nasze oczy po tych przebogatyh misteriach, wykonanych ręką mistrza dla Majestatu Polski. Te bogate, zdobne w złote ornamenty komnaty, których nawet ręka wojny światowej nie miała odwagi dotknąć, stoją dziś otulone ciszą parku, zasłuchane w minione stulecia.

Przez salę zwierzciadlaną, mozaikową sypialnię króla Jana III wchodzimy na taras, skąd rozciąga się piękna, malownicza panorama.

W jednej z sal, o suficie adamaszkowym, oglądam z zacięciem namiot turecki, zdobyty pod Wiedniem, oraz w sali żółtej — krytą jedwabiem kolosę i uprzęż.

Zasłuchani w opowiadania naszego przewodnika, zwiedzamy kaplicę zamkową i salę zieloną.

Zamek jest dziś własnością rezydującego w nim ks. Sanguszkii, a jego cenne pamiątki historyczne należą do całego narodu polskiego.

Po drodze zwiedzamy dominujący nad małym miasteczkiem zamek w Olesku, wzniesiony w końcu XIII wieku, gdzie oglądamy na własne oczy pokój, w którym się urodził król Jan III Sobieski. Zamek ten był prawie zupełnie zniszczony w czasie wojny. Obecnie ma on być odrestaurowany i przywrócony do pierwotnego stanu. Mieści się w nim szkoła rolnicza i muzeum.

W drodze powrotnej złożyliśmy rewizytę korpusowi podoficerów pułku piechoty strzelców kresowych, gdzie byliśmy podejmowani obiadem. Trudno opisać to przyjęcie: szczeroci i serdeczności była więcej niż braterska. Wleży przyjaźni, z której ma wykwitnąć plon pracy ideowej, mocno i na zawsze się zacieśniły.

Kam.

UROCZYSTE PODNIESIENIE BANDERY NA MS „LECHISTAN” — DALSZYM CIĄGIEM ROZWOJU POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ

Przed kilkunastu dniami odbyła się w Gdańsku skromna, lecz doniosła uroczystość podniesienia bandery na motorowcu polskim „Lechistan”. „Lechistan” jest pięknym, nowoczesnym motorowcem o wyporności 1937 ton reg. brutto, o sile maszyn 2.000 P. S. — mogącym rozwinać szybkość 12,5 węzłów. M/s „Lechistan”, stanowiąc dotychczas własność szwedzkiego towarzystwa żeglugowego „Ang-



Wycieczka korpusu podoficerów zawodowych pułku ułanów małopolskich w Podhorcach w dniu 3.X.1937 roku. W głębi zamek króla Jana III Sobieskiego

fartygs Aktleboleget Tirfing” w Göteborgu, wydzierżawiony był od tegoż towarzystwa przez „Żeglugę Polską” i obsługiwał linię lewautyńską. Obecnie po szczegółowych oględzinach w dokach w Göteborgu, przeszedł on na własność „Żeglugi Polskiej” za sumę 2 milionów złotych.

Dnia 6 września bieżącego roku o godzinie 12.00 zebrali się na pokładzie przedstawiciele „Żeglugi Polskiej” i Generalnego Komisarjatu Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku wraz z kapitanem m/s „Lechistan” Słomkowskim oraz oficerami i załogą statku, po czym w obecności dotychczasowego kapitana (Szweda) i szwedzkich oficerów na rufie „Lechistanu” dokonano uroczystego podniesienia bandery. Na komendę „Baczność!” obnażyły się głowy wszystkich zebranych i w tym momencie w ciszy i skupieniu opuszczona została powiewająca dotąd na motorowcu bandera szwedzka z złotym krzyżem na niebieskim polu, a następnie wciągnięta została na opróżniony drzewiec bandera polskiej floty handlowej. Wesolo załopotala bialo-czerwona bandera z białym orlem na czerwonym tle, oświetlana promieniami słońca, podnosząc nastrój powagi chwili dokonywanego się ceremoniału.

Stopniowo uroczysty i poważny nastrój ustępował radości i zadowoleniu, które malowało się na twarzach zebranych, oraz załogi statku, boć przecież przejscie m/s „Lechistan” na własność „Żeglugi Polskiej” stanowi jedno z dalszych ogniw, aczkolwiek powolnej, lecz konsekwentnej i wytrwałej pracy polskiej nad rozbudową naszej floty handlowej i przystosowaniem jej do wymagań 34-milionowego państwa.

Z chwilą wejście m/s „Lechistan” w skład polskiej floty handlowej, powiększył się jej tonaż do 96 620 ton.

Jest to co prawda bardzo skromna cyfra, jeżeli weźmiemy pod uwagę inne, niejednokrotnie mniejsze, kraje, których flota handlowa przekracza kilkakrotnie tonaż polskiej floty handlowej. Nie mniej jednak dorobek nasz na morzu w dziedzinie rozwoju floty handlowej jest bardzo poważny, biorąc pod uwagę warunki materialne (spowodowane ogromem koniecznych inwestycji), z którymi państwo polskie musi się borykać od chwili odzyskania niepodległości.

Na dzień 1 stycznia bieżącego roku posiadaliśmy 58 statków o ogólnym tonażu reg. brutto 94.683 tony. Do tej cyfry dochodzi 25 małych statków o pojemności poniżej 100 ton, czyli łącznego tonażu 1.066 ton i 10 statków żaglowych, względnie lichtunkowych o łącznej pojemności 1.005 ton reg. brutto, czyli razem statki te zwiększają tonaż naszej floty handlowej o 2.671 ton.

Według pojemności statki naszej floty handlowej stanowią tabor morski o mniejszej pojemności, gdyż mamy zaledwie dwa statki (m/s „Batory” i m/s „Piłsudski”) o pojemności ponad 10.000 ton, 3 statki o pojemności ponad 5.000 ton, 14 statków o pojemności do 2.000 ton i 27 statków o pojemności do 500 ton.

W każdym razie dążenia nasze idą w kierunku rozwoju naszej floty i w miarę sił i środków przybysują nam coraz to nowe morskie jednostki handlowe i wojenne, a przy dobrych chęciach i konsekwentnej, wytrwałej pracy, oraz zrozumieniu i ofiarności całego społeczeństwa, dojdziemy do stanu posiadania floty, godnego potężnego państwa morskiego.

St. Wieczorkiewicz, chor. mar.

Z ŻALOBNEJ KARTY

W dniu 1.X.1937 roku w kościele garnizonowym Zamość zostało odprawione nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. kaprala Borowca Bolesława, który zgasł przedwcześnie w dniu 7.IX bieżącego roku w Szpitalu Szkolnym C. W. San. w Warszawie.

Udział w nabożeństwie wzięła rodzina zmarłego, delegacja oficerska, wszyscy podoficerowie pułku, oraz najbliżsi znajomi.

Straciliśmy jednego z najlepszych kolegów.

Koledzy

OD REDAKCJI

Z dniem 1 listopada powiększamy „Dział Pań“ do 4 stron druku tygodniowo w formie specjalnej wkładki, gdyż po zapowiedzi, jaką zamieściliśmy na ten temat w Nr 39 „Wiarusa“ z dnia 25 września, Czytelniczki nasze domagały się jak najszerszego uwzględnienia specjalnego działu, który by interesował rodziny podoficerów.

W związku z powyższym rozpisujemy KONKURS: jak nazwać ten dział dla Pań? W ten sposób chcielibyśmy wyróżnić ten specjalny dodatek.

Wzywamy więc wszystkie nasze Czytelniczki, aby wzięły udział w tym konkursie i w terminie do dnia 29 października roku bieżącego nadesłały nam projekty nazwy dodatku dla Pań.

Za najtrafniejszą nazwę dla powyższego dodatku wyznaczamy nagrodę w sumie ZŁOTYCH 50.

Odkrywamy talenty rysunkowe.

Bardzo radzi z dotychczasowych wyników akcji rysunkowej oczekujemy dalszych prac, prosząc o szkice z dziedziny służby polowej i terenoznawstwa. Dziedzina ta stanowi bardzo korzystne pole pracy.

Reprodukcje prac zamieszczać będziemy w rubryce: „Z teki prac talentów rysunkowych“. Prace nie przyjęte zwrócimy.

Redakcja

ZWYCIĘSKI ZRYW W LATACH 1918—1921

Zarząd Związku b. Ochotników Armii Polskiej, Oddział Morski w Gdyni, rozpoczął zbieranie materiałów, a mianowicie wspomnień, zapisków itp., dotyczących zmagania bojowników o niepodległość Polski w latach 1918—1921. Zebrane w ten sposób materiały, które zarząd przyjmuje do dnia 15 listopada bieżącego roku, posłużą do wydania popularnego dzieła — historii walk, osnutych wyłącznie na podstawie osobistych przeżyć byłych uczestników walk. Dzieło obejmie zmagania na wszystkich odcinkach frontu i wszystkich dzielnicach Polski w tym okresie. Redakcję dzieła powierzono znanemu pisarzowi, redaktorowi Tadeuszowi Gierutowi, oraz komisji doradczej.

Ponieważ czasokres, wyznaczony na nadesłanie wspomnień upływa 15.XI bieżącego roku - - związek apeluje do wszystkich tych, którzy brali udział w walkach lub byli ich świadkami (dotyczy również kobiet), — aby przyczynili się do uwiecznienia zbrojnego wysiłku przez szczegółowe opisanie różnych epizodów i sytuacji bojowych z podaniem dat, miejscowości i nazwisk, oraz aby dane te nadsyłali pod adresem zarządu Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział Morski w Gdyni, ulica Piłsudskiego, „Dom Zdrowjowy“.

NOWY ROZKŁAD LOTÓW OD 3 BIEŻĄCEGO MIESIĄCA

Zgodnie z nowym rozkładem lotów na polskich liniach lotniczych, który wszedł w życie z dniem 3 października roku bieżącego, samoloty odlatywać będą z Warszawy codziennie, nie wyłączając niedziel: do Krakowa o godzinie 9, do Katowic o godzinie 14.40 (od 1 listopada roku bieżącego o godzinie 13.40), do Poznania i Berlina o godzinie 8, do Gdyni i Gdańska o godzinie 13, do Lwowa o godzinie 13.30 (dalsze połączenia z Czerniowcami, Bukaresztem, Sofią, Salonikami, Atenami, Rodos i Palestyną w czwartki); ponadto we wtorki, czwartki i soboty samoloty odlatywać będą o godzinie 7.30 do Wilna, Rygi, Tallina i Helsinek.

Do Warszawy przybywać będą samoloty codziennie, nie wyłączając niedziel: z Krakowa o godzinie 15.30, z Katowic o godzinie 9.15, z Berlina i Poznania o godzinie 16.50, z Gdyni i Gdańska o godzinie 10 (do 30 listopada roku bieżącego), ze Lwowa o godzinie 10.05 (w środy z Palestyny, Aten, Salonik, Sofii, Bukaresztu i Czerniowiec); poza tym w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 14.40 przybywać będą samoloty z Helsinek, Tallina, Rygi i Wilna.

PAN STARSZY OGNIOMISTRZ BOBRZYK ANTONI W ZAMOSCIU

Z nadesłanej fotografii bardzo trudno coś powiedzieć o wartości pracy. Prosimy o szkice i rysunki w oryginale. Nie mogąc traktować odnośnej fotografii z punktu widzenia wartości rysunkowej, nie możemy jej reprodukować.

PAN OGNIOMISTRZ KRAWCZYŃSKI HENRYK, ŁÓDŹ

Z prac, przedstawionych nam do przejrzenia, budzi pewne zainteresowanie „Rezerwa w natarciu“, dobre w ruchu, o temacie charakterystycznym. Jeśli praca ta jest oryginalna, należałoby poprobać sił w szkicach o karykaturalnym zacięciu. „Portret konno“ surowy i sztywno potraktowany. Doradzamy studium koni w oparciu się o wzory Kossaków.

„Ciężka przeprawa“ niewłaściwie pojęta. Rysować, ale wybierać tematy.



Na swych domkach siedzą sobie, na słoneczku grzeją się,
Choć wokół głodno, goło — to ci w górze: Che! che! che!

Każdy ma niezgorszy schronik, B. G. K. czy K. K. B.,
Nie dosięgnie bieda do nich — za wysoko! — Che! che! che!

Patrz, a tam na ulicy w ślocie, błocie, któż to brnie?
Prowincyjał podoficer! — Więc mu chórem: Che! che! che!

Gdybyś dom był wybudował, dziś się schronić miał byś
[gdzie,
A nie w dole z parasolem paradował. Che! che! che!

Więc się pospiesz, miły bracie, bo kto z nami śmieć się
[chce,
We Warszawie gmach wystawić musi sobie. Che! che! che!

O BUDOWĘ „DOMU PODOFICERA“

Na liczne listy Czytelników w sprawie budowy „Domu Podoficera“, jak też projekty zmierzające do zrealizowania rzuconego przez „Wiarusa“ hasła „Budujmy Dom Podoficera“, zawiadamiamy, że na najbliższym zebraniu Komitetu Redakcyjnego sprawa powyższa będzie szczegółowo rozpatrywana, po czym wyłoniony zostanie specjalny komitet, który zajmie się ułożeniem programu całej akcji.

Jak można sądzić z głosów naszych Czytelników, licznie napływających do Redakcji, projekt nasz spotkał się z zupełną aprobatą w kołach podoficerskich, domagających się przystąpienia do jego realizacji.

Jak dotychczas, będziemy i nadal chętnie publikować głosy naszych Czytelników w tej sprawie, celem jak najszerszego jej oświetlenia.

KONKURS NA AUDYCJĘ RADIOWĄ

Wszystkich, którzy biorą udział w konkursie na opracowanie audycji żołnierskiej prosimy, aby podali nam swe nazwiska, jak też i tematy, które będą stanowiły treść tych audycji. Ten bowiem konkurs nie wymaga tajności (ukrywania autora pod pseudonimem), lecz rozpatrywany będzie jawnie, a nawet jury konkursowe będzie mogło udzielać potrzebnych wskazówek, tak, aby z konkursu tego uzyskać można było jak najwięcej prac. Szczególnie zależy nam na tym, aby audycje zawierały szczerzy humor, wynikający z życia żołnierza.

Poza audycjami nienagrodzonymi, będziemy audycje wyróżniać i honorując je, kwalifikować do nadania przez radio.

Przypominamy, iż termin nadsyłania rękopisów upływa z dniem 30 listopada roku bieżącego.

R a d i o

OTWARCIE NOWEGO GMACHU ROZGŁOSNI KATOWICKIEJ

Od 20 sierpnia bieżącego roku Rozgłośnia Katowicka mieści się w nowym gmachu. Jest to pierwszy gmach w Polsce, zaprojektowany i wybudowany specjalnie dla celów radia, gdyż dotychczas Polskie Radio korzystało z wynajętych budynków, zaadaptowanych, drogą mozolnych przeróbek, do celów nadawania programu.

Przy budowie studiów w budynku Rozgłośni Katowickiej zastosowano ostatnie zdobycze techniki. Studia nie są prostokątne, lecz mają formę trapezów, przy czym sufity mają płaszczyzny załamane w kliny i uskoki. Ze względów akustycznych studia posiadają oddzielne fundamenty i oddzielne stropy. Wysokość dużego studia wynosi 2 piętra. W głębi sali wzniesiona została kilkustopniowa estrada dla orkiestry i chórów, dzięki czemu można uzyskać lepsze brzmienie poszczególnych grup instrumentów w stosunku do mikrofonu. Ze studia tego będą mogły być nadawane koncerty w wykonaniu zespołów, liczących do 150 osób przy ewentualnym udziale 50 osób publiczności. Cały gmach został zbudowany z materiałów krajowych, rękami polskiego robotnika, z wyjątkiem urządzeń wentylacyjnych, których w Polsce nie ma.

Otwarcie nowego gmachu Rozgłośni Katowickiej nastąpi dnia 19 października o godzinie 20.00. Po uroczystości poświęcenia gmachu koncertować będzie w studio katowickim orkiestra symfoniczna Polskiego Radia pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga oraz Mała Orkiestra Polskiego Radia pod dyrekcją Z. Górzyńskiego, powracającego w tych dniach z Paryża.

WSPOMNIENIE O GUSTAWIE DANIŁOWSKIM

Dziesięć lat temu zmarł Gustaw Daniłowski. Wybitny powieściopisarz polski ze szkoły Żeromskiego, był jednocześnie znakomitym publicystą, działaczem i czlowiekiem czynu. Za czasów rosyjskich — konspirator, po tym legjonista, należy do czołowych postaci pokolenia „niepodległościowego”.

Wieczór literacki, poświęcony Daniłowskiemu, który organizuje Polskie Radio dnia 21 października o godzinie 21.30, przypomni słuchaczom o życiu i twórczości Daniłowskiego, recytacje jego utworów i wreszcie pieśni do słów Daniłowskiego w wykonaniu chóru Dana.

POLSKIE RADIO W ROCZNICĘ ZGONU CHOPINA

W roku bieżącym mija 88 lat od śmierci Chopina. Październikowa ta rocznica zbliża nas do postaci Chopina, a wspomnienie o genialnym muzyku, gorącym patriocie i wielkim człowieku nabiera wzruszających akcentów.

Polskie Radio, które specjalnym kultem otacza twórczość wielkiego muzyka — organizuje 17 października od godziny 17.30 do 18.30 uroczystą audycję, składającą się z trzech części.

Pierwsza — obejmie transmisję z Żelazowej Woli, miejsca urodzenia Chopina.

Część druga przyniesie utwory mistrza, które odegra Henryk Sztompka na fortepianie Chopina w Muzeum Narodowym.

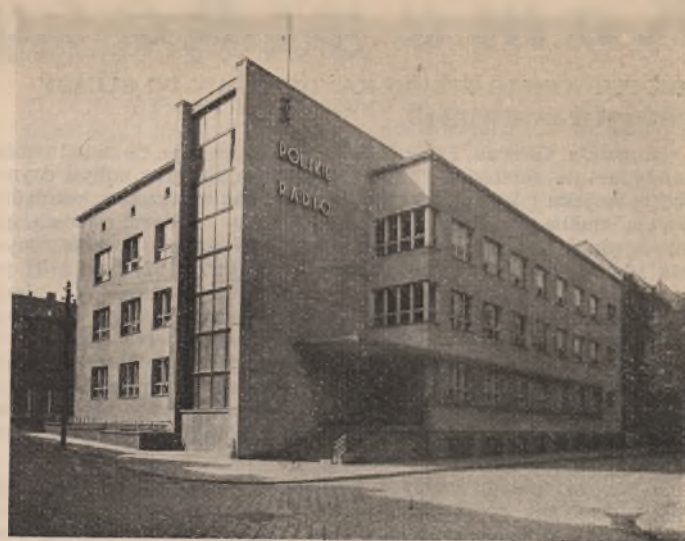
Część trzecia obejmie montaż radiowy tekstów Norwida, połączonych z muzyką Chopina.

Część pierwsza i druga audycji chopinowskiej transmitowana zostanie przez National Broadcasting Company dla radiosłuchaczy amerykańskich, natomiast część drugą biorą do swego programu rozgłośnie niemieckie.

Program audycji radiowych

Niedziela 17.X. 9.00 Regionalna transmisja z Wejherowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.10 „Salon i ulica” — fragment satyryczny. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 16.05 Rozstrzygnięcie Wielkiego Letniego Konkursu Polskiego Radia. 16.25 Polska Kapela Ludowa. 16.45 „Anielcia i życie” — powieść mówiona. 17.30 Audycja w 88-mą rocznicę zgonu Fr. Chopina. 18.30 Koncert solistów. 19.35 I audycja z cyklu „Słynni wirtuozii” (płyty). 22.00 Arie z polskich oper.

Poniedziałek 18.X. 11.40 „Od warsztatu do warsztatu: Co mówi blacharz o swoim zawodzie”. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Z pleśnią po kraju”. 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 17.00 „Galileusz i Newton” — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 18.10 Śpiewacy operowi w repertuarze operetkowym. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujemy: „Czy historia mówi prawdę”. 20.00 Orkiestra mandolinistów „Sempre vivo”. 21.00 Europejski koncert włoski. 22.20 Recital fortepianowy Merete Soderhjelm.



Nowy gmach Polskiego Radia w Katowicach

Wtorek 19.X. 15.45 Obrazek z lat dziecińczych Adama Mickiewicza. 16.15 Kwartet salonowy Rozgłośni Krakowskiej. 17.00 „Motocyklem na Wystawę Paryską” — pogadanka. 17.15 Recital fortepianowy Marcellego Neumillera. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Puławy — salon literacki Czartoryskich” — wieczór literacki. 19.40 Audycja konkursowa. 20.00 Otwarcie nowego gmachu Rozgłośni Katowickiej. 21.00 Koncert. 22.00 Nowa siedziba Rozgłośni Katowickiej — reportaż. 22.05 Koncert Małej Orkiestry P. R.

Środa 20.X. 11.40 Marsze Edwarda Griega — płyty. 15.45 Henryk Morton Stanley — audycja dla dzieci. 16.15 Z muzyki angielskiej — koncert. 17.00 Piechota na nowoczesnym polu walki — odczyt. 17.15 „Jesienią” — koncert chóru solistów. 18.10 Melodie filmowe. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Pieśni Aleksandra Zarzyckiego. 20.00 W rytmie tanga i rumbi. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Piękno mowy polskiej” — kwadrans poetycki. 22.00 Koncert popularny.

Czwartek 21.X. 11.15 Polski taniec artystyczny — poranek muzyczny. 11.40 Muzyka na dwa fortepiany. 15.45 Wędrowki muzyczne. 16.15 Mała Orkiestra P. R. 17.15 Koncert solistów. 18.25 Muzyka z płyt. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Słuchowisko: „Uczciwy spadkobierca”. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.30 Audycja, poświęcona pamięci Gustawa Daniłowskiego. 22.00 Koncert kameralny.

Piątek 22.X. 11.40 Harfa i flet. 15.45 „Białe chusteczki” — bajka dla dzieci młodszych. 16.15 Wesolo i sentymentalnie — koncert. 17.00 Kształcenie pracowników społecznych — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 18.10 Z egzotycznych suit (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Komedie Fredry „Dożywocie”. 20.15 Koncert symfoniczny.

Sobota 23.X. 11.40 Tenor Georges Thill w duecie i solo. 15.45 Słuchowisko dla dzieci pod tytułem: „W pustyni i w puszczy”. 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 17.00 Jedyna miłość Juliusza Słowackiego — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy Ily Handłówny. 18.15 Siostry Trix śpiewają. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Koncert mandolinistów. 21.45 „Zbawca” — skecz. 22.00 Koncert.

Ostatnia audycja konkursu letniego. Stoją przy mikrofonie od lewej: pp. Fallszewski, Fogg, Witas i Poplawski



Komunikaty

WARUNKI, WYMAGANE OD KANDYDATÓW DO SŁUŻBY W POLICJI PAŃSTWOWEJ

Komenda Główna Policji Państwowej podaje do wiadomości, iż kandydaci do służby w Policji Państwowej, którzy odbyli czynną służbę w wojsku polskim z kategorią „A” bez zastrzeżeń, względnie odbywają służbę w charakterze podoficerów nadterminowych, powinni zgodnie z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych z dnia 16 maja 1936 roku (Dziennik U. R. P. Nr 52, poz. 376) posiadać następujące warunki: 1) obywatelstwo polskie, 2) nienaganną przeszłość, 3) wiek od 20 do 28 lat, 4) stan wolny, 5) wzrost nie mniejszy, niż 170 cm, 6) odpowiednie uzdolnienie fizyczne, 7) zdolność do działań prawnych, 8) odpowiednie uzdolnienie umysłowe, biegłą znajomość języka polskiego w słowie i piśmie, ukończenie co najmniej 6 bądź 7 klas szkoły powszechnej, udowodnione świadectwem, lub wykształcenie ogólne, odpowiadające co najmniej 6 bądź 7 klasom szkoły powszechnej.

Szeregowi służby czynnej względnie nadterminowi, ubiegający się o przyjęcie do służby w policji, powinni do podań o przyjęcie dołączyć własnoręcznie napisany życiorys ściśle według wzoru (w Dz. U. R. P. Nr 52, poz. 376), wraz ze wskazaniem dokładnego adresu, pod jakim zamieszkiwać będą po zwolnieniu z wojska.

Innych dokumentów osobistych do podań dołączać nie należy.

STYPENDIA DLA DZIECI B. ŻOŁNIERZY ARMII POLSKIEJ WE WŁOSZCACH

Kuratorium Fundacji Stypendialnej „Domu Żołnierza Polskiego La Mandria di Chivasso im. Generała Hallera” ogłasza, iż na rok szkolny 1937/38 jest wolnych kilka stypendiów w wysokości 500 zł dla studentów szkół wyższych, oraz 250 zł dla uczniów szkół średnich. Ubiegać się o powyższe stypendia mogą kandydaci, którzy wniosą do dnia 10 listopada bieżącego roku podanie umotywowane z następującymi załącznikami:

1) zaświadczenie urzędowe o odbyciu przez ojca petenta służby wojskowej w Armii Polskiej we Włoszech, względnie przedstawiając wyciąg ze spisów rekrutacyjnych Archiwum Wojskowego w Warszawie, 2) świadectwo niezamożności, 3) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, ukończonego z dobrym wynikiem, 4) zaświadczenie, że ubiegający uczęszcza w bieżącym półroczu do zakładu naukowego. Kuratorium zaznacza, że pierwszeństwo posiadają uczniowie szkół rolniczych i zawodowych, a przy nadawaniu stypendiów uwzględnia się przede wszystkim postępy uczniów. Podania wnosić należy pod adresem kuratora Fundacji M. Dienstl-Dąbrowy, Warszawa, ul. Kozia 12 m. 4. Podania, otrzymane po 10 listopada, nie będą rozpatrywane. Fundacja stypendialna, powstała w dniu 3.V.1919 roku z czystego zysku kooperatywy, założonej w obozie Armii Polskiej we Włoszech, La Mandria di Chivasso przez ówczesnego komendanta M. Dienstl-Dąbrowę, wydaje corocznie około 15 stypendiów. Majątek Fundacji, złożony w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w papierach 15-procentowej Pożyczki Konwersyjnej wynosi obecnie 137.000 zł.

KTO MOŻE KORZYSTAĆ Z PRZYWILEJÓW USTAWY O UCZESTNIKACH WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

(Komunikat Ministerstwa Opleki Społecznej).

Wobec licznych wypadków, iż posiadacze legitymacji, wydanych przez rozmaite organizacje b. uczestników walk o niepodległość, roszczą sobie na tej podstawie pretensje do przywilejów nadanych ustawą z dnia 1 lipca 1937 roku o obowiązku zatrudniania uczestników walk o niepodległość — wyjaśnia się co następuje:

Do czasu wydania przez Ministerstwo Spraw Wojskowych przepisów, które określają, w jaki sposób ma być udowodniony czynny udział w walkach o niepodległość, należy uważać za uczestników walk o niepodległość tylko osoby, odznaczone Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Niepodległości lub Medalem Niepodległości.

Jak z tego wynika, przepis o podpadaniu pod ustawę z dnia 2 lipca 1937 roku osób nie odznaczonych krzyżami lub Medalem Niepodległości pozostaje w zawieszeniu aż do wydania odpowiednich zarządzeń przez ministra spraw wojskowych.

Wreszcie zaznaczyć należy, że ustawa nie krępuje zupełnie ministra spraw wojskowych co do wydania tych zarządzeń jakimkolwiek terminem i przypuszczać należy, że zarządzenia te ukażą się dopiero wtedy, gdy ze względu na stan rynku pracy zajdzie tego potrzeba.

REJESTRACJA I WERYFIKACJA B. HARCERZY Z CZASÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

Zarząd Koła harcerzy z czasów walk o niepodległość przy zarządzie okręgowym Związku Harcerstwa Polskiego w Krakowie

przystępuje do rejestracji b. harcerzy i harcerek, którzy należeli do drużyn harcerskich w Krakowie i województwie krakowskim wraz z miastami i powiatami tarnowskim i rzeszowskim w latach 1910 do 1921.

Rejestracji podlegają harcerze i harcerki, którzy mogą się wykazać czynnym udziałem w pracach organizacji skautowej w powyższych latach, a przebywali w drużynach przynajmniej przez sześć miesięcy. Zarząd Koła prosi wszystkich harcerzy o jak najszybsze nadesłanie kartką pocztową adresów do sekretariatu Koła, który mieści się w lokalu Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie, przy ul. Lubelskiej 21, po czym Koło przystąpi do rozsyłania komunikatów wraz z kartami rejestracyjnymi oraz blankietami PKO. Kraków Nr 410.890. Wpisowe wynosi zł 2.—, zaś składka miesięczna 50 groszy. Po przyjęciu kandydata i nadesłaniu wpisowego oraz wkładki za kwartał, Koło wyśle legitymację z dalszymi komunikatami.

URUCHOMIENIE DODATKOWEGO SEZONU W WOJSKOWYM SZPITALU SEZONOWYM W DRUSKIENIKACH

Pan minister spraw wojskowych zarządził dodatkowe uruchomienie V sezonu w Wojskowym Szpitalu Sezonowym w Druskienukach od 15.IX do 13.X.1937 roku.

Zasady ubiegania się jak w Dz. Rozk. M. S. Wojsk. Nr 4/36, pozycja 49.

KASA SAMOPOMOCY PUŁAWIAKÓW

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związek Legionistów formacji Puławskiej, troszcząc się zupełnie szlachetnie o los rodzin, pozostających niejednokrotnie w ciężkim położeniu w wypadku śmierci członka Związku, organizuje Kasę Samopomocy, tworząc fundusz samopomocy doraźnej na wypadek śmierci członków Związku Legionistów formacji Puławskiej. Projekt regulaminu tej kasy przewiduje wypłacanie wskazanej przez uczestnika kasy osobie, po śmierci członka zapomogi jednorazowej w kwocie zł 500.

Na kapitał Kasy składałyby się: a) wpłaty, projektowane na 5 zł jednorazowo, b) wpłaty po jednym złotym od wszystkich członków kasy w wypadku śmierci jednego z uczestników kasy.

Regulamin pozostawia kwestię otwartą: a) przymusu należnia do Kasy bądź b) dobrowolnych zgłoszeń członków, oraz a) stałych określonych składek miesięcznych bądź b) wpłat jednorazowych tylko w wypadkach śmierci jednego z członków kasy.

Zdaniem Zarządu Okręgu Stołecznego najcelowszym może byłoby powiększyć w drodze uchwały Walnego Zjazdu Delegatów wysokość składek miesięcznych, obracając nadwyżkę na cele zapomóg pośmiertnych dla rodzin członków Związku.

WYLOSOWANE BONY FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO

Dnia 7 bieżącego miesiąca wylosowane zostały bony Funduszu Inwestycyjnego Nr. 2.129, 5.008, 5.838, 7.001, 16.587, 21.542, 30.271.

I ZJAZD B. WYCHOWANKÓW BATALIONU SZKOLNEGO PODCHORAŻYCH SANITARNYCH REZERWY

W dniach 16—17 bieżącego miesiąca odbędzie się w Warszawie w ramach święta Centrum Wyszczolenia Sanitarnego i Szkoły Podchorążych Sanitarnych, zorganizowany z inicjatywy szefa Departamentu Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych generała dr. St. Roupperta, I zjazd b. wychowanków batalionu szkolnego Podchorążych Sanitarnych Rezerwy.

Zjazd ten ma na celu rozważanie zagadnień sanitarno-lekarskich miast i wsi na wypadek potrzeby wojennej oraz wzmocnienie węzłów koleżeństwa pomiędzy rezerwą sanitarną a armią czynną, jak również nawiązanie kontaktu pomiędzy b. wychowankami i szkołami.

Program święta Centrum Wyszczolenia Sanitarnego i I zjazdu przewiduje między innymi uroczystą akademię. Zjazd zakończy się 17 października rautem w kasynie garnizonowym.

Pragnący wziąć udział w zjeździe powinni zwrócić się osobiście lub listownie do sekretariatu I zjazdu b. wychowanków batalionu szkolnego Podchorążych Sanitarnych Rezerwy — Warszawa, Górnośląska 45, telefon 957-55.

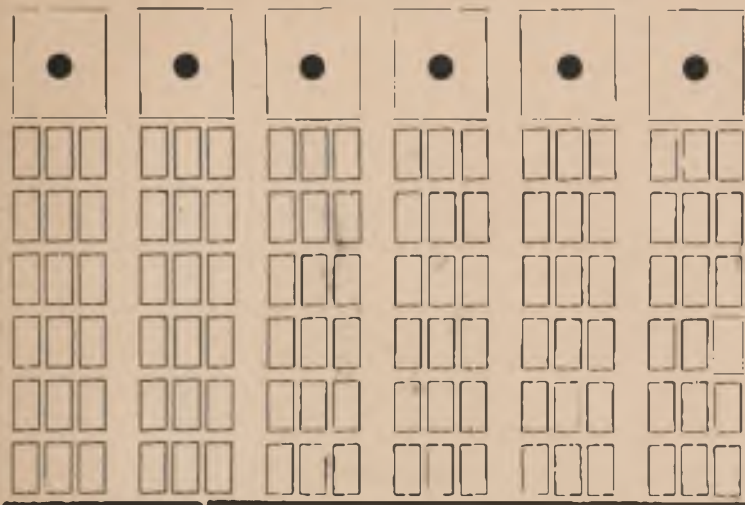
ŹRÓDŁA NABYCIA MOTOCYKLI

Motocykle Royal Enfield, Norton — najlżejsze modele, duży wybór od zł 1390.—. Dogodne warunki „Zorel”, Królewska 23, Warszawa.

Motocykle Excelsior, setki — bez podatku i prawa jazdy. Dogodne warunki „Zorel”, Królewska 23, Warszawa.

Rozrywki umysłowe

LAMIGŁOWKA ulożył „Wło - ńko“



W figurę wpisać pionowo 18 siedmioliterowych wyrazów. Pierwszy rząd poziomy da rozwiązanie. W każdym słupku pierwsza litera odpowiada trzem wyrazom.

Znaczenie wyrazów:

1) Artysta muzyk. 2) Być nie obsadzonym, nie zajęтым, wolnym. 3) Centryfuga. 4) Inaczej inny. 5) Mała igła. 6) Przedsięwzięcie. 7) Pracownia artystyczna. 8) Przedmieście Wilna. 9) Dotyczący spraw rolnych. 10) Rodzaj pieczywa. 11) Rozcięzione. 12) Spis, wykaz. 13) Niewielka wada, przywara. 14) Ubranie według przepłisowej formy. 15) „Ostatni“ w języku martwym. 16) Anioł otaczający tron Boga. 17) Miesiąc. 18) Naczynie kuchenne.

LOGOGRYF

ulożył „Wło - ńko“



W figurę wpisać pionowo 17 pięcioliterowych wyrazów, według podanego niżej znaczenia. Ostatni rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Pniak z korzeniami. 2) Inaczej schował. 3) Górna część statku. 4) Lekceważąca nazwa mężczyzny. 5) Serbski instrument muzyczny. 6) Sufit z belek i desek. 7) Przyrząd do pisania. 8) Narzędzie stolarskie. 9) Naczynie liturgiczne. 10) Brzeg. 11) Jadło dla psów. 12) Inaczej przyjdź z pomocą. 13) Sprzęt sanitarny. 14) Rodzaj szerokiej, niekrytej werandy. 15) Gatunek futra sobolowego. 16) Wrogie. 17) Prawy dopływ Prypeci.

ARYTMOGRAF

ulożył „Wło - ńko“

23 16 23 1 4 5 1 2 7 19 8 6 30 26 21 19 16 3 4 4 12 10 11 30
23 5 23 12 22 1 19 20 8 9 1 19 19 21 12 10 4 16 13 23 18 21 19 9
19 21 12 10 4 16 13 23 21 30 10 5 23 18 4 19 16 27 15 30 23 19
16 8 8 12 18 30 3 30 4 17 30 3 4 14 18 4 16 21 19 12 21 19 16
4 23 5 7 25 16 1 19 25 21 19 16 3 30 4 23 19 21 19 20 2 5
4 8 5 1 26 — 30 10 4 5 7 2 24 3 16 1 2 12 13 14 1 19 20 1 26 12
15 5 8 19 29 18 5 21 30 10 4 12 17 12 18 21 19 16.
13 24 4 16 28 17 19 26 1 9 18 1 7 19

Cyfry zastąpić literami według podanego niżej klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 6 5 7 — Ptak wróblowaty, spokrewniony z porzówkami, należy do najmniejszych u nas.
8 9 10 11 12 — Owad.
13 12 3 4 14 15 16 7 — Ptak kurowaty, spokrewniony z guszczem i cietrzewiem, wielkości kuropatwy.

17 9 18 — Dawna miara wagi.
4 19 20 15 12 — Ptak blisko spokrewniony z wróblem, tej samej wielkości, ale zgrabniejszy.
21 12 22 — Część rośliny.
23 3 24 15 16 25 — Powszechnie znany ptak z rodziny łuszczaków.
26 12 27 — Lewy dopływ Prypeci.
28 3 16 29 12 2 12 — Ptak morski.

KRZYŻÓWKA ulożył „Wło - ńko“



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Drobne, guzkowate wzniesienie na skórze. 3) Małe okaleczenie. 4) Miara powierzchni. — Jednostka wagi u Rzymian. 5) Drzewo z rodziny bukowych. — „Syn“ dodaje się do imienia Arabów (wspak). 6) „Atoll“ w języku martwym. — Zaimek. 7) Imlę męskie zdrobniale. 9) Opisanie gór.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Materiał roślinny lub zwierzęcy, używany do wyrobu przędzy. 3) Opust w cenie. 4) Miara powierzchni. — Zaimek. 5) Przyjaciel Mickiewicza. — Choroba. 6) Litera fonetycznie. — Litera fonetycznie. 7) Poeta polski. 9) Dawna długa armata.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 38 „WIARUSA“:

METAMORFOZY

Solon, salon, balon, baron, barok, Rabka.
Syrop, poryw, wyrok, krowa, kowal, walka.

ZADANIE

Arizona, parawan, Szaddai, malaria, komnata, Kaliban, Aureola.

Zadanie

KWADRAT MAGICZNY

Mazur, arena, zenit, unita, rataj, fagot, araba, gabar, obawa, taran.

METAMORFOZY

Kruk krukowi oka nie wykole.
Jaki pan, taki kram.

KONIKÓWKA

Kto z Bogiem, Bóg z nim, bo bez Boga ani do proga. Za dobre rozwiązanie Bóg zapłać.

LOGOGRYF

Czeladź, zedrzeć, łuczywo, obyczaj, werdykt, impreza, element, kwartet, jesiotr, energia, skoczne, taktyka, skandal, anagram, malaria, kwintet, opactwo, witraże, aksamit, lojalny, epopeja, minimum, sarkazm, wydatek, ekstaza, gwizdek, otomana, lacyfer, ostryga, szykana, uniform.

Humor



(Rysunek lewy)

— Dobrego ma pan pieska: pilnuje panu ubrania.

— Ależ panie, to nie mój pies. Sledzi tu od godziny i warczy, a ja nie mogę wyjść z wody.

(Rysunek prawy)

Sędzia: Jakto? Ledwie przed rokiem sądziłem was za kradzież garnitur, a teraz znowu stajecie przed sądem?

Oskarżony: A cóż to, pan sędzia myśli, że w takim garniturze dłużej można chodzić?



Pewna dama, występująca w Paryżu jako manekin, z powodu swej piękności zrobiła wielką karierę. Potrafiła się gustownie ubrać, znakomicie pływała i tańczyła. Brak jej jednak było wykształcenia i gdy znajdowała się w towarzystwie, bojąc się kompromitacji, zwykle milczała. Gdy się jej raz znajomi spytali, dlaczego tak mało mówi, odrzekła, że nie wie, o czym należy mówić w towarzystwie. Poradzono jej więc, żeby czytała dużo powieści współczesnych i dawnych, a znajdzie temat do rozmowy.

Ucieszona tą radą, zaczęła zagłębiać się w czytanie i po pewnym czasie, kiedy znalazła się w towarzystwie, zdobyła się na odwagę i zapytała przy stole swoją sąsiadkę:

— Czy pani już słyszała, jak straszną śmiercią zginęła Maria Stuart?

Na koronację Zygmunta Starego zjechał między innymi i poseł krzyżacki. Będąc w katedrze na Wawelu, ujrzał nad grobem św. Stanisława dużo buńczuków tureckich, jako zdobycz tam zawieszonych. Poseł buńczuków nigdy nie widział, a właśnie przyszła mu na myśl opowieść dawno słyszana o mniemanym okrucieństwie Polaków, którzy po zwycięstwie pod Grunwaldem mieli poległym rycerzom krzyżackim poobcinać brody i tu je zawiesić. Wtedy oburzony rzekł do jednego z panów polskich:

— To wstyd wielki dla waszego narodu trzymać w świątyni brody naszych rycerzy jako trofea.

Polak, zdziwiony, zapytał:

— Jakie brody?

Wtedy krzyżak odpowiedział mu, co myślał o buńczukach.

Polak na to rzekł ze śmiechem:

— Rzeczywiście trzeba się śmiać, że rycerz krzyżacki uważa końskie ogony za brody swych braci. Tu wyjaśnił krzyżakowi, co to za brody.

— Słuchaj, Pomeranc. Zabezpieczyłem się dziś od ognia i gradu.

— No, od ognia, to rozumiem, ale jak zrobisz grad?

Car Piotr Wielki słysząc ciągle o kradzieżach swych urzędników, tak raz powiedział do najwyższego prokuratora:

— Pisz zaraz ukaz, że gdy kto ukradnie tyle, ile jest wart szczur, to będzie powieszony. Muszę już raz położyć tym kradzieżom koniec.

— Wielki carze — powiedział na to urzędnik — ja ukaz napiszę, ale gdybyśmy chcieli ten ukaz dokładnie wykonać, to ty, najjaśniejszy panie, zostaniesz bez urzędników.

Pewien pruski radca ministerialny przybył raz do małej miściny na wizytację szkoły.

Ponieważ w tym czasie bawił na wsi cyrk, młoda nauczycielka w przekonaniu, że zwiedzenie menażerii zachęci dzieci do pilniejszego uczenia się historii naturalnej, zaprowadziła całą klasę do cyrku.

Radca dr Althoff zastawszy klasę próżną, całą godzinę czekał na powrót dzieci.

Kiedy po godzinie weszła nauczycielka z dziećmi, zmierzył ją surowym wzrokiem i przedstawia się:

— Jestem radca ministerialny dr Althoff.

— Na to przerażona nauczycielka:

— A to pech! Musiała ta małpa właśnie dzisiaj przyjechać.

— To wypchane zwierzę — woła zapowiadacz w cyrku — jest warte najmniej trzysta tysięcy!

— Tam do licha! Czymże ten gad jest wypchany? — zastanawia się jeden z widzów.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepłowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Właczynski, chorąży

Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17.

Klische Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.